

Ostrołęka pełna wspomnień

Zeszyt 9



TOWARZYSTWO
PRZYJACIÓŁ
OSTROŁĘKI

Ostrołęka pełna wspomnień

Ostrołęka pełna wspomnień

Zeszyt 9



TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ OSTROŁĘKI

Wydawca
Towarzystwo Przyjaciół Ostrołęki
Ostrołęka, 2021

Redakcja
Jadwiga Nowicka

Redakcja techniczna i opracowanie graficzne
Tomasz Kalinowski

Korekta
Anna Wołosz

Wydawca składa serdeczne podziękowanie Prezydentowi Miasta
Ostrołęki za pomoc w ukazaniu się drukiem niniejszej publikacji

195. publikacja Towarzystwa Przyjaciół Ostrołęki

ISBN 978-83-6420057-1

Nakład: 300 egz.

Druk
Drukarnia J. J. Maciejewscy, Przasnysz

SPIS TREŚCI

<i>Od Wydawcy</i>	7
 <i>Czesław Parzych</i> 190 lat temu (wspomnienie ostrołęckiej bitwy)	13
 <i>Czesław Parzych</i> Rycerz przestworzy czasu wojny	20
 <i>Kazimierz Karaszewski</i> Wspomnienia pracownika Zespołu Elektrowni Ostrołęka	40
 <i>Czesław Parzych</i> Chociaż moje imię zostanie	48
 <i>Czesław Parzych</i> Kochana nasza Pani Zofio!	62
 <i>Czesław Parzych</i> Wyrósł z tej ziemi i jej pozostał wierny	79

<i>Elżbieta Stasiuk</i>	
Moje Kurpie: powrót po latach	88
<i>Czesław Parzych</i>	
Dawnych wspomnień czar (Janina Klimut)	95
<i>Anna Wołosz</i>	
Pięczęć z rybakiem. O towarzystwie, skupionym wokół Henryka i Janiny Klimutów	105
<i>Czesław Parzych</i>	
Jan Krzemiński	108
<i>Czesław Parzych</i>	
Ludzie Ostrołęki	112
<i>Stanisław Kałucki</i>	
Bogusław Hubert Fedorowicz	114
<i>Aleksandra Kowalewska</i>	
Ostrołęcka Scena Autorska 2001–2021	118
<i>Anna Siudak</i>	
Lata dwudzieste, lata trzydzieste – kilka słów o kulturze międzywojennej Ostrołęki	148

OD WYDAWCY

Bogata i różnorodna w treści jest tematyka wspomnień tego zeszytu. Rok 2021 jest rokiem wspomnień okrągłych rocznic i wydarzeń, które odcisnęły swój ślad w historii i życiu Ostrołęki, a nawet całej ojczyzny naszej.

W tym roku 26 maja mija 190 rocznica bitwy ostrołęckiej, w której swe życie poświęciło kilka tysięcy młodych, pełnych życia powstańców.

Odnajdujemy też w Zeszycie 9 nutę okupacyjną. Gdy w 1939 roku wybuchła druga wojna światowa, ostrołęczanie, nosząc patriotyzm w swych sercach, podjęli otwartą na bojowych szlakach i ukrytą, w konspiracji, walkę z wrogiem. O kilku z nich serdecznie też tu snują się wspomnienia (*Ocalić od zapomnienia*).

Pamięcią i wspomnieniami ogarniamy też tych, którzy w czasie już powojennym uczyli młode pokolenia piękna naszego języka, jak Leopold Szwedowski, wychowawca pokoleń młodzieży w ostrołęckim Liceum Ogólnokształcącym, a także tych, którzy działali twórczo na niwie naukowej i literackiej, jak Stanisław Pajka, Dionizy Maliszewski, Bogusław Hubert Fedorowicz. Ich dorobek naukowy czy literacki stanowi wiele prac książkowych oraz publikacji prasowych.

Wspominamy też naszą kochaną Panią Zofię Niedziałkowską, o której zawsze pamiętać będziemy serdecznie, gdyż ocaliła historyczną pamięć o Ostrołęce, czyniąc

wypisy w okresie międzywojennym z dokumentów złożonych w warszawskich archiwach, które to dokumenty uległy zniszczeniu w czasie wojny i tylko dzięki Pani Zofii przetrwały w jej zapisach i notatkach.

Ten zeszyt: *Ostrołęka pełna wspomnień* przywoła w Tobie, Czytelniku, wiele wzruszeń, bo tyle ciekawych osób tu wspominamy. Do tych również należeli Kazimierz Karaszewski, nasz „ostrołęcki rycerz przestworzy czasu wojny” oraz Janina Klimut, najdłużej żyjąca ostrołęczanka. O niej też i o życiu towarzyskim w Ostrołęce w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych ubiegłego wieku, jest tekst o „Saloniku Klimutów”.

Przedstawimy też piękny przykład pracy utalentowanych i pełnych pasji ostrołęczan dnia dzisiejszego, którzy zorganizowali i już 20 lat prowadzą Ostrołęcką Scenę Autorską i bardzo im się to udało.

Zeszyt 9 zamyka tekst, w którym wyczuwamy atmosferę ostrołęckiego życia kulturalnego w okresie międzywojennym: „Lata dwudzieste, lata trzydzieste”.

W imieniu wydawcy szczerze dziękuję każdemu autorowi. Teksty są nie tylko świadectwem czasu, ale także wyrazem hołdu dla ludzi, których czyny tworzą historię Ostrołęki, a nam dziś pozwalają ujrzeć ówczesny koloryt życia w mieście, jego barwy i smaki, smutki i radości.

Szanownym Czytelnikom życzę miłej lektury i gorąco zapraszam do tworzenia wspólnego, jubileuszowego, dziesiątego już zeszytu *Ostrołęki pełnej wspomnień*.

Jadwiga Nowicka
Prezes Towarzystwa Przyjaciół Ostrołęki

*Tu gdzie rycerze Księcia Siemowita
strzegli Narwi błękitnych wód,
tu pierwsze znaki tożsamości naszej
– stąd nasz Gród.*

Czesław Parzych



190 LAT TEMU (wspomnienie ostrołęckiej bitwy)

26 maja 1831 roku – właśnie 190 lat temu – budził się w Ostrołęce czwartkowy, wiosenny poranek, zapowiadający słoneczny i upalny dzień. Świeża majowa zieleń nadnarwiańskich łągów i okolicznych pól kipiała radością życia, pachniała majem. Pięknie błękitniała Narew, tocząc wartko swe wiosenne wody.

Mieszkańcy Ostrołęki otwierali swe domostwa, pozbywając się resztek sennych marzeń, zaczynali krzątać się i przystępować do swych codziennych prac i obowiązków. A ulice, karczmy i tereny nadrzeczne w promieniach porannego słońca mieniły się kolorami mundurów żołnierzy – powstańców. Przybyli tu już wczoraj, w środę, i rozłożyli się wygodnie na wypoczynek. Rozlewające się ciepło czwartkowego poranka niosło z sobą przyjemne rozleniwienie. Toteż życie budziło się bez pośpiechu w powstańczym obozie, rozpostartym wśród wiosennej zieleni. Wolno, na rozpalonych ogniskach, przygotowywano strawę, czyszczono broń, pławiono konie w Narwi. Budził się do życia kolejny majowy dzień. Słychać było nawoływania i rozmowy, gdzieś odezwała się ust-

na harmonijkę, ktoś zanucił pieśń pod graną melodię. Po porannej rosie, z wodami Narwi, popłynął błękitnie radosny dziewczęcy śmiech. I nic nie zapowiadało jeszcze nieuchronnie zbliżającej się krwawej bitwy, w czasie której bruk ostrołęckich uliczek i świeża soczystość wiosennej zieleni zbryzgane zostaną krwią powstańców – bohaterów naszych, którzy ofiarowywali ją serdecznie, razem ze swym młodym życiem, za popełniony gwałt na narodzie naszym, za sponiewierany honor Ojczyzny.

Bitwa ta, jaka rozegrała się w ciągu tego wiosennego czwartkowego dnia wśród ostrołęckich ulic i na nadnarwiańskich błoniach, zaważyła na dalszych losach powstania, tak tragicznie zakończonego dla jego uczestników i naszej narodowej sprawy. Długie dziesiątki lat przyszło potem jeszcze czekać na świt niepodległości – na dzień 11 listopada 1918 roku, który stał się zwieńczeniem wielkiego historycznego procesu, zrodzonego z tyłu ofiar, tyłu heroicznych wzlotów i upadków, ogromu cierpienia, łez, rozpacz i krwi serdecznej.

Dochodziła właśnie godzina dziewiąta w tamten czwartkowy dzień 26 maja 1831 roku, gdy usłyszano pierwsze strzały. Z początku głucho i dalekie, potem coraz wyraźniejsze i bliższe.

I tak rozpoczęła się ostrołęcka bitwa, jedna z najkrwawszych i najbardziej znaczących bitew wówczas stoczonych przez polskich powstańców z wojskami carskimi. Rozegrała się na południowo – wschodnich rubieżach Ostrołęki (od strony Rzekunia), w zaułkach, podwórkach i na ulicach miasta, na moście, łączącym lewy brzeg rzeki z prawym, oraz na nadnarwiańskich błoniach, rozpostartych szeroko na prawym brzegu Narwi. Walka z każdą chwilą przybierała na sile, sta-

wała się coraz bardziej zaciekle, nieustępliwa, o każde podwórze, zaułek, płonący dom, każdy kamień ulicznego bruku, o każdą piędź ziemi nadnarwiańskich błoni. Wybuchwały kolejne płomienie ognia, ogarniające kolejne budynki, płonęła wieża ostrołęckiej fary. Padało coraz więcej zabitych i rannych. Narew zabarwiała się krwią, płynęły nią ciała żołnierzy i koni, w jej nurtach tonęli ranni. Jedna z kompanii trzeciego batalionu 4. Pułku Piechoty – „Czwartaków” – trzymając straż tylną, obsadziła klasztor ojców bernardynów i pod dowództwem kapitana Seweryna Wyszpolskiego mężnie go broniła do godziny 13, gdyż mur otaczający wirydarz klasztoru skutecznie utrudniał przeciwnikowi wdarcie się do środka. A powstańcy przez otwory i okna mogli prowadzić skuteczną walkę. Rosjanie podprowadzili pod klasztorne mury dwie armaty (od strony obecnie ulicy Staszica, której wówczas nie było, były tylko klasztorne ogrody), pociskami rozbili mur i wdarli się do środka. Polscy żołnierze bohatersko walczyli do ostatniego. Kapitan Seweryn Wyszpolski zginął od pchnięć kilkunastu bagnatów. Pośmiertnie otrzymał Złoty Krzyż Virtuti Militari.

Bitwa przesunęła się na most, tu walczano na bagnety. Na prawym brzegu Narwi, na nadrzecznych błoniach, bagnisty teren uniemożliwiał rozwinięcie szyku bojowego wojskom polskim, wykazującym ogromny hart ducha i niezłomną siłę walki. Bohaterstwem wykazali się również biorący udział w bitwie Kurpie, uzbrojeni głównie w kosy, dubeltówki i sztucery. Jeden z nich – o czym mówi raport pułkownika Pawła Muchowskiego – zabił kosą trzynastu nieprzyjaciół, „za co na żądanie całego pułku został ozdobiony krzyżem wojskowym”.

Bohaterskie ataki polskich żołnierzy nie ustawały. A gdy dzień chylił się ku końcowi, na bitewną arenę wkroczył podpułkownik Józef Bem na czele 4 baterii artylerii lekkokonnej, składającej się z 10 dział, który minął przednie tyraliery rosyjskie, odprzodkował działa przed nieprzyjacielskimi kolumnami piechoty, wywołując wśród nich salwami ognia panikę i przerażenie, które w popłochu rzuciły się do ucieczki. Ale i na baterię Bema spadł wkrótce grad kul artylerii przeciwnika, mającej dobre pole ostrzału z lewego brzegu rzeki.

Był to końcowy akord bitwy pod Ostrołęką.

Ostrołęcka bitwa była jednym z akcentów ogólnopolskiego powstania, przez historię nazywanego powstaniem listopadowym, gdyż to właśnie w późny wieczór 29 listopada 1830 roku, działając w romantycznym i głęboko patriotycznym uniesieniu, grupa spiskowców – podchorążych rozpoczęła swój bunt. Bunt – co należy mocno zaakcentować – nie przeciwko łaadowi moralnemu, lecz przeciwko siłom ładu ten łamiącym, przeciwko władzy carskiej. Bunt, który szybko przerodził się właśnie w ogólnopolskie powstanie, które było jednym z największych zrywów naszego narodu, którego celem była niepodległość, gdyż Polska, jedno z największych państw w Europie w końcu XVIII wieku, na skutek trzech rozbiorów na 123 lat utraciła niepodległość.

„Tym co w boju zapragnęli słynąć
Dwie tylko drogi: zwyciężyć lub zginąć”

– sentencję taką wypisali potomni żołnierzy – powstańców na pomniku Czwartaków obok kościoła poklasztornego.

W ostrołęckiej bitwie w walkach ulicznych i na błoniach nad Narwią, na polu walki śmiertelnie ranny został generał Henryk Kamieński i generał Ludwik Kicki, poległ również pułkownik Gajewski oraz majorowie: Wieczerski, Kowalski, Radliński i inni oficerowie wyżsi i niżsi a także podoficerowie, żołnierze. Ranny był generał Kazimierz Małachowski, dwa razy ranny Ludwik Pac oraz generałowie Ludwik Bogusławski i Maciej Rybiński.

Straty polskich żołnierzy – powstańców w ostrołęckiej bitwie przedstawił generał Ignacy Prądzyński w *Pamiętnikach* i na to źródło, jako najbardziej wiarygodne, powołała się również Zofia Niedziałkowska w swym opracowaniu, zamieszczonym w jednodniówce „150 rocznica bitwy pod Ostrołęką” (Ostrołęka 1981). Wynosiły one:

– poległych oficerów wyższych	11
– poległych oficerów niższych	35
– poległych podoficerów i żołnierzy	1832
– rannych oficerów wyższych	16
– rannych oficerów niższych	120
– rannych podoficerów i żołnierzy	2967

Wziętych do niewoli:

– oficerów wyższych	3
– oficerów niższych	18
– podoficerów i żołnierzy	1425

Ogółem:

– oficerów wyższych	30
– oficerów niższych	173
– podoficerów i żołnierzy	6224

Straty wojsk carskich były zbliżone do strat powstańczych. A poległych grzebano na miejscu walki, nie wy-

dzielając do tego celu specjalnych kwater. Większość z nich nie miała ustalonej tożsamości. Ciała układano w mogiłach zbiorowych, bez znakowania i wystawiania krzyży nagrobnych, gdyż nie pozwalały na to władze carskie. Chodziło im o to, by miejsca pochówku nie stanowiły dla Polaków miejsc szczególnej czci, jako miejsc spoczynku bohaterów narodowych, poległych za wolność Ojczyzny.

Bitwa ostrołęcka, jak i całe powstanie, stała się legendą i dała inspirującą siłę w budzeniu świadomości narodowej, która następnym pokoleniom dawała moc w dążeniu do wolności, w tworzeniu głęboko zapadających w świadomość narodową wierszy i pieśni. To Stanisław Wyspiański wiele lat potem zapyta w *Nocy Listopadowej*:

Pamiętasz bracie mój ów grochowski bój?

Pamiętasz Stoczek, Nur, Okuniewski bór, pomnisz
Kuflów, Białolekę, Wawer, Dębe, Ostrołękę,
tam grzmiał armat chór.

A ciężko ranny w ostrołęckiej bitwie oficer, który dostał się w „jeństwo rosyjskie”, wyznał swe uczucia w smutnym wierszu *Polak umierający w niewoli*, w którym konający jeńiec wyznaje z dumą katechizm ówczesnego Polaka:

Przed mym zgonem wzrok otwieram

Polskie hurra! jeszcze słyszę.

Dla wolności już umieram,
w wolnych listę imię piszę.

Zaś 12 czerwca 1831 roku, podczas przyjęcia Obrońców Ojczyzny przez społeczność Warszawy, przedstawiono im powstałą wówczas *Pieśń Gwardii Narodowej*, głoszącą „Rycerzom – cześć i sławę” od wdzięcznej Warszawy, przedstawioną w „Polaku Sumiennym” (nr 169), której zwrotka druga tej pieśni przedstawia:

Wieczną pamiątką zostanie:
Stoczek, Wawer, Białoleka,
Ciechanowiec, Mińsk, Iganie,
Grochów, Dębe, Ostrołęka.

I tak gorąca miłość Ojczyzny, patriotyczna tęsknota Polaków do wolności, przeciwstawiała się tyranii przeciwnika.

A gdy już konał czwartkowy pogodny dzień majowy ostrołęckiej bitwy, nad pobojobowiskiem zapadła cisza. Nad horyzontem, daleko za nadnarwiańskimi błoniami, szkarłatnie płonęły wieczorne zorze. Tuż obok, na lewym brzegu Narwi, płonęła Ostrołęka, dopalała się „niby gromnica nad ciałem konającej sprawy” wieża kościoła farnego, płonęły jak pochodnie trzy wiatraki. Ziemia pobojobowiska była czerwona od krwi. Znieruchomiało wiele żołnierskich ciał i zabitych koni. Ucichł szcęk zbroi i huk wystrzałów rozpląnął się w mroku. Jeszcze tylko bolesne jęki rannych żołnierzy, zmieszane z rżeniem postrzelonych koni niosły po okolicy wieczorne mgły.

Nad polem bitwy ciężko dyszała śmierć. Zginęła duża część najlepszych polskich sił powstańczych.

Ostrołęcka bitwa była jednym z ostatnich bohater-
skich, choć smutnych, epizodów powstania listopadowego.

Pozostała serdeczna pamięć o tej bitwie, co jest pięknym krzepiącym akcentem tego wydarzenia.

W okresie międzywojennym uczeń ostrołęckiego Liceum Ogólnokształcącego im. Króla Stanisława Leszczyńskiego, później kleryk seminarium duchownego, Stanisław Jaworowski (pochodzący z Dylewa, zginął w 1940 roku w obozie w Działdowie), napisał piękny wiersz, *Leć pieśni nasza*, treścią swą nawiązujący do wspominatej wyżej bitwy, który obecnie jest hymnem Ostrołęki. De-

cyzję taką – o hymnie i hejnale – podjęła Rada Miasta na XXV sesji 27 kwietnia 1992 roku:

Leć pieśni nasza z kurpiowskiej niwy
Ponad przestrzenią polskich wód
I ogłoś braciom, że dziś szczęśliwy
Kto z Ostrołęką cierpiał głód.

Bohater wolności poszedł w bitwy żar
Z wiarą, że ulegnie mu przemocy car.
Nie ujrzał wolności, choć dał krew i znój,
Bo był to dlań ostatni ostrołęcki bój.

Leć pieśni nasza, leć po eterze,
By się wolności ziścił cud.
A Tobie dzisiaj cześć bohaterze
Żeś Ostrołęki bronił wrót.

Hejnałem stał się fragment starego marsza weselnego a hymn oparty został na tejże melodii autorstwa włoskiego kompozytora Gaetano Donizettiego i pochodzi z połowy XIX wieku.

Oddając po latach hołd poległym w bitwie pod Ostrołęką bohaterom, przypomnijmy historyczną prawdę z upływem czasu biegnącą, że:

(...)

spróchniały w urnach kości i pamięć
pokryła siwizna
tylko uśpieni w legendzie wciąż młodzi
od źródeł ich krwi młoda
i wolna Ojczyzna.

I za naszą kochaną i wolną dziś Ojczyznę, razem
z autorem hymnu:

Cześć Ci składowy dziś pieśnią skromną,
Pieśnią serc naszych, naszych dusz.
A pokolenia Cię nie zapomną,
Żeś dla Ojczyzny spoczął już.

Powtórzmy też z Arturem Oppmanem:
(...)

Tamtych ludzi wielkie dzieła
Ukochajmy z głębi dusz.
Nigdy Polska nie zginęła
I nie zginie nigdy już.

A pisząc o tym historycznym wydarzeniu, czuję że:
we mnie drżący gołąb żalu
wciąż porywa myśl niedokończoną –
spada liść tragicznie jak człowiek
jak niespełnione życie tych
którzy tu posnęli...

I zawsze pamiętajmy poniższe słowa:
„Mortui sunt ut liberi vivamus”
– Umarli byśmy żyli wolni.

Czesław Parzych
Ostrołęka 26 grudnia 2020 roku



RYCERZ PRZESTWORZY CZASU WOJNY

Było piękne słoneczne lato 1939 roku. I piękna, nowa piosenka:

A mnie jest szkoda lata
i letnich miłych wspomnień,
niech mówią co chcą o mnie,
a mnie jest żal...

– pożegnanie polskiego lata..., a wkrótce, również słoneczna i piękna jesień stała się pożegnaniem z niepodległą Polską – Ojczyzną naszą.

Pożegnanie lata..., nostalgia, smutek jesieni. Żal i łzy w oczach. 1 września. Hitlerowskie Niemcy rozrywają naszą niepodległość. 17 września czyni to również Czerwona Armia. Wielu Polaków poświęciło swe życie, by Polskę ocalić. Wszyscy walczyli o niepodległość swej Ojczyzny.

Polscy piloci czasu II wojny światowej – podniebni rycerze wielkiego wyścigu bohaterskiej walki w przestworzach o zwycięstwo nad wrogiem. Wielu ich było. Jednym z nich był ostrołęczanin Kazimierz Karaszewski – pilot

Polskich Sił Powietrznych – niezależnego rodzaju wojsk Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie – w 317 Dywizjonie Myśliwskim i 309 Dywizjonie Ziemi Czerwińskiej.

Po zakończeniu wojny wrócił do Polski, mieszkał ze swą rodziną w Ostrołęce, tu pracował do emerytury, cieszył się szacunkiem i poważaniem ostrołęczan, był aktywnym i oddanym działaczem społecznym na rzecz swego miasta.

6 stycznia 2021 roku mija 25 lat od dnia, w którym podpułkownik pilot w stanie spoczynku Kazimierz Karaszewski powołany został do stawienia się w innych przestrzeniach życia. Jako żołnierz – lotnik, podpułkownik Wojska Polskiego, mimo że już w stanie spoczynku jako emeryt, nie miał wyboru ani odwołania od takiego rozkazu. Tak już w wojsku jest. U Pana Boga też. Jego wola musiała być spełniona.

Pana Kazimierza osobiście poznałem bliżej w 1980 roku, a nieco później serdecznie się z nim zaprzyjaźniłem. Otóż 30 grudnia 1980 roku z inicjatywy prezydenta Ostrołęki Jędrzeja Nowaka, na wniosek Ostrołęckiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, Miejskiego Koła ZBoWiD oraz Oddziału Kurpiowskiego PTTK, odbyło się ogólne spotkanie przedstawicieli instytucji, placówek, przedsiębiorstw i organizacji społecznych w Ostrołęce.

Na tym spotkaniu, zwołanym przez Prezydenta, ustalono wspólnie, że wszyscy biorący udział w tym spotkaniu – naradzie, tworzyć będą Społeczny Komitet Obchodów 150 Rocznicy Bitwy pod Ostrołęką. Zbliżał się bowiem dzień, w którym 150 lat temu, 26 maja 1831 roku, bitwa ta rozegrała się na ulicach Ostrołęki, na moście i nadnarwiańskich błoniach, rozłożonych naprzeciw miasta po drugiej stronie Narwi.

W skład powstałego Komitetu wchodził między innymi i pan Kazimierz Karaszewski – emeryt, lotnik Polskich Sił Powietrznych na Zachodzie w czasie wojny. Był on dodatkowo wybrany również do Komisji Naukowo-Historycznej tego Komitetu. Ponieważ w tym czasie pracowałem w Wydziale Ogólnym Urzędu Miasta, byłem również członkiem tego Komitetu: załatwiałem wiele spraw związanych z przygotowaniem obchodów tego historycznego jubileuszu. Często nawiązywałem też kontakty z członkami tego Komitetu, m.in. i z panem Kazimierzem Karaszewskim. Gdy nieco później prowadziłem Bibliotekę Muzeum Okręgowego w Ostrołęce często spotykałem pana Kazimierza, spacerującego placem Bema na most i nad Narew, tuż obok Muzeum. Na moje serdeczne zaproszenia zachodził do mnie i w zaciszu biblioteki wiele mi opowiadał, wspominając swe dzieciństwo, młodość, lotnicze zamiłowania, potem czas wojny, przebieg walk w polskich dywizjonach, o swym współudziale w powstaniu i dziejach sztandaru Polskich Sił Powietrznych na Zachodzie, że obce niebo było jemu i jego kolegom lotnikom areną walk także o wolność Ojczyzny – Polski. Mówił też o powrocie do Ojczyzny po zakończeniu wojny i smutku, jaki spotkał go ze strony władz PRL-u, o życiu rodzinnym, pracy i działalności społecznej, w której aktywnie się udzielał. A wspominał chętnie i pięknie, mieliśmy nawet zamiśl opisanie obaj jego życiowych przeżyć i doznań. Ale już nie zdążyliśmy uczynić tego razem.

Pan Kazimierz posiadał w sobie niespożytą siłę patriotycznego i społecznikowskiego działania.

Wielekroć spotykaliśmy się również w lokalu Towarzystwa Przyjaciół Ostrołęki, życzliwie przydzielonym

Towarzystwu przez prezydenta Stanisława Zaczekowskiego, w kamienicy przy placu Bema, gdzie prowadziłem Kronikę Miasta Ostrołęki. Kilkakrotnie też odwiedzałem pana Kazimierza w jego domu przy ulicy Głowackiego, gdzie zawsze witałem z radością jego miłą i życzliwą żonę Janinę z Ostaszewskich. Ta nasza znajomość, częste spotkania i rozmowy przerodziły się z czasem w przyjaźń, co uważałem dla siebie za wielki zaszczyt.

Kazimierz Karaszewski, syn Kazimierza – seniora i Marii, urodził się 26 kwietnia 1918 roku w Moskwie, dokąd jego rodzice zostali ewakuowani w czasie I wojny światowej i po jej zakończeniu wrócili do Polski. Ojciec Kazimierza, Kazimierz – senior, w latach 1918–1922 służył w stopniu podporucznika w artylerii lekkiej. W 1927 roku skierowany do 12 Dywizjonu Artylerii Konnej w Wojciechowicach, gdzie w stopniu kapitana był dowódcą baterii i kwatermistrzem dywizjonu. Po rozwiązaniu 12 DAK-u w 1937 roku przeniesiony został służbowo do 4 Dywizjonu Artylerii Konnej w Suwałkach i w tej jednostce brał udział w wojnie obronnej 1939 roku. Na terenie Litwy dostał się do niewoli radzieckiej, z której uciekł do Warszawy i tam działał w Armii Krajowej, ps. „Wołk” i w czasie powstania warszawskiego w stopniu majora pełnił funkcję komendanta placówki Śródmieście-Południe. Jego żona, Maria Karaszewska, była w powstaniu warszawskim łączniczką. Oboje spoczywają na ostrołęckim cmentarzu parafialnym.

Kazimierz – junior od młodych lat był pod urokiem samolotów i latania. W okresie szkoły średniej pod nadzorem nauczyciela Adama Wojciechowskiego założył kółko modelarskie, na którym razem z kolegami konstruował modele samolotów. Rozwijał również swój talent do rysowania.

wania i malowania, odziedziczony po ojcu, który malował piękne pejzaże, żołnierzy z końmi i.t.p. Dwukrotnie też był skierowany, w czasie szkoły średniej, na kurs pilotażu, latał na szybowcu „Wrona”, potem „Salamandra”. Był dumny i bardzo szczęśliwy z tych pierwszych swych lotów. Ukończył też kurs pilotażu motorowego. Po tym kursie i zdaniu matury w 1938 roku Kazimierz zdawał egzamin do „Szkoły Orląt” – Wyższej Oficerskiej Szkoły Lotniczej w Dęblinie. Po obowiązkowym zaliczeniu kursu podchorążych piechoty w Zambrowie, przeniesiony został do Dęblina w styczniu 1939 roku. Ukończył z dobrym wynikiem kurs pilotażu motorowego i już wiosną 1939 roku znalazł się w grupie mających dużą znajomość pilotażu. Skierowany został na szkolenie przyśpieszonego pilotażu, opanowując sztukę akrobacji powietrznej, następnie wyższy pilotaż myśliwski. W ostatnich dniach sierpnia szkolenie to zostało zakończone. Gdy Niemcy napadły na Polskę, młodzi piloci pełnili służbę porządkową, całą grupą szli przez Polskę. 17 września 1939 roku przekroczyli granicę z Rumunią, tam ich internowano i przewieziono do obozu. Zaopatrzeni w fałszywe paszporty byli wypuszczani z obozu w grupach po 10 osób. Przewodnikiem jednej z tych grup był Kazimierz, z którą dotarł nad Morze Czarne do Balic, skąd statkiem po kilku dniach dopłynęli do Bejrutu w Syrii. Tam podczas uroczystej Mszy świętej, celebrowanej przez biskupa polowego wojsk polskich Bolesława Gawlinę, po raz pierwszy na obcej ziemi śpiewali „Boże coś Polskę... Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie”.

Nazajutrz po tej uroczystości popłynęli statkiem do Marsylii we Francji, a następnie lotników przewieziono pociągiem do Lyonu – miejsca koncentracji lotniczej



Lotnik Kazimierz Karaszewski

w forcie ziemnym Bron pod Lyonem. Tam całym zgrupowaniem beczynn timer czekali na dalsze decyzje. Ogarniała ich szalona tęsknota za krajem, za najbliższymi i troska o nich, gdyż nie było żadnych wiadomości.

W taki niewesoły, pełen tęsknoty i beczynności czas 7 grudnia 1939 roku wilnianin, kapitan pilot obserwator Jan Hryniewicz, powszechnie nazywany jego powiedzeniem „Katoczek” (kotek), namówił Kazimierza Karaszewskiego i jego lotniczego kolegę z fortu Bron, Zbyszka Wojdę (oba j mieli duże zdolności plastyczne), by narysowali mu projekt sztandaru dla lotnictwa polskiego. Z jednej – prawej – strony płatu tego sztandaru „Katoczek” pragnął umieścić wizerunek Matki Boskiej Ostrobramskiej (pochodził przecież z Wileńszczyzny i sercem był do niej przywiązany), nad nim godło Polski – Orzeł Biały i napis „Bóg, Honor, Ojczyzna”, a z drugiej

strony płatu wizerunek św. Teresy z Lisieux patronki Francji, sądził bowiem wówczas, że wojna skończy się na tym kraju a formacja lotnicza polska z tym sztandarem wróci do Polski w glorii chwały. Prosił też, by na tej drugiej stronie znalazła się biało-czerwona szachownica i napis „Wilno 1940”, a myślą przewodnią całości był napis „Miłość żąda ofiary” – słowa wyryte na ryngrafie, który otrzymał od swej matki, gdy żegnała go i błogosławiła na szczęśliwy powrót. Cała ta propozycja Kazimierza i Zbyszka ucieszyła niezmiernie, wykonali swe zadanie w rekordowo szybkim czasie.

Długa i skomplikowana była historia wyszycia sztandaru. „Katoczek” uważał i sercem pragnął, by ten sztandar wyszyły i wyhaftowały polskie niewiasty – wilnianki – prosił je o to w swych tajnych listach do nich wysłanych.

Radość i szczęście „Katoczka” oraz Kazimierza Karaszewskiego i Zbigniewa Wojdę sięgały wysokich przestrzeni, gdy w połowie lutego 1940 roku nadeszła tajna odpowiedź od pani doktor Zofii Wasilewskiej-Świdowej – znanej w całym kraju społeczniczki i wielkiej patriotki: „Drogie nasze Orlęta! – pisała w swym tajnym liście pani Zofia – Prośba Wasza będzie spełniona. Łączymy się z Wami w modlitwie z głębi serca i duszy. Jesteśmy z Wami. Niech Matka Boża prowadzi i zachowa Was dla nas...”.

3 maja 1940 roku – w święto Najświętszej Marii Panny Królowej Polski – jezuita o. Kazimierz Kucharski poświęcił gotowy już sztandar przed Cudownym Obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej, następnie – spełniając życzenia i prośby „Katoczka” – przyłożył jedną i drugą stronę sztandaru do tego Obrazu i lekko nim potarł.

Przewiezienia sztandaru do Francji podjęła się polska kurierka – wilnianka, niestety nie znamy jej nazwiska,

która przez okupowaną Europę wiozła go okręcony na swym ciecie.

Tymczasem front zachodnich aliantów załamał się i Francja skapitulowała, podpisując zawieszenie broni z hitlerowskimi Niemcami i Włochami. Zgrupowaną w Lyon – Bron całą formację lotniczą ewakuowano do Anglii i ofiarna Polka musiała wracać ze sztandarem do Polski.

W sposób dość skomplikowany, zagrożony dużym niebezpieczeństwem, 4 marca 1941 roku ten sztandar Polskich Sił Powietrznych, wykonany konspiracyjnie w Wilnie w 1940 roku przez tamtejsze kobiety polskie, dotarł na miejsce swego przeznaczenia. Wiele osób dobrej woli i patriotycznych serc, narażając swe życie, przeniosło sztandar przez granice do Wielkiej Brytanii. Umieszczono go w polskim kościele, zaciągnięto przy nim warty honorowe do czasu przekazania go dywizjom bojowym – wspominał z przejęciem i wzruszeniem pan Kazimierz tamte wydarzenia podczas naszych spotkań .

Tak faktem historycznym stał się ważny i piękny udział w tworzeniu tego sztandaru Polskich Sił Powietrznych na Zachodzie ostrołęczanina Kazimierza Karaszewskiego.

A wręczenie sztandaru Polskim Siłom Powietrznym nastąpiło w uroczystość Najświętszej Marii Panny – Matki Boskiej Szkaplerznej 16 lipca 1941 roku. Była to chwila pełna wzruszenia myśli i serc, skierowanych ku Ojczyźnie. Wręczenia sztandaru polskim lotnikom dokonał generał Sikorski na lotnisku bombowym RAF Station Swinderby koło Lincoln. Z wielkim wzruszeniem wspominał pan Kazimierz tę historyczną chwilę: – Trzeba było widzieć twarze lotników w momencie, gdy sztandar dumnie rozwinął się nad ich głowami przy dźwię-

kach marsza lotniczego. Nastąpiła chwila ciszy, potem ze wszystkich stron rozległo się jednocześnie „Jeszcze Polska nie zginęła...”. Płakali żołnierze najstarsi i ci najmłodsi, wydawało się, że słyszeć w tonach Mazurka echo Dzwonu Zygmunta z Krakowa, westchnienia matek i siostr w umęczonej Ojczyźnie.

Od tego dnia sztandar prowadził lotników polskich do zwycięstwa, krzepił ich w tęsknocie, przynosił ulgę w cierpieniach, pochylał się nad mogiłami poległych, żegnał odlatujących nocą i dniem na wyprawy bojowe, witał powracających.

Gdy 22 czerwca 1940 roku Francja podpisała zawieszenie broni z hitlerowskimi Niemcami a 24 czerwca również uczyniły to Włochy, główną siłą koalicji antyniemieckiej pozostała Wielka Brytania. 1 sierpnia 1940 roku Hitler podpisał dyrektywę na rozpoczęcie działań powietrznych i morskich przeciwko Anglii. 2 sierpnia 1940 roku marszałek hitlerowskiego lotnictwa Hermann Goering podpisał plan działań powietrznych przeciwko Anglii, nadając tej akcji chełpliwy kryptonim „Adler” – orzeł. Rozpoczęła się „Bitwa o Anglię”. Dywizjony polskiego lotnictwa były w wirze tej walki. Dzień w dzień i noc w noc angielskie miasta były atakowane przez hordy niemieckich bombowców. W tych ciężkich dniach i nocach dla Anglii nieocenioną pomoc oddawali piloci polscy. Ten udział polskich pilotów w bitwie o Wielką Brytanię znacznie zaważył też na losach II wojny światowej.

Kazimierz Karaszewski, po przeszkoleniu na „Hurricane’ach” – nowoczesnych na owe czasy samolotach angielskich, latem 1941 roku otrzymał przydział do 317 Dywizjonu Myśliwskiego i latał w osłonie alianckich

konwojów morskich, wiozących do Anglii różne dostawy broni i amunicji oraz wszelkiego rodzaju zaopatrzenia z USA i Kanady, był zestrzelony, leżał w szpitalu. Po jego opuszczeniu, latem 1942 i wiosną 1943 roku latał na jednostkach RAF nieoperacyjnych. Po odzyskaniu aktywności bombowej otrzymał przydział do 309 Dywizjonu Ziemi Czerwińskiej, w którym wykonywał loty bojowe na fotograficzne rozpoznanie żeglugi niemieckiej u brzegów Holandii.

Zrządem losu tak się złożyło – opowiadał mi z przejęciem pan Kazimierz podczas kolejnego naszego spotkania – Że gdy ja wraz z innymi dokonywałem, na wysokości ośmiu tysięcy metrów, nalotu na Floenzburg, na dole w transporcie były więźniarki z Ravensbrück, a wśród nich dziewczyna mojego serca od czasów gimnazjalnych, Janina Ostaszewska. O tym zdarzeniu dowiedziałem się dopiero po wojnie. Jej zdjęcie i uczucie odwzajemnionej miłości, towarzyszyły mi przez cały okres wojennej tułaczki, pomagały znosić wszelkie trudy tamtych dni. Podczas tego nalotu, miałem jak zawsze jej zdjęcie przy sobie. Nosiłem je w lewej kieszeni munduru, na sercu, dobrze zabezpieczone przed zniszczeniem. A po wojnie, gdy wróciłem do kraju, Janina została moją żoną.

W 1944 roku Dywizjon, w którym latał pan Kazimierz został przebrojony we wspianiałe, jak na tamte czasy, myśliwce „Mustang III”. Na nich to już do końca wojny wykonywał dalekie loty osłonowe formacji ciężkich, czterosilnikowych bombowców angielskich i polskich „Lancasterów”. Ostatni lot bojowy, trwający dziewięć godzin (z lądowaniem w Holandii) wykonał pan Kazimierz 24 kwietnia 1945 roku. Był to również ostatni lot bojowy naszego lotnictwa na Zachodzie.

– A 7 czerwca 1945 roku brałem udział w eskorcie honorowej w locie Ich Królewskich Mości: króla i królowej Anglii – z radością wspominał pan Kazimierz.
– W tej eskorcie uczestniczyły trzy dywizjony, między nimi Dywizjon 309, a w nim również i ja – ostrołęczanin Kazimierz Karaszewski.

Służbę lotniczą zakończył w stopniu porucznika lotnika, w wojsku angielskim miał stopień funkcyjny kapitana. Po wojnie już w Polsce trzykrotnie awansowany do stopnia podpułkownika lotnika.

– Pod hasłem „Miłość żąda ofiary” – wyhaftowanym na Sztandarze Polskich Sił Powietrznych na Zachodzie poniosło śmierć ponad dwa tysiące polskich lotników. Bo miłość Ojczyzny żądała ofiary życia. I była ponad życie. I nie zawiedliśmy. To nas zawiedziono. Nas i nasz Naród! – głos Pana Kazimierza przepełniał ogrom smutku i drżał ze wzruszenia, gdy o tym wspominał w naszej rozmowie. Obce niebo było dla nich – lotników polskich – areną walki o wolność Ojczyzny. A powojenna rzeczywistość nie szczędziła im trosk, trudnych i gorzkich doświadczeń.

– Miłość żąda ofiary. Ofiara była największa. Lotnicy i żołnierze wszystkich formacji jak i żołnierze innych służb wojskowych, walcząc na Zachodzie czy Wschodzie, urzeczywistniali wzniosły ideał walki na rzecz wspólnego dobra – Ojczyzny, z obowiązkiem serca każdego żołnierza. Trzeba o tym pamiętać – mówił pan Kazimierz ze smutkiem ale i wielką dumą.

W 1947 roku powrócił do kraju, do swej rodziny i najbliższych. Bardzo trudny i niepewny był to okres powrotu. – Mimo wielu szykan i wielu trudności ze strony władz PRL musiałem sobie jakoś radzić. Musiałem żyć. Nie było miło, nie było lekko ani radośnie. Było

boleśnie, gorzko i smutno. Ale inni mieli jeszcze gorzej – ze smutkiem wiele mi o tym opowiadał. – Na moją korzyść szczęśliwym w tym przypadku trafem okazał się fakt, że urodziłem się w Moskwie. A do tego w czasie rewolucji październikowej. To dla władz PRL-u był argument! – dodał ze smutnym uśmiechem.

Początkowo pan Kazimierz pracował we Wrocławiu, gdzie przez trzy lata był sprzedawcą w domu towarowym. Później został dyspozytorem w rejonie dróg. – Znając bardzo dobrze dwa języki obce, dostałem się do handlu zagranicznego w Warszawie, ale tam zostałem zwolniony, nie za złą pracę, bo pracowałem dobrze i dostawałem nagrody i dyplomy. Ale przecież wróciłem z Zachodu – dodał ze smutkiem wspominając tamten trudny czas.

W 1950 roku wrócił do Ostrołęki, tu zamieszkał. Ożenił się z Janiną Ostaszewską – dziewczyną jego serca od czasów ławy szkolnej. Przez pewien czas pracował jako nauczyciel rysunku technicznego w Szkole Metalowej, następnie urzędnik w Rejonie Dróg Wodnych, od 1955 roku do emerytury w 1978 roku pracował w ostrołęckiej Elektrociepłowni. W latach 1981–1993 był tłumaczem przysięgłym języka angielskiego.

Równoległym nurtem, obok pracy zawodowej, była jego działalność społeczna. Czynił też wiele zabiegów i starań patriotycznych i historycznych. Był organizatorem Oddziału Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Ostrołęce i jego pierwszym prezesem (1953–1958), akcentował konieczność budowy pomnika Czwartaków, pomnika gen. J. Bema, zorganizowania muzeum, odbudowy Mauzoleum bitwy ostrołęckiej, renowacji zniszczonego przez okupantów hitlerowskich pomnika Szarży Artylerii Lekkokonnej pod Dowództwem Bema,

zaangażowany w upamiętnienia innych wydarzeń i osób związanych z historią Ostrołęki. Swą pasją i społecznym działaniem zachęcał innych ostrołęczan, by stawali się gospodarzami miejsca, w którym żyją, by decydowali o jego kształcie. Był też długoletnim prezesem Miejskiego Koła ZBoWiD i przewodniczącym Komisji Historycznej tego związku kombatanckiego, członkiem innych organizacji, klubów i stowarzyszeń, również Towarzystwa Przyjaciół Ostrołęki.

22 maja 1994 roku wówczas kapitan Kazimierz Karaszewski był ojcem chrzestnym Sztandaru Miasta Ostrołęki, razem z matką chrzestną Marią Piersą – nauczycielką i wychowawczynią wielu pokoleń ostrołęczan, żoną Józefa Piersy – żołnierza w bitwie pod Monte Cassino i innych walk na Zachodzie, oraz z chorążym Sztandaru – Tadeuszem Choromańskim – w czasie wojny więźniem niemieckiego obozu pracy i radnym miejskim. Ta podniosła, bardzo ważna społecznie i historycznie uroczystość odbyła się pod Mauzoleum, pięknie łącząc tym Sztandarem naszą wolną już Ojczyznę z tymi, którzy za tą wolność 26 maja 1831 roku oddali swe młode życie, a teraz spoczywają w tym monumencie, stojącym na polu tej bitwy, tym tak wymownym znaku walki przodków naszych. Po poświęceniu tego Sztandaru podczas uroczystej Mszy św. polowej przez księdza kanonika Witolda Brulińskiego, w asyście księdza prałata Zygmunta Żukowskiego i księdza Antoniego Pęksy, został on przekazany przez chorążego i rodziców chrzestnych prezydentowi Ostrołęki Wiesławowi Piaścińskiemu, on zaś w asyście wiceprezydentów: Agnieszki Mieczkowskiej i Tadeusza Rusinka wręczył go przewodniczącej Rady Miejskiej Celinie Kędzierskiej. Przejęła ona Sztandar w asyście



Maria Piersa i Kazimierz Karaszewski – rodzice chrzestni Sztandaru Miasta Ostrołęki z chorążym sztandaru Tadeuszem Choromańskim (w środku) podczas uroczystości poświęcenia sztandaru w czasie Mszy św. na fortach pod Mauzoleum, 22 maja 1994 roku

wiceprzewodniczących: Barbary Nosek i Andrzeja Olechowskiego, przekazując go pocztowi sztandarowemu, który stanowili pracownicy Urzędu Miejskiego: Józef Sadłowski, Agnieszka Bralska i Iwona Drzyzgula.

Kazimierz Karaszewski został uhonorowany Krzyżem Kawalerskim i Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz wieloma innymi odznaczeniami i medalami również francuskimi i angielskimi. I jeszcze ważne wydarzenie w jego życiu, pełne radosnych wzruszeń. 18 stycznia 1995 roku w gabinecie wojewody ostrołęckiego Jerzego Dobka odbyło się uroczyste spotkanie przedstawicieli wojsk lotniczych z wówczas już majorem pilotem Kazimierzem Karaszewskim. Generał brygady Edward Chyra, komendant „Szkół Orląt” – Wyższej Szkoły Oficerów

Lotnictwa, uhonorował go ofiarowanym mu przez dowódcę sił lotniczych generała dywizji dr pilota inż. Jerzego Gotowąłę kordzikiem oficerskim z wygrawerowanym na nim napisem: „Kazimierzowi Karaszewskiemu, twórcy historii Polskich Sił Powietrznych (w podpisie gen. J. Gotowąła)”. Wręczył również odznakę pamiątkową 75-lecia lotnictwa. Piękny to i wzruszający akord pięknego życia pana Kazimierza. A w poniedziałek 6 marca 1995 roku o godz. 18 w lokalu Towarzystwa Przyjaciół Ostrołęki odbyło się z panem Kazimierzem spotkanie z okazji wręczenia mu kordzika oficerskiego, na które zaprosiła go, razem z jego żoną Janiną, prezes TPO Jadwiga Nowicka. Kazimierz prezentował otrzymany kordzik i wspominał okres swego wojennego życia, a jego żona, pani Janina, snuła wspomnienia ze swego smutnego okresu życia w niemieckim obozie.

I jeszcze jeden miły akcent. 8 kwietnia 1995 roku odbyła się XIII sesja Rady Miejskiej, na której m.in. podjęto uchwałę o nadaniu odznaki honorowej „Za zasługi dla Miasta Ostrołęki” lotnikowi, uczestnikowi bitwy o Anglię, współtwórcy sztandaru Polskich Sił Powietrznych, propagatorowi turystyki i upamiętnień historycznych wydarzeń w Ostrołęce, panu Kazimierzowi Karaszewskiemu.

Po wojnie, mieszkając już w Ostrołęce ze swą rodziną, pan Kazimierz utrzymywał kontakt listowy z „Katoczkiem” – żywą legendą tamtych dni. Często też go odwiedzał, on odwiedzał rodzinę pana Kazimierza i razem snuli marzenia o powrocie tego „ich” sztandaru do Polski. Czyniono o to wiele starań i zabiegów, a gdy stało się to faktem, podpułkownik pilot Jan Hryniewicz „Katoczek” już nie doczekał tej wzniosłej chwili. Zmarł



Major lotnik Kazimierz Karaszewski przedstawia, podczas spotkania w Towarzystwie Przyjaciół Ostrołęki w marcu 1995 roku, wręczony mu 18 stycznia 1995 roku kordzik oficerski



Jadwiga Nowicka, prezes Towarzystwa Przyjaciół Ostrołęki i Kazimierz Karaszewski podczas spotkania w lokalu TPO, w marcu 1995 roku

w lipcu 1989 roku. Był wielkim patriotą, kochającym swą Ojczyznę. Zimą 1943/1944 roku, w wierszu „Nad płonąca Anglią” pisał:

(...)

Tęsknota za Ojczyzną

poryw serca kryje.

Wszak tam gdzieś w oddali

Polska jeszcze żyje.

Pisał też listy do pana Kazimierza. W liście 6 lutego 1979 r. (miał wówczas 77 lat): „Jesteś rozumny i kochany Kaziczku (...). Zostaniesz zawsze dla mnie najbliższym z pola chwały i cierpień dla naszej Ojczyzny i Jej Sztandaru, relikwii lotniczej – wojskowej, narodowej i państwowej dla Szkoły Orląt w Dęblinie. (...). Całuję Was wszystkich mocno i ręce drogiej Pani Janeczki. Zawsze Twój i Wasz Janek Hryniewicz”.

W liście z 13 stycznia 1987 roku: „Drogi mój Kaziku! Wzruszył mnie do głębi Twój list, a jednocześnie i zasmucił. Choroba tak drogiej dla mnie Pani Janeczki jest mi bardzo bolesna. Jedynie uczucie Jej ofiarowane Twojej miłości najwyższej daje dla mnie pewność, że w pełni wróci do zdrowia Twoja wspaniała małżonka a matka Joli i Marysi (...). Pisz do mnie o wszystkim. Mocno małżonkę ucałuj, córki i wnuczka swojego. Zawsze Wasz Dziadek – Jan Hryniewicz”.

– „Dęblin 13 IV 1987 r. Nasz sztandar – relikwia, kochany mój Kaziku, jest już legendą. A początkiem tej legendy jesteś Ty, Twoja wspaniała Rodzina, świętej pamięci Mama, której nigdy nie zapomnę. Najmilsi nasi na świecie: Kazimierz, Pani Janeczko, Jolu, Marysiu, panie Adamie i mały Adasiu, jak bardzo Was wszystkich kocham. Trudno wyrazić to uczucie, chyba tylko tak

„w tęczy blasków promienistej”. Pragnę usłać różami patronki naszej Tereni drogę Waszego życia, kochani moi w doli i niedoli (...). Kiedy Ciebie Kaziu zobaczę (...). Całuję Was mocno najmilsi. Zawsze ten sam dziadek Jan Hryniewicz”.

– „Dęblin 24 XI 1987 r. Najmilsi moi: Pani Janeczko, Jolu, Kaziku!!! Jak się macie Katoczki kochane. Napisałem testament. Mam być pochowany w Dęblinie na cmentarzu pod śmigłami. To jest smutne lecz prawdziwe a nawet romantyczne. Kaziu, mam do Ciebie wielką prośbę, czy możesz mi przysłać zdjęcie swoje i swojej rodziny do mojego albumu i pamiętnika. Całuję Was mocno. Zawsze Was Jan Hryniewicz”.

Żona pana Kazimierza Janina Tekla, urodzona 23 września 1918 roku w Ostrołęce, córka Czesławy z domu Zielińska i Władysława Ostaszewskich. W czasie okupacji do chwili aresztowania przez gestapo pracowała jako kancelistka w Urzędzie Skarbowym w Ostrołęce (1942–1944), po wojnie asystent w Muzeum Historycznym w Warszawie (1950–1951), technik normowania w Rejonowym Przedsiębiorstwie Robót Wodno – Melioracyjnych w Ostrołęce (1953–1957), w Państwowym Liceum Pedagogicznym i Szkole Ćwiczeń – bibliotekarz szkolny (1957–1971), Technikum Budowlane i Zespół Szkół Zawodowych w Ostrołęce – bibliotekarz (1971–1973). Od 1973 roku na emeryturze.

W czasie okupacji niemieckiej była żołnierzem Armii Krajowej ps. „Pielgrzym” – Wojskowa Służba Kobiet (od 1942 roku.). Aresztowana przez gestapo i osadzona w więzieniu w Ostrołęce, następnie wywieziona do Ravensbrück i Buchenwaldu (1944–1945). Po wyzwoleniu obozu przez 7 miesięcy przebywała w obozie przejściowym we

Szwecji, skąd 8 grudnia 1945 roku powróciła do Ostrołęki. Swoje obozowe wspomnienia opisała w książce „Byłam numerem”, wydanej w 1988 roku przez Towarzystwo Przyjaciół Ostrołęki. Była inicjatorką wielu przedsięwzięć upamiętniających martyrologię i historię Ostrołęki, m.in. tablicy pomordowanych nauczycieli i uczniów Gimnazjum im. Króla Stanisława Leszczyńskiego w Ostrołęce, nadania jednej z ostrołęckich ulic imienia Leona Brodowskiego oraz współinicjatorka pomnika-głazu w miejscu kaźni gestapo i upamiętnienia pobytu kontradmirała Włodzimierza Steyera. Uhonorowana Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Oświęcimskim, Krzyżem AK i innymi odznaczeniami.

Upływ czasu, przeżycia wojenne i PRL-owskie, których doznał po powrocie do kraju, poczyniły uszczerbki w zdrowiu pana Kazimierza. Nad jego zdrowiem czuwał i udzielał lekarskiej pomocy doktor Zbigniew Tański z ostrołęckiego szpitala, któremu pan Kazimierz powierzył lekarską nad sobą opiekę. A w rozmowach z nim snuł również wiele wspomnień ze swego życia. Te przyjazne rozmowy i opiekę lekarską nad panem Kazimierzem, już po jego odejściu, doktor Tański pięknie opisał w książce „Miłość żąda ofiary”, wydanej przez Towarzystwo Przyjaciół Ostrołęki.

26 stycznia 1996 roku (piątek) w ostrołęckim szpitalu odszedł pan Kazimierz – lotnik – ku niebieskim przestworzom. Pochowany został z ceremoniałem i honorami wojskowymi. Pożegnalna Msza św. żałobna odbyła się w kościele poklasztornym we wtorek 30 stycznia, koncelebrowana pod przewodnictwem ks. kan. Witolda Brulińskiego – dziekana i proboszcza, który pożegnał pana Kazimierza w serdecznych słowach w czasie Mszy św.,

a po jej zakończeniu pięknie mówił o nim Jerzy Kijowski. Czterech żołnierzy stało przy trumnie w asyście honorowej w kościele i szło przy niej w kondukcje żałobnym. Rodzina i tłum ostrołęczan wypełniał kościół żegnając pana Kazimierza; m.in. wojewoda ostrołęcki Jerzy Dobek, przedstawiciele Wojska Polskiego ze sztandarem, prezydent Ostrołęki Jędrzej Nowak, wiceprezydenci Maria Sulbińska i Wiesław Tyszka, Prezydium i Zarząd TPO z prezes Jadwigą Nowicką oraz członkowie Towarzystwa, kombatancki ze sztandarem, przedstawiciele Muzeum i innych organizacji, młodzież ze sztandarem. Kondukt żałobny prowadziła Orkiestra OSP pod batutą Władysława Brożyny. Przy grobie na ostrołęckim cmentarzu parafialnym pożegnał pana Kazimierza major pilot Mirosław Michaluk – członek delegacji lotników z Dębina, która złożyła na grobie piękny wieniec z białych i czerwonych kwiatów w kształcie szachownicy – symbolu lotnictwa.

I tak podniebi rycerze II wojny światowej odchodzili do miejsc wiecznego spoczynku w czasie wielkiego wysiłku walki z wrogiem o zwycięstwo w przestworzach. Odchodzili też w czasie pokoju, przekazując wartość na polskim niebie kolejnym rycerzom polskich skrzydeł.

Pan Kazimierz – rycerz przestworzy czasu wojny – spoczął w mogile z dziadkami swej żony Janiny, Zielińskimi. A pani Janina odeszła za mężem 2 kwietnia 2008 roku, spoczęła razem z mężem i dziadkami. Teraz zapewne wędrują oboje pod rękę po okrytych tajemnicą ścieżkach niebieskich przestworzy.

Czesław Parzych, Jadwiga Nowicka
Ostrołęka 6 stycznia 2021 roku



WSPOMNIENIA PRACOWNIKA ZESPOŁU ELEKTROWNI OSTROŁĘKA

W związku z zaproszeniem Dyrektora Zespołu Elektrowni Ostrołęka w ramach zapowiadzanego konkursu na wspomnienia, proszę przeczytać, co następuje:

Polacy często nazywani są romantykami i ja pozwolę sobie nieco w podobnej roli wystąpić.

Na terenie przyległym do rzeki Narew, w bliskiej odległości od przedwojennych koszar 12 Dywizjonu Artylerii Konnej w Wojciechowicach, były wydmy. Na najwyższej części tych wydym w latach 1918–1939 młodzież Wojciechowic w zimie uprawiała saneczkowanie.

Pewnego lata, w czasie ćwiczeń OPL (obrony przeciwlotniczej), zainstalowano punkt obrony i umieszczono tam ciężki karabin maszynowy. Właśnie w tym miejscu w okresie PRL zbudowany został główny budynek elektrociepłowni. Jako młodzieniec, wraz z czuwającymi w czasie ćwiczenia w gwiaździstą letnią noc kanonierami, oczywiście za ich cichą aprobatą, w wykopanej na szczycie wydmy transzei obserwowałem przebieg działań. W pewnym momencie jakby jakiś nieprzyjacielski bombowiec przelatował w pewnej odległości gdzieś

nad Ostrołęką. Obsługa CKM-u była gotowa do ostrze-
liwania intruza... lecz skończyło się na strachu. Samolot
odleciał, ćwiczenia się odbyły, a ja po tułaczce wojennej,
w roku 1955 trafiłem znów na to wzgórze, gdzie rósł ol-
brzymi betonowy komin ostrołęckiej elektrociepłowni,
pierwszego potężnego zakładu przemysłowego na ziemi
kurpiowskiej.

Po 12 DAK-u zostały tylko wspomnienia, a w koszarach
rozpoczęto organizować administrację elektrociepłowni
oraz w ramach tzw. Planu 6-letniego również Fabrykę
Celulozy i Papieru.

Nie było rzeczą łatwą otrzymać pracę w przedsię-
wzięciu państwowym tym, którzy walczyli o Polskę
na Zachodzie.

Miałem szczęście i po powojennej wędrówce po Polsce
trafiłem w Ostrołęce w Wojciechowicach na życzliwość
budowniczych elektrociepłowni i tu powierzono mi sta-
nowisko inżyniera BHP.

Personel elektrociepłowni w budowie był zróżnico-
wany w ten sposób, że była grupa inwestycyjna, grupa
z miejscowych obywateli oraz tzw. grupa eksploatacyjna
przybyłych pracowników energetyki z innych zakładów.
W latach 1955–56 i później dał się odczuć pewien anta-
gonizm jednej grupy do innej, ale z biegiem lat różnice
się zacierały i z chwilą uruchomienia pierwszych tur-
bin załoga się zintegrowała, a pewne właśnie zupełnie
ustąpiły. Większa część załogi posiadała wykształcenie
zgodne z profesją, ale również część pracowników już
zyskiwała doświadczenie i fachowość w czasie budowy
elektrociepłowni. Zdarzały się jednak i sytuacje zabawne.
W czasie jednego z egzaminów kwalifikacyjnych na kartę
upoważniającą do pracy przy urządzeniach pod napię-

ciem m.in. padło pytanie do jednego z przedwojennych elektryków-praktyków z miasta Ostrołęki. „Proszę, niech pan nam opiszę wskaźnik wysokiego napięcia!”. Odpowiedź brzmiała: „Proszę państwa, wskaźnik wysokiego napięcia to jest taka duża fujara...”. Na egzaminie BHP pada pytanie: „Jak należy postąpić, gdy natkniemy się na osobę porażoną prądem elektrycznym?”. Odpowiedź: „Trzeba natychmiast przystąpić do zabiegu sztucznego oddychania, aż do chwili, kiedy przybędzie lekarz i stwierdzi zgon!”. Inne pytanie świadczące o regionie rolniczym na Kurpiach: „Jak należy ratować człowieka porażonego prądem, leżącego na otwartej przestrzeni, np. w okolicy linii wysokiego napięcia, mając do dyspozycji tylko łopatę?”... – „Należy człowieka zakopać, pozostawiając głowę nad powierzchnią ziemi – ziemia wyciągnie prąd!”.

Poważny rozwój elektrociepłowni (moim zdaniem) nastąpił w czasie, kiedy to dyrektorem był inż. Mieczysław Taratyka. Po pierwsze miał talent do ostatecznego zlikwidowania wspomnianych antagonizmów międzygrupowych. Zadbął również o podniesienie warunków socjalnych załogi przez zorganizowanie stołówki, budowę hotelu „Energetyk”, budowę Ośrodka Sportów Wodnych „Luna” nad Narwią, ośrodka wypoczynkowego w m. Rybitwy nad jeziorem Roś, przyspieszenie rozbudowy osiedla mieszkaniowego w Wojciechowicach, ambulatorium zakładowego i in. W tym czasie, gdy pracowałem w elektrociepłowni, zakład był jednym z najnowocześniejszych dużych zakładów w Ostrołęce. Był dobrze zorganizowany, zamożny i dbał o swoich pracowników, a potem i emerytów. Działo się to w myśl zasady, że dobrze wyszkolony, zdrowy i zadowolony człowiek jest dobrym pracownikiem. Byliśmy dumni ze swego zakładu pracy

i szczerze z nim związani. Wiele osób marzyło, by dostać się do pracy do tego zakładu. Cieszyło to wszystko nie tylko producentów energii elektrycznej i ciepłej, ale i społeczeństwo Kurpiowszczyzny, ponadto w ramach załogi powstało wiele pożytecznych komórek organizacyjnych, jak kasa zapomogowo-pożyczkowa, klub sportowy, bardzo aktywne koło wędkarskie, filia Technikum Energetycznego, zespół inspektorów ruchu drogowego, koło PTTK i wiele innych. Wszyscy cieszyli się, że pierwszy wielki zakład na Kurpiowszczyźnie tak znacząco podwyższył rangę regionu. Wyraznym zgrzytem było nadanie zakładowi imienia komunisty hiszpańskiego Juliana Grimau! Niewielka garstka ludzi była wtajemniczona, kto to był J. Grimau. Do zakładu przychodziły na przykład listy adresowane w ten sposób: „Elektrociepłownia Ostrołęka – Główny Inżynier Julian Grimau!!(?)”.

W okresie nasilenia budowy socjalizmu wydarzył mi się komiczny przypadek właśnie z dyr. inż. M. Taratyką. Pewnego dnia wezwał mnie do gabinetu i oświadczył: Jutro w Elektrociepłowni odbędzie się narada techniczna ZEOC (Zakładów Energet. Okręgu Centralnego) z W-wy.

„Przyjeżdżający uczestnicy mającej się odbyć narady (mówił Dyrektor) często wyrażali się w osobliwy sposób o zakładzie i raczej współczują mi, że trafiłem do mizernego miasta «ciemnogrodu», gdzie niektóre ulice wychodzą... w kartofle”. – „Wy, Obywatelu, jako dawny mieszkaniec Ostrołęki powiedzcie mi coś, co mogłoby uratować reputację naszej «metropolii» w oczach nąigrawających się moich kolegów...”. Po chwili namysłu odpowiedziałem: „Panie Dyrektorze, zaraz po wojnie, w roku 1946 zdarzyło mi się odwiedzić Paryż, a na Łuku Triumfalnym (Place d'Etoile) m.in. odczytałem nieco

niegramatyczny napis «OSTROLENKA». Proszę im powiedzieć: Czy na Łuku istnieją nazwy miasta Warszawy, Łodzi, Białegostoku czy nawet miejscowości, gdzie Pan ostatnio pracował... Pruszków? Czyż to nie zaszczyt dla Ostrołęki!? Nie jest wcale tak źle z tą Ostrołęką, jak sądzicie, Obywatele delegaci!”.

Odprawa się skończyła, a następnego dnia dyrektor wezwał mnie do gabinetu i powiada: „Ty taki i owaki (trochę łaciny), coś ty mi narobił kłopotu z tą Ostrołęką na Łuku Triumfalnym! Zostałem dokumentnie wyrugany. Jak mogłeś, Towarzyszu, tak zdecydowanie przypomnieć tego faszystę... Napoleona!” To wspomniane wydarzenie dotyczące napisu zostało znacznie później, już w innej epoce niż PRL, opisane w pracy Zofii Niedziałkowskiej *Ostrołęka. Dzieje Miasta*.

Po rozbudowie Zakładu nadarzyła się okazja do przyjęcia właściwej nazwy, a mianowicie Zespołu Elektrowni Ostrołęka i to brzmi na Kurpiach dumnie! W okresie PRL i później wielu pracowników starszych i młodszych oddawało się różnym pracom społecznym związanym ze sprawami gospodarczymi i historycznymi regionu kurpiowskiego, no a szczególnie samej Ostrołęki. Skutkiem życzliwego stosunku dyrekcji do tych zjawisk, w warsztatach mechanicznych Elektrociepłowni wykonano mosiężny odlew, pamiątkową tablicę na grobie gen. Ludwika Kickiego, który poległ w Bitwie Ostrołęckiej 26 maja 1831 r. we wsi Kruki.

W miejsce wymalowanych liter na pomniku upamiętniającym miejsce rozstrzeliwania Polaków przez bandytów hitlerowskich na wydmie za ostrołęckim więzieniem, wykonano również w warsztatach mechanicznych zakładu metalowe litery, łącznie z ich zamontowaniem



Kazimierz Karaszewski w latach 60. XX w.

na pomniku, co podniosło niewątpliwie estetykę tego Miejsca Pamięci Narodowej. W tej sprawie w „Tygodniku Ostrołęckim” ukazała się notatka z podziękowaniem ówczesnemu dyrektorowi inż. T. Zaczkowskiemu. W elektrociepłowni odlano dalsze tablice pamiątkowe z okazji rocznicowej miasta oraz ku czci gen. Józefa Bema. Pierwsza tablica została umieszczona na Ratuszu, a druga na budynku Muzeum Okręgowego. Wykonywano tak wiele prac społecznych, że trudno je tu wszystkie wymienić. Postawą fachową na Kurpiowszczyźnie, jak też gotowością do niesienia ludziom pomocy w pracy społecznej oraz innymi szlachetnymi świadczeniami Zespół Elektrowni Ostrołęka zasłużył sobie na miano czołowego dużego zakładu pracy nie tylko na Kurpiach!

Powracając do powstałej nowej nazwy Zespołu Elektrowni Ostrołęka, to należy zauważyć, że w pewnym momencie istniejące możliwości techniczne okazały się niewystarczające dla szybko rozwijającego się miasta i okolicy. Postanowiono więc wybudować tzw. Elektro-

wnię B. Poszły w ruch koparki. Na pewnej głębokości napotkano dość zasobne złożę bursztynu. Było to zaskakujące odkrycie. Pracowników oraz mieszkańców Wojciechowic i nie tylko ogarnęła gorączka bursztynowa. W dzień i w nocy kopano, nie bacząc na przepisy BHP i liczne ostrzeżenia. Przy tej okazji okazało się, jak przedsiębiorczy i pomysłowi są Polacy. Zdobywano kruszec, a następnie obrabiano go czasem w dość prymitywny sposób. Niebawem wszystkie panie w tym rejonie posiadały piękne bursztynowe korale i oczka do pierścionków. Bursztyn obrabiano też przy pomocy wiertarek dentystycznych i tym podobnych narzędzi. Nie obyło się jednak w końcu bez ofiary. Jedna z osób tak intensywnie kopała, że zasypał ją piasek.

I tak jeszcze raz sprawdziło się powiedzenie, że „Polak potrafi”. Do powyższych wspomnień pragnę tu jeszcze napisać parę słów o pracownikach energetyki ostrołęckiej – energetykach wędkarzach!

W okresie przed sezonem wypoczynkowym naszego ośrodka nad jeziorem Roś długoletni szef naszego Koła Wędkarskiego Stasio Kresło zorganizował kolejną wyprawę wędkarską z przewidzianym noclegiem w domkach campingowych ośrodka b. ciekawej konstrukcji kol. Wacława Mrozka.

Połowy miały odbyć się późnym wieczorem w dniu przyjazdu i następnego dnia „skoro świt”. Po przyjeździe na miejsce, rozlokowaniu się i uzyskaniu lepszych czy gorszych wyników wędkowania, po zapadnięciu zmroku zebraliśmy się w jednym domku (a było nas dziewięć osób) celem złożenia relacji z pierwszego połowu oraz spożycia wspólnej kolacji. W pewnym momencie jeden z kolegów włączył swój tranzystorowy odbiornik radiowy

i... ku ogólnemu przerażeniu obecnych spiker oznajmił, że właśnie w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej w czasie wykonywania kolejnego programu wokalnego na estradzie zmarł nagle nasz rodak, jakże wielce utalentowany i uwielbiany śpiewak, tenor Jan Kiepura.

Reakcja braci wędkarskiej była natychmiastowa. Wszyscy zaczęli płakać, wszyscy zamienili się w tenorów i cały obóz do późnych godzin nocnych rozbrzmiewał słynnymi piosenkami z filmów itp. Jana Kiepurę: „Ninon”, „Brunetki, blondynki”, „Seniorina” – było też jedno wykonanie „Umarł Maciek, umarł i leży na desce”... Całe szczęście, że poza ścisłą obsługą ośrodka nie było wczasowiczów z Elektrociepłowni...

Innym razem, podobny zespół wędkarzy-energetyków przybył nad Roś żukiem w samo południe, razem z żoną administratora ośrodka, kol. M. Pełnił on równocześnie wiele funkcji: zaopatrzeniowca towarów konsumpcyjnych, tychże sprzedawcy, przystaniowego do wypożyczalni łodzi i innego sprzętu natury noclegowej, gospodarczej, prowadzącego meldunki i inne formalności biurowe.

Owego dnia w samo południe zastaliśmy pana M. leżącego w łóżku... Widocznie był chory lub nieco „niezrównoważony”, ponieważ noce były zimne, na nasze powitalne gesty prawie nie reagował. Jednak jakoś otworzył jedno oko i... zobaczył swoją żonkę. Z wyraźnym entuzjazmem zawołał: „Ach, jak to cudownie... centralne ogrzewanie przyjechało!”.

Tym humorystycznym akcentem kończę moje, mocno skrócone wspomnienia z Zakładu, który powstał na wydmach nadnarwiańskich, gdzie spędziłem swoją młodość.

Ostrołęka, 28 czerwca 1995 r.



CHOCIAŻ MOJE IMIĘ ZOSTANIE

2 listopada 2020 roku – w Zaduszki – dniu zadumy i wspominania wszystkich tych, którzy odeszli do wiecznego przebywania po drugiej stronie życia – odszedł Leopold Szwedowski – magister filologii polskiej, nauczyciel języka polskiego w ostrołęckim Liceum Ogólnokształcącym.

Noszę w sobie trwałą pamięć i ogromny szacunek dla wszystkich moich nauczycieli, tych ze Szkoły Podstawowej w Lelisie i tych z Liceum Ogólnokształcącego w Ostrołęce, których byłem uczniem. Ciepło i serdecznie, z ogromnym wzruszeniem i wdzięcznością wciąż pamiętałem swego nauczyciela języka polskiego – Profesora Leopolda Szwedowskiego, który właśnie w Zaduszki pożegnał swe doczesne życie, przechodząc w rozległe tajemnice wiecznego trwania.

W moim sercu pozostawił po sobie smutek i żal. I tyle moich wspomnień z naszych spotkań w czasie ostatnich lat...

W 1954 roku ukończył studia magisterskie na Uniwersytecie Warszawskim i Studia Podyplomowe w Szkole

Nauk Społecznych w Warszawie i rozpoczął kolejny, nowy etap swego życia. We wrześniu 1955 roku z tak zwanego „nakazu pracy” przybył do Ostrołęki – od 1 września tegoż roku został nauczycielem języka polskiego w Liceum Ogólnokształcącym. I tak od drugiego roku nauki (pierwszy rok uczył nas profesor Zdzisław Załuska) aż do matury uczył – wśród innych – i naszą klasę piękna języka polskiego, a jednocześnie trudnej sztuki życia, poszukiwania własnych dróg tego życia, szacunku dla innych, nie poddawania się trudnościom lecz dążenia do ich przezwycięzania. Pięknie i interesująco prowadził wykłady lekcyjne i interpretacje przerabianych lektur obowiązkowych. Życzliwie przyjmował nasze wypowiedzi, związane z tematami lekcyjnymi. Cieszyły go bardzo nasze rozważania, porównania i wywody, splatające główne treści przerabianej lektury z aktualną rzeczywistością. Ceniliśmy jego naturalny, bezpośredni sposób bycia. Wiódł nas pięknie przez rozległe przestrzenie literatury. Swą dużą wiedzą i erudycją fascynował i porywał naszą wyobraźnię w dobre strony życia.

Po latach, mieszkając i pracując w Ostrołęce, spotykałem będącego już na emeryturze Profesora, spacerującego ulicami Ostrołęki. Zawsze pogodny, radośnie uśmiechnięty, zawsze kilka słów poświęcił na rozmowę, zapytał o osiągnięcia, o codzienne radości i smutki.

Od pewnego czasu miałem dużą radość i ogromną satysfakcję prowadzenia z Profesorem szczerych, ciekawych rozmów na wiele tematów, poczynając od codziennego bytowania w naszej kochanej Ostrołęce i Ojczyźnie, poprzez literaturę, dokonania twórcze, czy też poszukiwania ukrytych prawd, dotyczących życia i rozległych przestrzeni wszechświata, znajdujących się gdzieś poza

możliwością ich poznania, oraz rozmów dotyczących sercem i umysłem tajemnic istnienia...

A czyniliśmy to w przytulnym lokalu Towarzystwa Przyjaciół Ostrołęki, przy placu Bema, w biurowcu PSS „Społem”, życzliwie udzielonym Towarzystwu przez władze tego przedsiębiorstwa na czele z jego prezesem Wiktorem Bednarczykiem. W lokalu tym prowadziłem zapisy do „Kroniki Miasta Ostrołęki”, a Leopold Szwedowski – mój Profesor – mieszkający w pobliżu, chodząc na spacer, chętnie do mnie zachodził na moje serdeczne zaproszenia. Przy herbacie czy kawie prowadziliśmy obaj miłe memu sercu rozmowy. Był niezwykle erudytą, o rozległej wiedzy, a dysputy z nim i słuchanie go były dla mnie dużym radosnym przeżyciem. A mówił dużo, chętnie, bardzo pięknie i bardzo mądrze. Bardzo szczerze. O swym wczesnosierocym dzieciństwie, wczesnej młodości, studiach i pracy, o cieniach i blaskach swego życia...

Urodził się 27 sierpnia 1932 roku w Sosnowcu, w Zagłębiu Dąbrowskim. Zagłębianką była jego matka, Genowefa z domu Księżyk. Rodzinnym zaś miastem jego ojca, Mieczysława Szwedowskiego, była Łódź, którą opuścił w poszukiwaniu pracy, podjętej w kopalni węgla „Kazimierz – Juliusz”. Założył rodzinę, cieszył się nowonarodzonym synkiem Leopoldem. Ale los nie pozwolił mu, by długo cieszył się pracą i szczęściem rodzinnym. Jako górnik dołowy zginął tragicznie podczas pracy w kopalni 28 listopada 1933 roku. Miał zaledwie 25 lat, a jego mały synek, Leopold, którego bardzo kochał i którym się radował, miał w tym czasie zaledwie rok i trzy miesiące życia.

Tak rozpoczął się smutny i bolesny okres życia małego Leopolda – Lolusia, jak z czułością mówiła do niego jego mama, i jej samej, Genowefy Szwedowskiej, która po swym

tragicznie zmarłym mężu nie otrzymała od państwa żadnego wsparcia, jak też i od kopalni, w której zginął jej mąż podczas wykonywania pracy. A mając tylko podstawowe wykształcenie, nie mogła znaleźć pracy, gdyż nie posiadała żadnego zawodu. Doraźne jej zatrudnienia i pomoc ubogiej rodziny oraz życzliwe wsparcie, jakich doświadczała od przyjaciół, nie wystarczały, by mogła zabezpieczyć podstawowe potrzeby życiowe swoje i swego małego synka, Lolusia, którego bezgranicznie kochała i była mu oddana.

Ale tragiczny los nadal nie oszczędzał jej i jej małego synka. Zapadła na ciężką, nieuleczalną chorobę, co zmusiło ją do oddania małego Lolusia w 1938 roku do sierocińca. Miała pełną świadomość, że dni jej życia są policzone i jako kochająca matka uczyniła wszystko, co było możliwe, by jej jedyny ukochany Loluś miał zabezpieczone warunki do życia. Cierpiała bardzo i z matczyną miłością pisała dla niego: „Kochany Synusiu! Kiedy Pan Bóg pozwoli Ci dorosnąć (...) proszę, Twoja Matka, byś nie był człowiekiem złego zapatrywania, żebyś był człowiekiem dobrym i u innych ludzi miał dobrą opinię. Byś był uczciwy i miał dobry charakter” – napisała w swym pożegnalnym przesłaniu – testamencie dla niego, które on przechowywał pieczołowicie przez całe swe życie, jako drogocenną po swej matce pamiątkę.

Jak wyjaśniła dalej, w tym pożegnalnym swym przesłaniu – testamencie do syna, zapisu tego dokonała dlatego, że w chwili ich rozstania on miał zaledwie siedem lat i niewiele pewnie by zapamiętał z ustnego przekazu. Dlatego dalej pisała mu: „Kochany Synusiu! Wychowywałam Cię do lat sześciu. Powzięłam starania ażeby Cię wychować na człowieka dobrego. Ale ciężko chora,

niezdolna do pracy, nie byłam w stanie udźwignąć sama tego ciężaru i zwróciłam się o pomoc i opiekę dla Ciebie do Sióstr (...). Ile Matka Twoja wycierpiała, ile łez wylała (...). Żyję i cierpię tylko dla Ciebie i żyć będę, dokąd mi Pan Bóg pozwoli, chociaż czuję się bardzo słaba i wyczerpana z sił, niezdolna do pracy”. Zmarła wkrótce, pod koniec 1939 roku na gruźlicę. Leopold miał zaledwie siedem lat.

I tak rozpoczęło się sieroce jego życie. A matczyny testament – pożegnanie z nim – nosił również w swym sercu przez całe życie. Jego pełne sieroctwo, jako małego dziecka, stało się faktem. Dzieciństwo i lata wczesnej młodości – jak sam w tych naszych rozmowach wspominał – od początku naznaczone były dużym smutkiem.

Po odejściu matki, sierociniec zastąpił Leopoldowi rodzinny dom, dał dach nad głową i opiekę. Nie mógł jednak zastąpić rodzinnego ciepła, czułości rodziców, ich miłości. „Chociaż minęło od tamtego czasu wiele dziesiątków lat, nadal przeżywam z ogromnym żalem te chwile, gdy jako małe dziecko wyczekiwałem często aż do zmierzchu, w żałosnym płaczu, powrotu matki. Mam świadomość, że żyła dla mnie i dla mnie, jako matka, poświęciła swe życie” – wspominał ze smutkiem i ciągle żywym uczuciem miłości dla niej w swym sercu, gdy mówił mi o tamtych, trudnych dniach swego życia. Był taki maleńki, gdy zginął jego ojciec, że nie pamiętał ciepłego dotyku jego rąk, uśmiechu i czułości serca. A tego dotyku rąk ojca i czułości serca też całe życie mu brakowało – gdy wspominał o tym ogromny smutek miał na twarzy i w swym sercu.

W tych naszych rozmowach mój Profesor często wracał właśnie wspomnieniami do swej sieroczej drogi życia. Doskwierała mu – jako chłopcu – ta sieroca samot-



Leopold Szwedowski, lata 50. XX w.

ność. Ale ten okres jego sieroctwa w Strzemieszycach zakończyła likwidacja całego sierocińca. Następnym był sierociniec w Sarnowie, prowadzony też przez siostry zakonne, który wspominał z wdzięczną pamięcią. Tam też, pod opieką siostr i księży, razem z grupą takich jak on sierot, przyjął I Komunię świętą. Jednak nie cieszył się tam długo. Niemiecki okupant w 1941 roku nakazał zamknąć sierociniec. Leopold miał zaledwie dziesięć lat. Rozpoczął służbę u niemieckiego bauera, gdzie ciężka praca i złe traktowanie były powodem jego ucieczki i u innego gospodarza na służbie spędził pozostałe do zakończenia wojny dwa lata. Potem tułał się jeszcze po przytułku i służbie, w końcu przyjęty został do Młodzieżowego Ośrodka Szkoleniowego w Sławęcicach, przeznaczonego dla sierot i młodzieży z biednych rodzin.

Tak rozpoczęła się nowa ścieżka życia Leopolda w PRL-owskim ośrodku, w którym – jak wspominał

w naszych rozmowach – „humanizm celów społecznych nowego ustroju był podstawą mojego zespolenia się z nową rzeczywistością, podstawą uznania pryncypiów ideowych”.

I tak młody Leopold, sierota – tułacz, zaczął wrastać w nową, peerelowską rzeczywistość.

A trwała wówczas walka o nowy, materialistyczny porządek świata, zyskiwały znaczenie siły niszczące dotychczasowy ład moralny. A piękne hasła zafascynowały więc, tak jak wielu innych, i młodego Leopolda, szukającego właśnie swego miejsca w życiu. Przekonanego, że uczestniczy w tworzeniu świata szczęśliwości. I miał ku temu powody, bo dotychczasowy sierota – tułacz, niejednokrotnie smutno doświadczony przez los, otrzymał to, co niezbędne mu było do życia. „Uwierzyłem, że odnajdę swoje dobre miejsce na ziemi” – wspominał.

Ale tak się złożyło, że tragiczne wydarzenia sprawiły, iż MOS-owskie Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcące, w którym ukończył II klasę zostało rozwiązane i Leopold znalazł się w Niemodlinie w Ośrodku Opiekuńczym. Tam w 1951 roku zdał maturę, a następnie egzamin na polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim. Początki studiów były mu dość trudne, stypendium uczelniane było bardzo skromne i wystarczało jedynie na minimum życiowe w akademiku. Nie było już na zakup odzieży, książek itp. W miarę swych możliwości starali się wspierać go koledzy.

Nie odrzucał tego wsparcia i był im wdzięczny. Między innymi wspomógł go ojciec Jarosława Abramowa Newerlego (z którym razem studiowali), Igor Newerly – autor powieści „Pamiętka z Celulozy”, który zakupił mu nowy garnitur. „Ten odruch znanego pisarza ciągle jest

żywy w mojej pamięci i ciągle wzbudza moją wdzięczność” – wspominał z rozrzewnieniem w naszych rozmowach.

W następnych latach studiów (1952–1954) staraniem Komitetu Uczelnianego PZPR, której został członkiem, odpłatnie pracował w Bibliotece Uniwersyteckiej. A w okresie wakacji Ministerstwo Zdrowia zatrudniło go jako wychowawcę kolonii, pracował też jako robotnik na budowie domów dla akademików, przy ulicy Mada-lińskiego i Kickiego. A raz zaciągnął się nawet do pracy w PGR-ze na Mazurach.

W naszych rozmowach wspominał też swe członkostwo w Kole Młodych Literatów przy Związku Literatów Polskich, wspólnie z Ernestem Bryllem i Andrzejem Drawiczem – znanymi później literatami. Jego członkostwo w tym Kole było krótkie, bo jego życiową pasją stała się kompozycja szachowa. Jej poświęcił się całkowicie. Już po studiach uniwersyteckich utworzył wiele utworów szachowych, które zdobywały krajowe i międzynarodowe nagrody, były reprezentowane w różnych zagranicznych wydawnictwach książkowych. Ten specyficzny rodzaj sztuki – kompozycja szachowa – przyniósł mu międzynarodową renomę, wiele nagród i tytułów, w tym ponad dziesięć tytułów mistrza Polski w kompozycji szachowej a także srebrny i brązowy medal Drużynowych Mistrzostw Świata w Kompozycji Szachowej. A Międzynarodowa Federacja Szachowa nadała mu tytuł Mistrza Międzynarodowego oraz Sędziego Międzynarodowego.

Za osiągnięcia twórcze wyróżniony został nagrodą Ministra Kultury i Sztuki, a Federation Internationale Les Echecs (FIDE) uhonorowało go najwyższym swoim wyróżnieniem – Złotą Odznaką FIDE. W 1997 roku w formie książkowej ukazał się wybór jego kompozycji szachowych,

a w 1999 roku rosyjski kompozytor szachowy W. W. Kozakin przedstawił jego sylwetkę i wybór jego pięćdziesięciu pięciu kompozycji szachowych w wydawnictwie książkowym *Naszi druzja*, prezentując w nim dorobek znaczących kompozytorów Rosji i świata. Od 1982 roku nieprzerwanie przez dwadzieścia lat prowadził cotygodniową rubrykę szachową w „Tygodniku Ostrołęckim”, a w latach 2007–2008 w „Kurierze Ostrołęckim”.

W 1958 roku zawarł związek małżeński z piękną i miłą ostrołęczanką, najbliższą jego sercu Reginą Tabakówną, córką Czesławy z Augustyniaków i Mieczysława Tabaków. Uroczystość zaślubin młodej pary odbyła się w ostrołęckim kościele farnym. Ich związek małżeński — mimo wspólnie przeżytych tylu dziesiątków lat — wciąż miał w sobie świeżość i miłą urokliwość.

A wspólna radość i miłość ich życia — to córka Bogna po mężu Jankowska i jej córka, a wnuczka Reginy i Leopolda — Katarzyna Maria Jankowska po mężu Burniewicz oraz prawnuczek — syn Katarzyny Marii.

W roku 1972 otrzymał tytuł Profesora szkolnictwa licealnego, przyznawany za wybitne osiągnięcia w pracy dydaktycznej. W czasie swej pracy wielokrotnie nagradzany, uhonorowany wieloma odznaczeniami, łącznie z Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim i Krzyżem Oficerskim Polonia Restituta.

W czasie tych naszych częstych rozmów, w zacisznym pokoju Towarzystwa, wracaliśmy też często wspomnieniami do tamtych lat, kiedy ja byłem uczniem w Liceum Ogólnokształcącym, a Profesor naszym nauczycielem. Wspomnienia te, z odległej już przestrzeni czasu, cieszyły nas obu. Wracaliśmy nimi przecież do czasów naszej młodości: mojej jako ucznia i Profesora — początkujące-



Leopols Szwedowski z żoną Reginą podczas uroczystości 95. rocznicy powstania Liceum Ogólnokształcącego w Ostrołęce, 2008 rok

go nauczyciela, pełnego młodzieńczego wigoru. Wspominaliśmy moje koleżanki, kolegów, których Profesor pamiętał wiele nazwisk, nauczycieli, którzy wówczas uczyli w Liceum, różne wydarzenia, jakie miały miejsce w szkole czy też w naszej klasie. Jakże często przy tych wspomnieniach przeżywaliśmy obaw z Profesorem radosny trzepot naszych wzruszeń. A pewne wydarzenie z tamtych moich szkolnych dni noszę w sobie do dziś i radośnie zawsze je wspominam. Profesor też je pamiętał i sam o nim wspomniał w naszej rozmowie. Był wówczas początek wiosny, gdy przyszedł na lekcję języka polskiego do naszej klasy i jako pracę klasową zadał nam opisanie – w przeciągu tej godziny lekcyjnej – jak każdy z nas widzi swe miasto w promieniach wiosennego słońca. Cieszyłem się, bo ocenił moje wypracowanie na bardzo dobry. Ale moje zdziwienie i uciecha ogromne były z tego

powodu, gdy tatuś wrócił z wywiadówki szkolnej i mówił z radością, że sama pani dyrektor Liceum Ogólnokształcącego, Irena Bierońska, w obecności innych rodziców, obecnych na tym rodzicielskim spotkaniu, pochwaliła to moje wypracowanie, przedstawione jej przez Profesora.

Z dużą życzliwością interesował się dokonaniem i osiągnięciami wszystkich ostrołęckich twórców z Grupy, a następnie Klubu Literackiego „Narew”, a po jego rozwiązaniu Koła Literatów przy Towarzystwie Przyjaciół Ostrołeki. Cieszył go też fakt, że Towarzystwo Przyjaciół Ostrołeki, pod przewodnictwem pani prezes Jadwigi Nowickiej, podjęło trud wydawniczy, dzięki któremu wiele osób z naszego miasta otrzymało szansę zaistnienia na niwie literackiej czy też twórczej – historycznej, a tym samym zachętę do dalszych poczynąń twórczych. Wysoko cenił takie działania Towarzystwa, życzliwie z nim współpracował i był jego członkiem.

Ze szczególnym wzruszeniem i radością odbierał też okazywaną mu przez wielu jego byłych uczniów i wychowanków wdzięczność i serdeczną o nim pamięć za jego z nimi pracę dydaktyczno-wychowawczą. Otrzymywał od nich listy, podziękowania, dedykacje dla niego na wydanych ich książkach.

Na moją nieśmiałą prośbę z życzliwością podjął się też przeglądu moich dokonań twórczych i wyraził o nich swoją opinię w wydanej przez TPO książce *W pajęczynie życia*, co uczynił również drugi mój profesor z Ogólniaka, Zdzisław Załuska i kolega ze szkolnych lat, Jerzy Kochanek. Z własnej inicjatywy opracował też, wydane również przez TPO, książki pt. *Znaki dzieciństwa Czesława Parzycha* oraz *Krew i łzy. Czas wojny 1939–1945 w poezji Czesława Parzycha*. Dokonał też opracowania



Promocja książki Czesława Parzycha *W pajęczynie życia*, luty 2009 roku.
Od lewej: Zdzisław Załuska, Czesław Parzych i Leopold Szwedowski

redakcyjnego książki moich wspomnień *Z odległości lat* i napisał o tej książce – wspomnieniach piękną recenzję.

I wspomnienie moje, najbardziej wzruszające, z ostatniego czasu, które w sercu noszę i nosił będę. Otóż w pięknym i obszernym pokoju, życzliwie udzielonym na biuro Towarzystwu Przyjaciół Ostrołeki przez panią Zofię Leszczyńską w jej domu, tuż obok słynnej od lat jej, wcześniej jej ojca, cukierni, z panią prezes Towarzystwa Jadwigą Nowicką oczekiwaliśmy, w czwartek 13 sierpnia 2020 roku, na mojego Profesora Leopolda Szwedowskiego. Był już osłabiony niedomaganiem chorobowym, lecz przybył, wspierając się laseczką, by przekazać nam swoją piękną recenzję zbioru moich wierszy do książki, wydawanej przez TPO pt. *Za głosem serca*. Dziękowałem mu wtedy i za recenzję i za to, że był moim Profesorem, że ucząc mnie piękna języka polskiego rozbudzał moją

wyobraźnię twórczą, że cieszą go moje poetyckie i prozatorskie dokonania.

Podczas tego naszego spotkania wziął jeszcze moje opowiadania do tejże książki z myślą, że i o nich swą recenzję napisze. Ale na to sił już nie starczyło.

Profesorze! Dziś jeszcze raz dziękuję Ci serdecznie! Za wszystko! Za te nasze spotkania! Za szczere rozmowy też! Które wielokroć pełne były trzepotu naszych wzruszeń!

Po tym spotkaniu oboje z panią prezes Jadwigą Nowicką odprowadziliśmy mojego Profesora pod blok, w którym mieszkał, usiedliśmy obaj na obocznej ławeczce, by chwilę odpoczął przed wejściem po schodach na piętro do swego mieszkania. Żegnając się uścisnęliśmy sobie dłonie, jak zawsze czyniliśmy to przy pożegnaniu, po kurpiowsku serdecznie. Dziś, gdy piszę te słowa, wspomnienie tego spotkania, jak wyżej zaznaczyłem, jest dla mnie najbardziej wzruszające. Głęboko za serce chwytające i w sercu je noszę. I nosił będę. Bo dziś właśnie już wiem, że była to nasza ostatnia rozmowa. Moje z Profesorem ostatnie spotkanie. I ostatnie moje z nim pożegnanie. Ostatni serdeczny uścisk dłoni.

A tym, którzy z życzliwością Ciebie pamiętają, Profesorze, przekazuję Twoją „Pieśń o Ostrołęce”, którą dedykowałeś wszystkim Ostrołęczanom:

– Może w ich sercach i pamięci tą pieśnią chociaż imię moje zostanie – mówiłeś wtedy wzruszony, przekazując mi ten tekst:

Na piaszczystym brzegu Narwi
miasto nasze, orle gniazdo.
Rankiem rzeka fale barwi,
nocą skrzy się gwiazdą.

Wiatr od fary, grodu piewca,
dawne dzieje opowiada.
W dzwonach biją ciągle serca
ojca, dziada i pradziada.

Więc nam tu żyć, tu jest nasz dom
i trud, i śpiew, i miłość.
Więc tu nam iść ku lepszym dniom,
jak Ojcom się marzyło.

Miasto pracy i wolności,
Romy, Bema i Czwartaków,
drogę czynu sławą mości,
jak Warszawa, Gniezno, Kraków.
W gwarze ulic kolorowych
pośród kwiatów i kafejek
roziskrzzone śmiechem młodych
dumne grodu dzieje.

Więc tu nam żyć, tu jest nasz dom
i trud, i śpiew, i miłość.
Więc tu nam iść ku lepszym dniom,
jak Ojcom się marzyło.

W sercach i pamięci imię Twoje, Profesorze, zostanie.

Czesław Parzych
Ostrołęka 7 listopada 2020 roku



KOCHANA NASZA PANI ZOFIO!

Gdy serce tylko jedno

Zofii Niedziałkowskiej

Udźwignąć ciężar
sześciu wieków miasta
gdy życie tylko jedno
a po drodze spraw
załatwić tyle trzeba
i dni tyle
z popiołów wygrzebać
by prawdą się stały
i mogły zaświadczyć

W dzwony rozkołysać
nadnarwiański błękit
gdy serce tylko jedno
a dotknąć nim trzeba
płonącego wiatru
by otworzyć
tej ziemi wnętrze czułe

I umieć jak Ty
dni swego życia
w skromności pomieścić
by uczynić Wielką
swą Małą Ojczyznę

Jak gorąco i szczerze musiała kochać Pani, Pani Zofio, swą Małą Ojczyznę – Ostrołękę, skoro przez cały czas okupacji hitlerowskiej i lata po wojnie dźwigała Pani w torbie – plecaku, po wszystkich drogach ówczesnego niełatwego swego życia, wyłuskane w archiwach dokumenty, świadczące o historii naszego miasta, które to z tak wielką radością, zapałem i poświęceniem wyszukiwała Pani w okresie międzywojennym głównie w warszawskich archiwach, czyniąc to na życzliwą propozycję przedwojennego burmistrza Ostrołęki, Kazimierza Piotrowskiego, który zaproponował Pani również pracę w magistracie.

Ta ocalona przez Panią historia Ostrołęki stała się bardzo ważna, gdyż w czasie wojny archiwa zostały zniszczone i dokumenty, które Pani ocaliła, stały się już jedynym źródłem historycznym. I tak monografią *Ostrołęka. Dzieje Miasta* przywróciła Pani naszemu miastu historyczną pamięć i godność. Od najgłębszych źródeł dźwignęła ciężar 600-letnich jej dziejów.

I mimo że po wojnie pracowała Pani z dala od Ostrołęki, to jednak sercem swym i myślami ciągle była z nią mocno związana. A pogłębianie i popularyzowanie wiedzy o tym obszarze ziemi ojczyściej, stało się pasją Pani pięknego życia. Każdą wolną chwilę poświęcała Pani na uzupełnianie zebranego materiału dowodowego o kolejne wydarzenie, kolejny szczegół z historii swego miasta i Kurpiowszczyzny. Powstały kolejne opracowania:

Zarys historyczny dziejów miasta Ostrołęki – stanowiący popularną syntezę monografii i *Kurpie. Bory Ostrołęckie* – „szkic z przeszłości Kurpiów Puszczy Zielonej” – jak skromnie mówiła Pani sama – oraz wiele innych prac historycznych. Była Pani „otwartą księgą historii Ostrołęki i Kurpiowszczyzny”. Praca badawcza, kronikarska, literacka, jak i pedagogiczna (nauczanie młodzieży) były jednym z najistotniejszych elementów Pani życia. Ciągłe kochała swoje miasto i tęskniła za nim, za wszystkim, co ostrołęckie, cieszyło to, co mogło wzbogacić Pani wiedzę o Ostrołęce. Toteż gdy tylko warunki i możliwości na to pozwalały, powracała do niej tak, jak ptaki do swych gniazd powracają. Tu przecież były korzenie Pani życia. W osobie Jadwigi Nowickiej – dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego a później Muzeum Okręgowego w Ostrołęce i prezes Towarzystwa Przyjaciół Ostrołęki – miała Pani swą serdeczną i życzliwą przyjaciółkę, a w jej i jej męża Stefana mieszkaniu swoje stałe miejsce, gdzie zawsze mogła Pani spędzać wolny czas tu przybywając. Tu też odnajdywała Pani we wspomnieniach i sercu miejsce swego urodzenia przy ulicy wówczas Studziennej (dziś Gomułckiego), tu minęło wiele dni Pani dzieciństwa i młodości, pięknych dni życia w rodzinie o głębokich tradycjach patriotycznych, wśród ostrołęckiej społeczności. Toteż i po latach tutaj odnajdywała Pani siebie, swój smutek i swoje radości. Bywając w Ostrołęce, bywała Pani również w ówczesnym Muzeum Okręgowym, gdzie pracowałem w Bibliotece Naukowej od początku lat 80., w której była Pani zawsze honorowym gościem.

– Lubię obcować ze starymi dokumentami, książkami, ale też bardzo lubię obcować z człowiekiem, żywą istotą



Zofia Niedziałkowska z czasów studiów

– mówiła Pani z uśmiechem i przy herbacie opowiadała wiele o swej pracy, o swym życiu, jego radościach i smutkach, wspominała często swój czas z dawnych lat.

Pani Zofio! To były miłe sercu i niezapomniane z Panią rozmowy.

Cieszyła się Pani też bardzo, że podjęty został trud prowadzenia Kroniki Miasta Ostrołęki przez Towarzystwo Przyjaciół Ostrołeki, a ja z radością korzystałem z wielu Pani życzliwych, cennych rad i uwag, które były mi bardzo pomocne.

Bywając w Ostrołęce chętnie spacerowała Pani po uliczkach, głównie Starego Miasta, gdzie odnajdywała Pani dawne zaułki i... wspomnienia. Często zatrzymywała się Pani w różnych miejscach Starego Miasta, czasem zamyślona i skupiona, innym znów razem – w innym

zaulku czy uliczce – radośnie uśmiechnięta, zapewne z przypływem miłych wspomnień. Bardzo lubiła też Pani spacerować ścieżkami nad Narwią, gdzie plusk wody i ciche szepty wiatru w łozinach nadrzecznych niosły ze sobą wyciszenie i spokój, pomagały przywoływać z głębokich zakamarków pamięci dawne wspomnienia, budziły echa dawnych dni...

– Kocham ten szum wiatru w nadrzecznych krzewinach, wody Narwi płynące w dal i błękitne niebo nad moją Ostrołęką, a także życzliwy, przyjazny uśmiech i pozdrowienia – mówiła mi kiedyś Pani w bibliotece, w czasie kolejnej naszej rozmowy.

A ileż oboje mieliśmy radości, gdy weszła Pani któregoś razu do biblioteki wesoła i uśmiechnięta, wewnętrznie rozśłoneczniona.

– Przyniosłam całe naręczce kwiatów, które otrzymałam – oznajmiła Pani radośnie.

– Wstawie je do wody, by nie zwiędły – pośpieszyłem z usługą.

– Nie zwiędną nigdy. Są w moim sercu. To pozdrowienia i uśmiechy przechodniów, jakimi mnie obdarzyli, gdy szłam do Muzeum – śmiała się Pani wesoło, a ja razem z Panią. Cieszył Panią każdy życzliwy gest, uśmiech, pozdrowienie. To była, Pani Zofio, wielka Pani radość, wzruszenie serca za życzliwość ostrołęczan dla tej, która dźwignęła i ocaliła 600 lat historii miasta nas wszystkich – Ostrołęki.

Te życzliwe uśmiechy i pozdrowienia przechodniów na ulicy i nas wszystkich były Pani radością, wynagrodzeniem za trud ofiarny. Zbierała je Pani jak kwiaty. Zawsze radosna, wszystkim życzliwa, zatroskana każdym, nawet najmniejszym problemem swego miasta.



Zofia Niedziałkowska (druga z prawej) w dniu odsłonięcia płyty pamiątkowej w Łazku z wnuczkami Kamili i Gustawa Pajewskich (byłych właścicieli majątku w Łazku), od lewej Krystyna Znosko, Tekla Piotrowska i z prawej Janina Gebethnerowa, wrzesień 1987 roku

Pani Zofio! Proszę mi pozwolić wspomnieć jeszcze jedno wspólne wydarzenie, które słonecznym blaskiem wpisało się na trwale w mój życiorys. Często o nim wspominam z radością i opowiadam przy każdej, nadarzającej się okazji.

Była sobota i niedziela, 10 i 11 czerwca 1989 roku. Zjazd „Krajanie ‘89”, zaproszonych było 150. ostrołęczan, których ścieżki życia zawiodły w różne regiony kraju. Pani ogromnie cieszyła się tym wydarzeniem i dziękowała serdecznie pani prezes Towarzystwa Przyjaciół Ostrołęki Jadwidze Nowickiej za pomysł i zorganizowanie tego spotkania i jego przygotowanie. Miała bowiem Pani możliwość spotkać wielu znajomych i przyjaciół, rozrzuconych po całym kraju. Pierwszego dnia Zjazdu o godzinie 15 w restauracji „Adria” przy ulicy Hallera

wszyscy spotkaliśmy się na wspólnym obiedzie. Harmonista z zespołem podczas trwania tego obiadu grał różne melodie. Był więc czas i na tańce, w których większość gości chętnie uczestniczyła. A tango zachęciło niemal wszystkich do tańca. Pani siedziała za stołem obserwując tańczących, zadumana, jakby myślą wędrująca po dalekich wspomnieniach. Z dużą tremą i zażenowaniem ukloniłem się i poprosiłem do tanga. Wykonała Pani wówczas jakby odruch obrony, ale w tej samej chwili z uśmiechem i życzliwie przyjęła moje zaproszenie.

– Na kilka chwil przybiegł do mnie tamten, dawny mój czas – powiedziała Pani z młodzieńczym rozśłonecznieniem na twarzy, gdy harmonista z zespołem zakończył granie tanga, a ja dziękowałem, odprowadzając tak miłą tancerkę.

Gdy nieco później w muzealnej bibliotece wspominaliśmy „Krajan’ 89” i to nasze wspólne tango, Pani, kiwając mi palcem, powiedziała z życzliwym uśmiechem:

– Panie Czesławie, to było moje jedyne tango w Ostrołęce po wojnie.

– Pani Zofio! I moje jedyne tango z Panią!

Sercem za nie jeszcze raz dziękuję. Za Pani życzliwość i dobre rady też!

Do końca swych możliwości twórczych kontynuowała Pani pracę nad dziejami Ostrołęki – miasta sercu Pani bliskiego i drogiego, któremu poświęciła ponad 50 lat pracy badawczej, przywracając historię Ostrołęce i ziemi kurpiowskiej. Bo kochała Pani to miasto i Kurpiowszczyznę. Ale Ostrołęka też pamiętała i pamięta o Pani, była i jest nadal wierna Pani i oddana. Dla Pani wdzięcznie i życzliwie otwierały się i otwierać wciąż będą serca ostrołęczan.



Zofia Niedziałkowska nad Narwią

Zawsze, przebywając w Ostrołęce, była Pani wewnętrznie pogodna, życzliwa, zatroskana każdym, nawet najmniejszym problemem swego miasta. Zawsze ujmująco skromna, pełna elegancji. Ostrołęczanie swą życzliwością i oddaniem dziękowali Pani za wszystko i – jak tylko mogli i potrafili – starali się odwdzięczać:

Uhonorowano Panią odznaczeniami, wyróżnieniami i podziękowaniami. Oto już 30 marca 1977 roku odbyło się nadzwyczajne posiedzenie Zarządu Towarzystwa Przyjaciół Ostrołęki, na które była Pani serdecznie zaproszona i w nim uczestniczyła, a kulminacyjnym momentem tego spotkania było udekorowanie Pani wysokim odznaczeniem państwowym – Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, przyznany Pani 19 stycznia 1977 roku przez Radę Państwa na wniosek władz województwa ostrołęckiego. Dyrektor Wydziału

Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego pani Jadwiga Nowicka odczytała list gratulacyjny wojewody ostrołęckiego dla Pani z podziękowaniem i wyrazami uznania za Pani długoletnią pracę naukową i społeczną.

Wcześniej – 19 marca 1973 roku – było nadane Pani – uchwałą Miejskiej Rady Narodowej – Honorowe Obywatelstwo Ostrołęki i medal okolicznościowy z okazji 600-lecia Ostrołęki (10 V 1973 r.) a także Złoty Krzyż Zasługi (14 VI 1973 r.), odznaka „Za zasługi dla Województwa Ostrołęckiego”. 20 maja 1985 roku w Sali restauracyjnej Polskiego Towarzystwa Turystyczno Krajoznawczego nad Narwią piękne z Panią spotkanie jubileuszowe z okazji 80-lecia urodzin i 50-lecia pracy twórczej, zorganizowane przez Towarzystwo Przyjaciół Ostrołęki, z udziałem władz wojewódzkich i miejskich, twórców, środowisk oświaty i kultury. 19 stycznia 1986 roku na Zjeździe Członków Towarzystwa podjęto jednomyślną uchwałę nadania Pani godności Członka Honorowego Towarzystwa Przyjaciół Ostrołęki. A ile radości mieliśmy wszyscy razem z Panią, gdy w Plebiscycie TPO 2 września 1988 roku wybrana została Pani przez ostrołęczan „Ostrołęczaninem Roku 1987”.

Z tej okazji 23 wrzesnia 1988 roku w lokalu TPO odbyło się uroczyste, pełne radości, gratulacji i życzeń dla Pani, spotkanie, na które – oczywiście dla Pani – przybył poseł na Sejm Zdzisław Załuska, wicewojewoda ostrołęcki Eugeniusz Nałęcz, przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej w Ostrołęce Waldemar Załuska z żoną, wiceprezydent Ostrołęki Maria Sulbińska, niezastąpiona organizatorka tego uroczystego i radosnego wydarzenia prezes TPO Jadwiga Nowicka oraz Zarząd i Członkowie TPO.



Życzenia imieninowe Zofii Niedziałkowskiej składa Czesława Konopka
i Jadwiga Nowicka, 15 maja 1990 roku

Była też Pani, pani Zofio, jednym z głównych Krajan '89, o czym już wyżej wspominałem, oraz uczestnikiem honorowym spotkania w lokalu Towarzystwa w dniu 11 lipca 1990 roku, na którym Zarząd TPO spotkał się z nowow wybranymi władzami Ostrołęki, które pragnęły zapoznać się z działalnością TPO: prezydentem Ostrołęki Tadeuszem Pieczyńskim, wiceprezydentem Stanisławą Watrakiewicz i dotychczasowym prezydentem Stanisławem Zaczekowskim. Nowe władze Ostrołęki i wszyscy uczestnicy spotkania cieszyli się bardzo Pani obecnością.

Jest również w Ostrołęce Szkoła Podstawowa nr 5 oraz uliczka i rondo, które noszą imię pani – imię Zofii Niedziałkowskiej – wspaniałej córki Ostrołęki, która była również kandydatem na „Ostrołęczanina XX wieku”.

A jak bardzo wzruszona i radosna była Pani, gdy grupą członków Zarządu TPO, na czele z prezes Jadwigą Nowicką z mężem Stefanem i jej zastępcą Lidią Krupą, jeździliśmy 15 maja 1990 roku do mieszkania Pani siostry, Marii Korkozowicz, gdzie Pani wówczas przebywała, z życzeniami imieninowymi. Jeździła z nami również Pierwsza Dama Polskiej Wycinanki Czesława Konopka, by też uściskać Panią serdecznie imieninowo.

Wiele również spotkań odbyło się z Panią w lokalu TPO w kamienicy na placu Bema, życzliwie przekazanym Towarzystwu przez prezydenta Stanisława Zaczekowskiego, w Bibliotece Naukowej Muzeum Okręgowego i w Bibliotece Publicznej. Bardzo ceniła Pani sobie spotkania z młodzieżą (wiele lat była przecież jej nauczycielką), lubiła też spotkania z mieszkańcami Ostrołęki. Odbyła Pani ponad 50. spotkań autorskich, najwięcej w szkołach, bibliotekach, lokalu TPO i Bibliotece Publicznej.

To były piękne, wzruszające spotkania i przeżycia z Panią, Pani Zofio! Było ich wiele, bo Pani tęskniła za Ostrołęką i ostrołęczanami, a Ostrołęka i ostrołęczanie za Panią i każda Pani bytność w gnieździe swego dzieciństwa i młodości zawsze była radosnym wydarzeniem.

A sobota 2 listopada 1991 roku – 30 lat temu – odebrała nam, ostrołęczanom, radość i smutkiem wypełniła nasze serca. W warszawskim szpitalu odeszła Pani na drugą stronę życia. Pani – pracownik naukowy, członek ruchu oporu Armii Krajowej ps. „Barbara”, „Baśka”, nauczycielka, Honorowy Obywatel Ostrołęki i Honorowy Członek Towarzystwa Przyjaciół Ostrołęki, autorka monografii *Ostrołęka. Dzieje Miasta* oraz wielu opracowań historycznych o Ostrołęce i Kurpiowszczyźnie.



Tablica pamiątkowa pamięci Zofii Niedziałkowskiej odstawiają: prezes TPO Jadwiga Nowicka, siostra Zofii, Maria Korkozowicz i prezes Ostrołęckiego Towarzystwa Naukowego Janusz Gołota, 26 maja 1992 roku

Głównym organizatorem smutnych uroczystości w Ostrołęce – bo tu życzyła Pani spocząć ze swymi Rodzicami – było Towarzystwo Przyjaciół Ostrołęki z prezes Jadwigą Nowicką, związaną z Panią serdeczną przyjaźnią.

8 listopada 1991 roku – 30 lat temu – przybyła Pani do swej kochanej Ostrołęki po raz ostatni, by zostać tu na zawsze. Ale tym razem płakały nasze serca na powitanie Ciebie, kochana nasza Pani Zosiu, gdy witaliśmy Ciebie, już wiecznie uśpioną. W kościele poklasztornym, w tym z Panią spotkaniu ostatnim, uczestniczyli członkowie TPO z prezes Jadwigą Nowicką, Pani najbliższa Rodzina i tłumy ostrołęczan – młodzieży i osób starszych. Wiele miało łzy w oczach.

Po nabożeństwie żałobnym, rozpoczętym o godzinie czternastej, procesyjnie, w kolumnie żałobnym odprowadziliśmy Panią do Pani Rodziców na ostrołęckim cmentarzu, gdzie została Pani na zawsze.

Łzy żalu – jak już wspomniałem – płynęły z oczu żegnających Panią wielu ostrołęczan i łączyły się z ulew-
nym deszczem, który też mocno się rozpląkał na Pani
pożegnanie, gdy już wszyscy tłumnie staliśmy przy
grobie Pani Rodziców, do których – jeszcze przed odej-
ściem – wyraziła Pani pragnienie na zawsze się przytulić,
by razem z nimi cieszyć się wiecznym wędrowaniem
po nieba przestrzeniach.

Kochana nasza Pani Zofio!

Mimo, że pożegnała nas Pani, by móc przebywać
w niebieskich przestrzeniach, my, ostrołęczanie, żegna-
jąc Panią ze smutkiem, wciąż nosimy Panią w naszych
sercach, naszej wdzięcznej dla Pani pamięci i w czynach
naszych, które utrwać będą naszą pamięć o Pani przy-
szłym pokoleniom:

– 26 maja 1992 roku, w 161. rocznicę bitwy pod
Ostrołęką – z inicjatywy i starań TPO, przy znacznym
wspieraniu finansowym Urzędu Miasta, została odsłonięta
Pani tablica pamiątkowa, umieszczona na głazie, przy
ulicy Parkowej 6, przed budynkiem Zespołu Kolegiów
Nauczycielskich. Uroczystość otwarta została dedyko-
wanym Pani wierszem „Gdy serce tylko jedno”, pięknie
recytowanym przez słuchaczkę Kolegium Nauczyciel-
skiego Iwonę Kierzkowską, a tłumnie zgromadzonych
ostrołęczan powitała prezes TPO Jadwiga Nowicka,
inicjatorka uroczystości, która w sposób serdeczny – jako
wierna Pani przyjaciółka – wspominała Panią i Pani za-
sługi dla Ostrołęki. Tablicę odsłaniała Pani siostra Maria

Korkozowicz, prezes TPO Jadwiga Nowicka i prezes Ostrołęckiego Towarzystwa Naukowego Janusz Gołota. Po zakończeniu tej uroczystości odsłonięcia tablicy odbyła się sesja wspomnieniowa o Pani a wspominali: siostra Maria Korkozowicz, Zdzisław Załuska, Jadwiga Nowicka, Henryk Ciszewski i Jerzy Kijowski, który przedstawił Pani zasługi. Młodzież Kolegium Nauczycielskiego zaprezentowała program słowno-muzyczny pt. „Za wszystkich mieszkańców świata”, a Chór Kameralny tejże uczelni, pod dyрекcją Henryka Gadomskiego, wystąpił z programem muzyki dawnej, śpiewał m.in. psalmy i madrygały renesansowe, kończąc swe wystąpienie radosnym „Alleluja”. Sesji tej towarzyszyła też wystawa pamiątek po Pani ze zbiorów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej, przygotowana przez Elżbietę Zielińską.

– 9 listopada 1994 roku w Zespole Kolegiów Nauczycielskich – z inicjatywy TPO – uroczystości obchodzono 90. rocznicę Pani urodzin, podczas której prezydent Ostrołęki Jędrzej Nowak przekazał Pani siostrzeńcowi, Andrzejowi Korzonowi przyznaną Pani (już po odejściu), jako pierwszej ostrołęczance (legitymacją nr 1) odznakę „Za zasługi dla Miasta Ostrołęki”. A młodzież Kolegium Nauczycielskiego, pod kierunkiem Edwarda Kupiszewskiego, zaprezentowała fragmenty Pani biografii.

– 1994 rok. – Znany ostrołęcki regionalista Stanisław Pajka poświęcił Pani swą książkę pt. „Zofia Niedziałkowski, pedagog – historyk – regionalista”, przedstawiając w niej Pani bogaty życiorys i pełen zestaw prac twórczych.

– 18 maja 1996 roku w kościele poklasztornym odprawiona została Msza św. w Pani intencji, z inicjatywy TPO, podczas której Jerzy Kijowski przekazał o Pani wspomnienia. Przybyli też najbliżsi Pani rodziny: sio-

strzeniec Andrzej Korzon i siostrzenica Dorota Korkozowicz z synem Piotrem. Nie było już na tej uroczystości Pani siostry, Marii Korkozowicz – uczestniczki powstania warszawskiego, członka AK w czasie okupacji, magistra historii, nauczycielki, gdyż 22 grudnia 1995 roku odeszła za Panią w inne przestrzenie. Miała 90 lat, spoczęła na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie, razem z jej i Pani bratem, Henrykiem Niedziałkowskim – płk Wojska Polskiego w czasie II wojny światowej, walczącym na Zachodzie. Na jej pożegnaniu była delegacja TPO: Jadwiga Nowicka, Elżbieta Zielińska, Jerzy Kijowski.

– 5 listopada 2001 roku z okazji dziesiątej rocznicy odejścia Pani w inne przestrzenie, odprawiona została o godz. 12 w kościele poklasztornym Msza św, w Pani intencji. A w Zespole Kolegiów Nauczycielskich o godz. 13 odbyło się – z inicjatywy dyrekcji, nauczycieli i studentów Zespołu Kolegiów Nauczycielskich – uroczystość nadania Pani imienia Dużej Auli ZKN, w której następnie odbyła się sesja, prowadzona przez prezes TPO Jadwigę Nowicką – głównego inicjatora i organizatora uroczystości. Obecna była też najbliższa Pani rodzina: siostrzeniec Andrzej Korzon – chrzestny syn Pani, siostrzenica Dorota Korkozowicz, Bożena Niedziałkowska – Zakrzewska – bratanica Pani i córka chrzestna.

– 18 listopada 2004 rok obchodzono uroczyste setną rocznicę Pani urodzin – jak miła uroczystość! – sto lat. Na Pani rodzinnym grobie złożono kwiaty a w Zespole Kolegiów Nauczycielskich odbyła się sesja wspomnieniowa, poświęcona pięknemu Pani życiu, zorganizowana przez Towarzystwo Przyjaciół Ostrołęki. Ostrołęckie Towarzystwo Naukowe i Zespół Kolegiów Nauczycielskich, na której prezes TPO Jadwiga Nowicka wygłosiła

referat pt. „Związki Zofii Niedziałkowskiej z Ostrołęką”. Wydana została też Pani autobiografia pt. *Moja wycieczka w przeszłość*.

– 2 listopada 2011 roku, w dwudziestą rocznicę Pani odejścia w kościele farnym odbyła się Msza św. w Pani intencji i odsłonięcie Pani zdjęcia na tablicy epitafijnej na grobie z Rodzicami na cmentarzu parafialnym, a w Szkole Podstawowej nr 5 – noszącej Pani imię – Zadzuszki i wieczór wspomnień, dedykowane Pani pamięci. Współorganizatorem uroczystości było TPO, które wydało wspomnienia ostrołęczan o Pani pt. *Gdy serce tylko jedno*.

– 25 maja 2005 roku, uroczyste nadanie Pani imienia Szkole Podstawowej nr 5 przy ulicy Traugutta.

– 15 maja 2009 roku, z okazji 105. rocznicy Pani urodzin odbyła się uroczysta Msza św. koncelebrowana pod przewodnictwem dziekana i proboszcza ks. kan. Zdzisława Grzegorzczaka w kościele św. Antoniego w Pani intencji oraz Pani Rodziców, siostry Marii i brata Henryka. W uroczystości uczestniczyła Pani siostrzenica, Dorota Korkozowicz, dyrekcja, nauczyciele, młodzież i poczet sztandarowy ze sztandarem Szkoły Podstawowej nr 5, noszącej imię Pani. Złożono kwiaty na Pani grobie rodzinnym, wspólne z Pani siostrzenicą Dorotą.

– 3 listopada 2011 roku w Miejskiej Bibliotece Publicznej odbyły się Zaduszki Literackie, dedykowane Pani pamięci, zorganizowane – w nawiązaniu do dwudziestolecia odejścia Pani w inne przestrzenie – przez Miejską Bibliotekę Publiczną, Stowarzyszenie Przyjaciół Bibliotek i Książki oraz Towarzystwo Przyjaciół Ostrołęki. Wspomniano Pani związki z Ostrołęką, powroty do miejsc rodzinnych, także o Pani dorobku naukowym. Uczestnicy spotkania mieli też możliwość zakupu Pani książek.

Wydając w 2011 roku wspomnienia ostrołęczan o Pani pt. *Gdy serce tylko jedno* we wstępie od wydawcy do tych wspomnień prezes TPO Jadwiga Nowicka napisała pięknie: „(...) mamy głęboką nadzieję, że szczególnie młode pokolenie ostrołęczan z książek Zofii Niedziałkowskiej będzie się uczyło miłości do swej małej ojczyzny, do ludzi, którzy na przestrzeni dziejów swym życiem tworzyli piękno naszego miasta i pięknie o nim świadczyli”.

I właśnie Pani, kochana nasza Pani Zofio, im – młodym pokoleniom – i nam wszystkim dała taką możliwość.

Dziękujemy, że przywróciła Pani ostrołęczanom naszą tożsamość.

I mimo, że mija już trzydzieści lat od dnia, w którym odeszła Pani w nieznane przestrzenie życia, ciągle żyje Pani i żyć będzie we wspomnieniach i sercach ostrołęczan, w Ostrołęki 600-letniej historii, którą ocaliła Pani od zapomnienia.

Niech dobry Stwórca, którego bardzo kochała Pani w swym życiu, oprowadza Ją po najpiękniejszych bezkresach i przestrzeniach nieba.

Czesław Parzych

Ostrołęka 21 grudnia 2020 roku



WYRÓSŁ Z TEJ ZIEMI I JEJ POZOSTAŁ WIERNY

Dziewięćdziesiąt lat temu, 14 marca 1931 roku w Ostrołęce urodził się Dionizy Maliszewski, syn Antoniego i Aleksandry, z domu Lasińskiej, Maliszewskich – legenda literacka Ostrołęki, pierwszy znany w całym kraju poeta, który nie tylko tu się urodził, ale tu mieszkał, pracował, rozkwitał swą twórczością, angażował się w życie kulturalne i społeczne Ostrołęki, która przez całe jego życie była miastem sercu jego najbliższym. Po jej ulicach chodził codziennie, nosząc swe radości i smutki. Tu, w tym nadnarwiańskim grodzie, przeżywał swe dramaty osobiste i rodzinne, tu też doznawał wielu szczęśliwych, miłych jego sercu wydarzeń i wzruszeń, które uskrzydlały jego duszę i wrażliwą, poetycką wyobraźnię. Pozwalały mu wzlatywać wysoko nad uliczki Ostrołęki, nad całe to miasto, nad Kurpiowszczyznę a nawet nad rozległe przestrzenie Mazowsza i naszej Ojczyzny. Był jednym z najlepszych twórców Ostrołęki, całym sercem oddanym swemu miastu i Kurpiowszczyźnie, a ich piękno słowem poetyckim malował. Tu też był jego dom, najbliższa sercu rodzina: żona Irena i ukochana córka Ewa, przyjaciele, koledzy.

Gdy 90 lat temu Dionizy przyszedł na świat, jego rodzice powitali go z radością, a radość ta była tym większa, gdyż był on ich synem pierworodnym. Ojciec Antoni był nauczycielem, m.in. uczył w Myszyńcu, Goworowie i na Stacji Ostrołęka. W czasie okupacji niemieckiej w 1940 roku został aresztowany podczas zajęć szkolnych w Dębinkach koło Tłuszcza. 15 października 1941 roku zginął w Oświęcimiu.

Po wojnie Dionizy uczył się w ostrołęckim Liceum Ogólnokształcącym. W 1950 roku, będąc już w klasie przedmaturalnej, wydrukował w „Sztandarze Młodych” swój debiutancki wiersz p.t. „Agitator pokoju”, a w kilka miesięcy później, w tejże gazecie, wiersz „Rozmowa z Krystyną”.

Po tragicznej śmierci ojca w obozie koncentracyjnym, którą Dionizy przeżywał głęboko przez całe swe życie, co wyrażał również w swej poetyckiej twórczości, 17 października 1950 roku doznał kolejnego tragicznego wstrząsu i bólu serca. Jego matka, niewiasta cicha i pracowita, urodzona w Róźnie, tam też zmarła, na rękach swego syna Dionizego, w karetce pogotowia, wieziona do szpitala w Warszawie. W dwa dni później odbył się jej pogrzeb na ostrołęckim cmentarzu parafialnym. Po latach Dionizy wspominał tamten tragiczny czas w jego i jego rodzeństwa życiu: „(...) Był słoneczny dzień. Resztki babiego lata snuły się wśród drzew. Szliśmy (za trumną – przyp. Cz. P.): brat, siostra i ja. Nagle samotni i dorośli (...)”. Dionizy z tej trójki rodzeństwa najstarszy, miał 19 lat, jego brat, Sławek, był od niego dwa lata młodszy, a siostra, Danusia, o lat 5.

Dionizy, będąc już w klasie przedmaturalnej, uskrzydłony swym poetyckim debiutem, posiadający talenty



Dionizy Maliszewski

twórcze, współredagował, wspólnie ze swym szkolnym kolegą Mietkiem Czychowskim, szkolną gazetkę literacko – polityczną „Promieniści” – opozycyjną w swej treści do zetempowskiej „Naszej Gazetki”, redagowanej przez ucznia tejże szkoły Leszka Bakułę. I tak Dionizy stał się uczestnikiem działań i dyskusji, które w tamten szary czas wносиły świeży powiew i barwne akcenty do jego życia. Z tych koleżeńskich dyskusji narodził się pomysł utworzenia kółka literackiego – młodzieżowej organizacji pod nazwą Związek Socjalistów Polskich, nielegalnej, bo nie mającej „błogosławieństwa” partii trzymającej władzę i budującej socjalizm w naszym kraju. Stąd też Dionizy, razem z jego kolegami, został aresztowany 11 marca 1951 roku i w publicznym procesie Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie w dniu 13 sierpnia 1951 roku surowo skarcił ich młodzieńcze patriotyczne porywy

i zażądał wysokiej za nie zapłaty, skazując na kilkuletnie kary. Dionizy otrzymał pięć lat więzienia. I tak minęło zagrożenie dla socjalistycznego ustroju ze strony garstki ostrołęckich uczniów.

Dionizy, jako więzień, pracował w kopali węgla i mając skróconą karę na mocy amnestii do trzech lat, przebywał w więzieniu od 16 marca 1951 roku do 21 listopada 1953 roku. I trzeba było aż 40 lat czasu, aby Sąd Wojewódzki w Warszawie Wydział VIII Karny postanowieniem z dnia 25 lutego 1992 roku unieważnił tamte, Dionizego i jego kolegów wyroki, albowiem te ich „czyny (...) związane były z działalnością na rzecz niepodległego Państwa Polskiego” – uzasadnił sąd swe postanowienie. A więc nie przestępcy oni byli a bohaterowie! Stający w obronie niepodległości bytu naszej Ojczyzny!

Ale Dionizy nie doczekał już tego radosnego jego sercu wydarzenia, odszedł wcześniej w rozległe tajemnicze przestrzenie.

A gdy po odbyciu kary więzienia za swe – w końcu przecież niewinne – młodzieńcze porywy wyszedł 29 listopada 1953 roku na wolność, był wycieńczony i rozbity psychicznie. Żył w atmosferze podejrzliwości i nieufności władz partyjnych. Ale nie utracił swych młodzieńczych talentów twórczych. W więzieniu też o nich nie zapomniał i starał się je rozwijać. W latach 1954–1956 odbywał zasadniczą służbę wojskową, a po powrocie do cywila podjął pracę na kolei na Stacji Ostrołęka. 20 października 1956 roku ożenił się z Ireną Kamińską – nauczycielką Szkoły Podstawowej nr 3 na Stacji Ostrołęka. Zamieszkali w rodzinnym domu Dionizego przy ulicy obecnie Kolejowej. 23 lipca 1957 roku urodziła się im córka Ewa, która była wielką radością jego serca, pisał

dla niej wiersze, jak i żonie Irenie. A już później wiersze swe poświęcał i wnuczce Piotrusiowi, którego tak, jak córkę Ewę – mamę Piotrusia – też do swego serca tulił. Pracował teraz jako kierownik Domu Kultury na Stacji Ostrołęka, a z końcem 1965 roku został kierownikiem Zakładowego Domu Kultury Ostrołęckich Zakładów Celulozowo-Papierniczych w Wojciechowicach. Był inicjatorem i organizatorem imprez kulturalnych, opiekunem Zespołu Pieśni i Tańca „Kurpie”. I tak droga jego losu związała się z działalnością nie tylko twórczą, ale kulturalną i społeczną. W 1967 roku ukazał się jego pierwszy tomik wierszy p.t. *Rzeźbione w bursztynie*, po nim ukazały się *Chwila przed snem* (1969), *Czarne niezapominajki* (1978), *Przydroża* (1980), *Prześlanie* (1982), *Miniatury* (1984), *Witraże* (1985), *Biały głos* (1986). 9 lutego 1979 roku przyjęty został do Związku Literatów Polskich. „Ostrołęka ma własnego literata” – odnotował to wydarzenie w swej „Księdze Pamiątkowej”. Swoje utwory drukował w wielu almanachach i antologiach oraz pismach kulturalno-oświatowych i literackich lokalnych jak i ogólnopolskich: ponad pół tysiąca utworów poetyckich oraz wiele artykułów prasowych.

Będąc kierownikiem ZDK w Wojciechowicach jego romantyczna dusza podszeptała mu myśl, by ogarnąć młodych twórców, rozproszonych po Ostrołęce i okolicy, a próbujących swych poetyckich skrzydeł. Znalazł dla całej naszej grupy przytulisko w ZDK, gdzie wówczas pracował. A miał już wtedy doświadczenie twórcze i znany był szeroko ze swych osiągnięć na tej niwie. Tak, dotychczas rozproszeni, ostrołęccy twórcy, złączyli się w Koło Prób Literackich, które zostało Grupą, następnie Klubem Literackim „Narew”, działającym przy Oddziale

Warszawskim Związku Literatów Polskich. Dzięki zabiegom Dionizego powstało w Ostrołęce środowisko twórcze, wzbogacające regionalną kulturę nowymi wartościami intelektualnymi. Ostrołęka była w tamtym czasie jednym z niewielu miast prowincjonalnych posiadających swe literackie środowisko. Wielka to zasługa Dionizego Maliszewskiego. Trzeba o tym pamiętać!

Dionizy! Dziękuję Ci! Za całą naszą grupę „Narwiaków”! Za dobro, które w swym życiu czyniłeś!

Dionizy był szczery i pracowity, pogodny i życzliwy. Rytmem swego życia wpływał w rytm swego miasta. Cieszył się każdym sukcesem twórczym nie tylko swoim, ale i swych kolegów „Narwiaków”, dla których był autorytetem i przyjacielem. Wciąż zachęcał nas do twórczych działań, organizował nasze spotkania i literackie dyskusje w początkowym okresie Grupy „Narew” w swym pokoju biurowym Domu Kultury (którego był dyrektorem), póki nie otrzymaliśmy przytuliska od Spółdzielni Mieszkaniowej, za które byliśmy bardzo wdzięczni.

Dionizy był duszą całej Grupy Literackiej „Narew” i jej prezesem. Należał do inicjatorów życia kulturalnego w naszym mieście. Zajmował się działalnością edytorską, opracował i wydał almanach *Z kurpiowskiej niwy* (1974), wydał *Arkusze poetyckie Grupy Narew*, redagował większość tomików „Narwiaków”, wydawanych nakładem Klubu Literackiego „Narew”, organizował do prasy kolumny z ich wierszami, promował młodych poetów, pisał artykuły i opowiadania. Żył intensywnie. Pełno go było w każdym zakątku kulturalnym Ostrołęki i Kurpiowszczyzny. Był oddany swojemu miastu, ale również bliska była jego sercu kurpiowska ziemia – jej też poświęcał wiele uwagi i swej twórczości. Praca



Dionizy Maliszewski w otoczeniu członków Zespołu Pieśni i Tańca „Kurpie”,
około 1967 roku

literacka stanowiła bardzo ważny element jego życia. Twórczość – twierdził – jest dokumentem ludzkiej wrażliwości i tęsknoty za pięknem, a za jej pomocą człowiek pragnie dodać do życia coś od siebie, życie to upiększyć i uczynić lepszym. Nie pamiętam już, kto kiedyś tak pięknie powiedział, że „jesteśmy nie po to, by wyciągać z życia co się da, ale żeby dodać do niego to, co możemy”. I Dionizy tak czynił. A inny ostrołęczanin, Zdzisław Załuska – długoletni dyrektor księgarni „Dom Książki”, honorowy prezes TPO i były poseł na Sejm – napisał Dionizemu w jego „Księdze Pamiątkowej”; „(...) A jeżeli tworzyć – to tak, by ktoś się nad tym zadumał i zechciał poszukać w sobie kształtu człowieczeństwa (...)”.

I tak właśnie tworzył Dionizy Maliszewski.

Jego poezja ma w sobie wiele blasku, który trafia do naszych wzruszeń i wyobraźni.

Dionizy wywarł duży wpływ na życie kulturalne Ostrołęki. A jako wieloletni radny Miejskiej i Wojewódzkiej Rady Narodowej w Ostrołęce, wpływał również na dzieżiny życia społecznego i gospodarczego naszego miasta. Przecież to syn tego miasta i tej ziemi, służył im najlepiej jak potrafił. Był autorytetem literackim, a jednocześnie osobą skromną. Otwarty i tolerancyjny, pełen entuzjazmu działania i energii. Swe życie i działalność: twórczą, kulturalną, społeczną, łączył ze swą otwartością i życzliwością, wrażliwością na życie i otaczający świat, zawsze widział obok siebie drugiego człowieka. Ciepło i serdecznie łączył się w swej poetyckiej twórczości ze strzegącymi ziemi kurpiowskiej świątkami, z Chrystusem Frasobliwym, czuwającym nad tą ziemią i ludem kurpiowskim. A czynił to tak pięknie i tak często w swych wierszach, że sam zasłużył na miano Świątka Kurpiowskiego.

Ale, zgodnie z powiedzeniem, *Contra vim mortis non crescit herba in hortis* – przeciw mocy śmierci nie rośnie zioło w ogrodach. Nie ochroni przed nią żadna ludzka moc. Dionizy wracał swym „maluchem” (fiat 126p) od rodziny córki Ewy z Warszawy. I już do swego mieszkania nie dojechał. Odszedł w rozległe przestrzenie tajemnicy 22 sierpnia 1988 roku. Pozostał w swej twórczości, w swych dokonaniach, w sercach i pamięci wielu. Pozostał wśród nas. Gdy odszedł miałem świadomość, że razem z nim odchodzi pewien etap życia „Narwiaków”, naszych wspólnych twórczych zabiegów i starań. A czas pokazał, że moje odczucia były słuszne.

„(...) Cieszyłeś się słońcem, cieszyłeś się życiem. Miałeś jeszcze tyle do zrobienia, tyle wierszy czekało na to,

byś je wydobył ze swego serca (...)” – żegnał Dionizego przyjaciel „Narwiak” – Edward Kupiszewski na ostrołęckim cmentarzu parafialnym, gdzie zasnął Dionizy snem wiecznym, w mogile ze swą matką. A na spotkaniu wspomnieniowym w dniu 19 października 1993 roku Zdzisław Załuska wspominał: „Dionizy Maliszewski należał do rzadkiego, a szczególnie cenionego rodzaju ludzi uczciwych, wyrósł z tej ziemi i jej pozostał wierny z wyboru. I tej ziemi służył swym życiem, pracą, twórczością, najpiękniej jak potrafił (...). Zawsze pozostanie jako nasz kolega, przyjaciel, osoba bliska. Zawsze będzie jednym z tych, którzy stanowią przysłowiową sól ziemi”. Zaś też „Narwiak” – Czesław Parzych ze smutkiem mówił do Dionizego – swego przyjaciela:

„(...)
zostawiłeś swoje dni
w pulsującym pejzażu Ostrołęki
i w twarzach kurpiowskich świętków
dojrzewający ból”.

Czesław Parzych

Ostrołęka w święto Trzech Króli 6 stycznia 2021 roku.



MOJE KURPIE: POWRÓT PO LATACH

„Ostrołęka pełna wspomnień” – piękny nostalgiczny tytuł, szczególnie dla starszych pań, byłych ostrołęczanek. Siedziałyśmy z koleżanką z liceum – Celiną Antosiak – w upalny dzień w cieniu rozłożystego drzewa w Połoni, nieopodal Chorzel, gdy przyjechał syn mojego przyjaciela Stanisława Pajki – Adam. Jak zwykle przywiózł coś ciekawego. Tym razem wyciągnął ze swojej przepastnej teczki małą książeczkę o wspomnianym wyżej tytule i położył ją na stole. Poczułyśmy się zaaferowane i wzruszone. Ja pobiegłam robić herbatę, a Celina zaczęła przegląd pisma od tekstu o bliskim nam koledze z liceum – Edwardzie Kupiszewskim. Siedziałyśmy jednak we wsi odległej o osiem kilometrów od Chorzel, gdzie Edzio zaczął swoją pedagogiczną i literacką karierę, a Celina wyszła za mąż za leśnika Bronka Antosiaka i osiadła na stałe w tej pięknej ziemi. Miała z Kupiszewskimi kontakt na co dzień, a ich córka Asia upodobała sobie tę wieś i rodzice często ją tutaj przywozili.

Gdy 1998 roku zmarł mój mąż, to depresję leczyłam właśnie w Połoni. Od kilku lat była do kupienia działka ze starą chatką i to właśnie Antosiakowie namówili mnie do zakupu tej posesji. Mało tego, pomogli mi ją



Spotkanie z okazji jubileuszu Józefa Bułatowicza w Wyszkowie.
Stoją od lewej pisarz i poeta Andrzej Zaniewski, autorka Elżbieta Stasiuk,
poeta i fraszkopisarz Józef Bułatowicz, Ala Dmochowska sympatia Stasia,
Czesław Nalewajk mąż autorki, Tadeusz Machnowski – poeta, Stanisław Pajka
– badacz kurpiowszczyzny oraz organizatorka jubileuszu – starosta wyszkowski

trochę wyremontować, doprowadzić wodę, zasadzić las i urządzić w chatce mały kurpiowski skansenik. Dziś mam tutaj swoje małe królestwo, gdzie odpoczywam od miejskiego zgiełku. Jeszcze niedawno tu, w cieniu rozłożystych wiązków, w upalne dni lata, siadywał Staś Pajka i pisał swoje książki. W epokowym dziele „Słownik Kurpiowszczyzny XX wieku” uwiecznił między innymi trzech członków rodziny Antosiaków: przedwojennego wójta gminy Jednoróżec, nestora rodziny Antosiaków – Władysława, Celinę synową Władysława oraz jej córkę – Elżbietę Prusik. Antosiakowie i ich rodzina to zasłużona intelektualna elita wsi Połoń. Władysław natomiast ma swoje honorowe miejsce we foyer Urzędu Gminy. Urato-

wał on bowiem przed Niemcami podczas ostatniej wojny historyczne gminne insygnia z 1922 roku, zakopując je we własnym ogrodzie. Dzięki temu insygnia gminy Jednorozec przetrwały wojenną zawieruchę, czym może się poszczycić niewiele urzędów w naszym kraju.

Wróćmy jednak do Stasia. Znałam od liceum jego żonę Teresę i jej rodzinę w Borawem. Bywałam z jej najlepszą przyjaciółką Zosią Brzostek w domu rodzinnym Stasia w Dylewie. Byłyśmy przyjmowane przez rodziców, jako koleżanki ich ukochanego jedynaka, bardzo serdecznie. Do dziś pamiętam jak na ganku rodzinnego domu Stanisława pięknie kwitły bujne oleandry. Po latach wyszłyśmy z Zosią za mąż i wyjechałyśmy do Warszawy. Zosia jest kuzynką mojej ukochanej profesor z liceum Zofii Rogalewicz. To była nie tylko znakomita pedagożka, ale wielka osobowość zasłużona dla miasta. Nie miałam więc trudności z uzasadnieniem idei, by jej imieniem nazwać jedną z ostrołęckich ulic. Zosia przy tej okazji wspomniała też o konspiracyjnej działalności ciotki, czyli tajnym nauczaniu, które odbywało się w rodzinnym domu Zosi. Wniosek o nadanie imienia ulicy Zofii Rogalewicz poparli m.in.: żona poety Dionizego Maliszewskiego i Henryk Gadomski, uczeń pani Zofii – dziś znany ostrołęcki muzyk i kompozytor. Wniosek ten został przyjęty i życzliwie zaakceptowany przez panią prezes TPO Jadwigę Nowicką, za co jej z tego miejsca bardzo dziękuję. Cieszę się, że moja ulubiona nauczycielka ma w Ostrołęce ulicę swojego imienia.

Kiedy powtórnie wyszłam za mąż, wróciłam na kilka lat do miejsca mojej młodości – Ostrołęki. Teresa już nie żyła, a Stanisław był znanym i cenionym badaczem Kurpiowszczyzny. Właśnie promował nową książkę, więc



Autorka, Stanisław Pajka, a w środku Danuta i Jacek Chętnikowie z wnukiem

poszliśmy z mężem na tę uroczystość. Nie liczyłam na to, że mój szkolny kolega po prawie 50 lat niewidzenia pozna mnie, ale powitał nas serdecznie, pamiętał – o dziwo – moje imię i zapisał aktualny numer telefonu, by móc się ze mną skontaktować. Wspomnienia młodości wróciły. Zaczęliśmy się spotykać. Stanisław „ciągał” mnie po różnych uroczystościach związanych z Kurpiami, co sprawiło, że zafascynowała mnie Kurpiowszczyzna, o której poeta wójt Kadzidła pisał, że „jest to kraina, która się panu Bogu udała”. To właśnie Staś zaszczerpił we mnie tę miłość, która trwa do dziś. Dzięki niemu poznałam wielu wspaniałych ludzi: Stanisława Sierutę, Henryka Samsonowicza, Józefa Bułatwicza, Jacka i Danusie Chętników i wielu innych. Mój kolega dużo pisał, firmował także liczne uroczystości jak chociażby Światowy Zjazd

Kurpiów w Nowogrodzie zorganizowany w 130. rocznicę urodzin słynnego etnografa Adama Chętnika. Pięknie, mądrze, ale i ze swadą wtedy przemawiał, bo miał duże poczucie humoru.

Staś był lubiany, mimo że trochę narcystyczny. Lubił skupiać na sobie uwagę i z żelazną konsekwencją realizować swoje cele. Był też bardzo roztargniony. Często, wychodząc od nas, zapominał założyć buty. Lub – jak to opowiadał pewien biskup – Staś zamiast wyjść z pałacu okazałymi drzwiami, otworzył szafę i próbował przez nią wydostać się na zewnątrz.

Spędziliśmy razem kilka wspólnych domowych sylwestrów. Staś palił jak smok, lubił sobie wypić. Rozluźniał się wtedy i był duszą towarzystwa. Komplementował swoją sympatię – Alę i wyznawał jej miłość. No i tańczył, a robił to wspaniale. Zamieniał się wtedy z poważnego pisarza we wspaniałego kompana. Hulaliśmy do białego rana. Ostatni wspólny sylwester 2016/17 spędziliśmy u Ireny Maliszewskiej. Nic nie zapowiadało tragedii, ale nie było już tańców. Stanisław nie był sobą, niewiele jadł, mało pił, ale dużo palił. Było to dziwne, ale Staś nie skarżył się na złe samopoczucie. Nie był też skłonny do zwierzeń.

Życie toczyło się dalej. Mój kolega realizował nowe zadanie. Szukał sponsorów, aby zorganizować spotkanie w szkole z Sergiuszem Leończykiem – polonijnym naukowcem pochodzącym z Syberii. Sergiusz doktoryzował się w Polsce i swoją pracę na temat osadnictwa polskiego na Syberii wydał w formie książki. W spotkaniu, oprócz uczniów, wzięli udział historycy, potomkowie zesłańców oraz przewodniczący Stowarzyszenia Sybiraków w Ostrołęce. Dzięki Sergiuszowi poznałam jego ojczyznę



Spotkanie na Uniwersytecie w Abakanie: z tyłu studentki kursu języka polskiego, w pierwszym rzędzie: Elżbieta Stasiuk, dr Elena Gryszczewa i doc. Ludmiła Poleżajewa z Wydziału Dziennikarstwa na Uniwersytecie w Abakanie

Chakasję i stolicę Abakan. Sergiusz stał się mostem łączącym Syberię i Kurpie. Już w 2000 roku na zaproszenie Stanisława Pajki występował po raz pierwszy w Ostrołęce zespół „Syberyjski Krakowiak”, który ma w repertuarze tańce kurpiowskie. Ostatnio rok temu zespół ten gościł w Domu Polonii w Warszawie, gdzie oklaskiwali go m.in. ambasador w Wielkiej Brytanii oraz autor jednego z tekstów „Ostrołęki pełnej wspomnień” – Antoni Filipowicz. Ten ostatni podziękował zespołowi na scenie za pięknie wykonaną suitę pieśni kurpiowskich.

W końcu października po naszym powrocie z Syberii po raz ostatni odwiedził nas Stanisław z Alą. Nie zauważyliśmy nic podejrzanego. W listopadzie zadzwonił jednak

Adam – syn Stasia – i prosił, aby porozmawiać z ojcem, bo ma skierowanie do szpitala, ale nie chce się tam wybrać. Udało nam się go przekonać i następnego dnia zgłosił się na izbę przyjęć. Później Adam powiadomił nas, że ojciec jest śmiertelnie chory. Na początku grudnia przyszliśmy do szpitala w odwiedziny. Nie mógł już mówić, ale był przytomny i znalazł sposób komunikacji bez użycia głosu: powitał nas oklaskami. Podczas rozmowy raz klaskał, raz kiwał głową. Obiecaliśmy, że przyjdziemy do niego za tydzień, w niedzielę, ale w sobotę 9 grudnia zapukali do nas Ala z Adamem ze smutną wiadomością, że Staś godzinę wcześniej zmarł. Wiem od świadków tej sceny, że kiedy w ostatnich chwilach życia Stasia do szpitala przyszła Ala, półprzytomny Staś leżał z zamkniętymi oczami. Gdy usłyszał jej głos, nagle ożył. Zdumiewająca siła uczucia pozwoliła mu oprzytomnieć, a nawet zjeść dwie łyżki rosółu przygotowanego przez Alę. A potem nastąpiło czułe ostateczne pożegnanie.

Elżbieta Stasiuk, absolwentka filologii rosyjskiej na Uniwersytecie Warszawskim, publikowała w „Życiu Literackim”, „Parnasiku”, „Kurierze Mazowieckim” i „Rozmaitościach Ostrołęckich”, pracowała społecznie w organizacjach pozarządowych.



Ocalić od zapomnienia

DAWNYCH WSPOMNIEŃ CZAR

3 sierpnia 1989 roku razem z Henrykiem Ciszewskim – nieustrudzonym tropicielem śladów dawnej Ostrołęki i ludzi wówczas w niej żyjących – poprosiliśmy jedną z ostrołęczanek o spotkanie. Naszą prośbę przyjęła i umówiła się z nami pani Janina Klimutowa, 1. voto Altowa, z domu Makowiecka, długoletnia ostrołęczanka, która jako małoletnia dziewczynka wraz z rodzicami i rodzeństwem przybyła do Ostrołęki w okresie I wojny światowej i tu już została. Urodziła się 24 października 1909 roku w Markach, gdzie ojciec jej, Julian Makowiecki (1870–1956) pracował w fabryce jako ślusarz a matka, Zofia z domu Borkowska (1880–1955), prowadziła sklep. Podczas tego spotkania życzliwie opowiadała swe wspomnienia o ostrołęczanach, którzy żyli w dawnej Ostrołęce i o domach, które były już tylko w jej pamięci.

Pani Janina była osobą bardzo życzliwą i bardzo kontaktową. Potrafiła cieszyć się życiem, miała z niego wiele wspomnień, chwil radosnych i trudnych – jak to w życiu

bywa – oraz wspomnień z życia Ostrołęki, które chętnie przekazywała, gdy ją o to proszono.

Właśnie podczas tego spotkania pani Janina opowiadała, że będąc panienką wyuczyła się w Warszawie zawodu krawieckiego i stąd, będąc już w Ostrołęce, szyła dla rodziny starosty ostrołęckiego, Franciszka Kulikowskiego odzież i bieliznę: dla pana Franciszka, dla jego żony Ireny, ich czwórki dzieci (dwóch dziewczynek i dwóch chłopców) oraz dla mieszkającej z nimi Ireny matki i dla Ireny młodszej siostry (która wkrótce wyszła za mąż i z mężem wyjechała) oraz dla Franciszka ojca - Michała Kulikowskiego, który chorował, a starościna się nim troskliwie opiekowała, była dobrą kobietą.

Franciszek Kulikowski, urodzony 3 grudnia 1888 roku, był starostą ostrołęckim. W 1931 roku, po likwidacji starostwa kolneńskiego, gdzie również był starostą, został przeniesiony na to stanowisko właśnie do Ostrołęki. Był członkiem Polskiej Organizacji Wojskowej, legionistą, uczestnikiem pierwszej wojny światowej, członkiem Obozu Zjednoczenia Narodowego. Po przyjeździe do Ostrołęki ze swą rodziną zamieszkał na piętrze budynku (zajmując całe piętro, pokoje były od frontu), w którym po II wojnie światowej mieścił się Ośrodek Zdrowia. Na parterze tego budynku, bodajże od 1923 roku, znajdował się przytułek dla starców i ochronka dla dzieci – sierot, przywiezionych z Rosji. Kierowniczką do 1929 roku była pani Józefa Olszewska z domu Frantzkie (matka Marii Kamińskiej, pracującej po wojnie w inspektoracie powiatowym PZU w Ostrołęce), która też była krawcową i szyła dla jej podopiecznych potrzebną odzież i bieliznę. A wychowawczynią była pani Gawrońska. Później była już tylko w tym budynku ochronka (przytułek) dla dzieci,



Janina Klimut w swoim kiosku przy ul. Baśniowej, 1976.
Zdjęcie: facebook Remigiusz Makowiecki

a przejęły go siostry zakonne i w nim pracowały. W 1934 roku organista Pichała nabył dom od Czyszowskiego Czesława przy ulicy 11 Listopada, a następnie odstąpił go siostrom zakonnym na Dom Dziecka i ta ochronka (przysiężnik) została tam przeniesiona. A cały parter tego budynku zajęła Komenda Powiatowa Policji. W czasie

okupacji Niemcy w tym budynku prowadzili szkolenie swych oficerów i po trzech miesiącach szkolenia wysyłali ich na front. Po wojnie cały budynek przeznaczony został na Ośrodek Zdrowia. A w 1949 roku siostry zakonne, zarówno te z Domu Dziecka, jak i te ze szpitala, gdzie pracowały w obsłudze chorych, były nocą usunięte, a na ich miejsce już rano był dany świecki personel. Dzieci – dziewczynki z Domu Dziecka mocno rozpaczały. Siostry były oskarżone o współdziałanie przeciwko władzy ludowej.

Wcześniej zaś, jeszcze w okresie zaborów, budynek ten służył jako wartownia dla wojska, gdyż od ulicy Kurpiowskiej na zachód, ulicy Leszczyńskiego na południe i od ulicy Traugutta na wschód, był to teren obiektów wojskowych, a tu, gdzie znajduje się Liceum Ogólnokształcące, były budynki prochowni. W 1918 roku, przez rok nauki szkolnej, była w tym budynku szkoła podstawowa i pani Janina, będąc wówczas dziewczynką, do niej chodziła.

Na około 2–3 lata przed II wojną światową starosta Franciszek Kulikowski ze swą rodziną przeprowadził się do budynku przy ulicy Traugutta (w pobliżu parku miejskiego), w którym po II wojnie był internat Liceum Pedagogicznego, a później szkoła dla dzieci upośledzonych. Przed wojną – jak wspomina dalej pani Janina – była tam w latach 1918–1921, jeszcze po wojnie z bolszewikami - kuchnia – kantyna dla biednych. Wydawano darmowe obiady, gotowano dobrą zupę grochówkę, fasolówkę z kluskami z dobrej mąki. Gdy już nie było tam tej kuchni – kantyny, była szkoła i Janina Makowiecka chodziła do niej jako uczennica.

20 sierpnia 1938 roku starosta Franciszek Kulikowski zmarł nagle, pełniąc swe obowiązki. Mówili, że zmarł

na raka. W czasie jego nagłej śmierci w Ostrołęce trwała afera, związana ze szpiegowską siatką, powstała gdy Niemcy kręcili tu swój film i krążyły o tym różne podejrzenia. W dniu jego pogrzebu kondukt żałobny szedł od domu, w którym ostatnio mieszkał, ulicą Kościuszki, do placu Bema i do kościoła farnego. W uroczystości pogrzebowej brało udział bardzo dużo ostrołęczan. Pochowany został na cmentarzu parafialnym.

Franciszek Kulikowski, gdy w 1931 roku został starostą ostrołęckim, zabrał ze sobą również swego dotychczasowego kierowcę z Kolna, Stanisława Bajkowskiego, który i w Ostrołęce pełnił nadal swe obowiązki, jako kierowca starosty.

Pani Janina wspomina też bardzo smutne i tragiczne wydarzenie w rodzinie Kulikowskich. Otóż w 1945 roku najstarszy syn Kulikowskich, Tadeusz, będący w tym czasie w wojsku, sierżant szkoły lotniczej, przyjechał przed Wszystkimi Świętymi na grób ojca. Gdy wysiadał z samochodu, którym przyjechał i miał ze sobą broń, nastąpił samo-wystrzał i Tadeusz został śmiertelnie poraniony. Spoczął na ostrołęckim cmentarzu parafialnym, w grobie rodzinnym ze swym ojcem Franciszkiem i ojca ojcem a swym dziadkiem Michałem Kulikowskim. Żona starosty, Irena, po pewnym czasie wyjechała ze swymi córkami do Łodzi, gdzie miała chyba rodzinę, do Ostrołęki już nie wracała.

17 grudnia 1998 roku drugi syn starosty wraz ze starosty wnukiem, po uzyskaniu zgody Sanepidu i gospodarza cmentarza parafialnego, ks. prałata Zygmunta Żukowskiego, dokonali ekshumacji szczątków osób ich rodziny, spoczywających w tym rodzinnym ich grobie i przewieźli je do grobu rodzinnego na Cmentarz Waw-

rzyszewski w Warszawie. Pusty grób przekazali do dyspozycji gospodarza cmentarza - księdza Żukowskiego.

Podczas tego naszego spotkania pani Janina wspominała i swoich rodziców: Juliana i Zofię Makowieckich. Mieszkali we własnym domu przy ulicy Kurpiowskiej, a ojciec swój warsztat ślusarski prowadził przy ulicy Kościuszki. Wykonywał w nim między innymi okucia okienne i drzwiowe itp. osprzęt galanteryjny do dworu w Przystani i do koszar w Wojciechowicach. Miał też swoje felczszmidy (kuźnie polowe na koks) w koszarach w Wojciechowicach i w leśniczówce Kruszewo. Pani Janina miała kilku braci. Trzech z nich: Czesław, lat 37, uczył się na księdza w seminarium łomżyńskim, i Kazimierz, lat 17, uczeń gimnazjum ostrołęckiego, zdał do drugiej klasy oraz trzeci, Wacław, był rejentem (żonaty) - w czasie okupacji niemieckiej zostało oskarżonych, że czytali tajne gazetki, zostali aresztowani przez Niemców 8 grudnia 1940 roku i wywiezieni do Działdowa, tam rozstrzelani 22 czerwca 1941 roku. Czwarty z braci pani Janiny, Stanisław, zmarł w wieku 13 lat, a brat Karol, przed wojną pracował we Wronkach w więziennictwie, był oficerem, w czasie wojny dostał się do niewoli, był w oflagu i w czasie wyzwolenia dostał się do Włoch, następnie do Anglii i w 1947 roku wrócił do Ostrołęki, przez 30 lat był taksówkarzem.

Mama pani Janiny, Zofia Makowiecka, żona Juliana, dzierżawiła duży sad owocowy – jabłonie i grusze – od Kałowski, którzy mieszkali przy ulicy Starosty Kosa, w drewnianym swym domu za domem Stoklasów, a obok nich mieszkała w piętrowej murowance pani Zielińska i sprzedawała kwiaty. Owoce z tego sadu były zbierane przez Makowieckich i mama pani Janiny je

sprzedawała. Sad ten był bardzo duży, położony przy ulicy Tadeusza Kościuszki i z tyłu dochodził do obecnej ulicy gen. Ludwika Bogusławskiego. Budynku nie było, przy ulicy stała tylko „budka” - jak określiła pani Janina – rodzaj kiosku, w którym Żydówka sprzedawała cukierki. Z prawej strony tego sadu (od strony obecnego skwerku i kościoła poklasztornego) stał drewniany dom Gosiewskiego, którego brat (żonaty z Kamalską) pracował na poczcie, a we wrześniu 1939 roku wchodził w skład zarządu komisarycznego Ostrołęki, razem z Julianem Ostaszewskim. W tym domu Gosiewski miał cukierenkę: ciastka, cukierki, lody, wody sodowe itp. wiktuały. Z drugiej, lewej strony sadu, stało domostwo i warsztat ślusarski Juliana Makowieckiego, wcześniej jego ojca Karola, który przybył tu z Drogoszewa (gdzie miał przy tamtejszym dworze swój warsztat ślusarski) i kupił tę parcelę.

Dom Gosiewskiego, sad Kazłowskich i dom z warsztatem ślusarskim Makowieckich zajmowały wzdłuż ulicy Kościuszki teren, gdzie w czasie okupacji Niemcy pobudowali piętrowe bloki mieszkalne, w których mieszkali ich rodziny. Po wojnie budynki te zajmowała milicja i urząd bezpieczeństwa, zaś w latach przedostatnich policja, a ostatnio stoją puste, nie użytkowane.

Kazłowscy mieli drugi duży swój dom (w części murowany w części drewniany) przy ulicy Głowackiego (po prawej stronie), między ulicami Gołębią a Gomulickiego. Mieszkali tam lokatorzy, na dole były punkty usługowe. Ich syn, Tomasz Kazłowski (1882 – 14 IV 1928), był legionistą „Dowborczykiem”, lekarzem w Legionach, a po zakończeniu wojny pracował w ostrołęckim szpitalu, był kawalerem. Siostra Tomasza, wysoka i piękna,

mężatka, zmarła w czasie porodu razem z dzieckiem. W czasie pogrzebu cała trasa przemarszu pogrzebowego konduktu, od kościoła farnego do cmentarza parafialnego, zasłana była kwiatami.

W czasie tej naszej wspólnej rozmowy pani Janina wspomina jeszcze rodzinę Babskich, których piętrowa kamienica stała na rogu wschodniej pierzei (obecnie) placu Bema i ulicy Kilińskiego (po wojnie na parterze tej kamienicy mieściła się poczekalnia i kasy PKS, potem sklep „Cepelia”). Jedną z bardziej znanych osób tej rodziny był Franciszek (?) Babski – ostrołęcki aptekarz przed I wojną światową. Aptekę tę prowadził na parterze rodzinnej kamienicy, zaś na jej piętrze, nad apteką mieszkał i opiekował się razem z nim mieszkającą jego niewidomą siostrą. Mieli też pomagającą im gosposię. Po 1920 roku Babski nie prowadził już apteki, lokal wynajmował Żydowi Golszteinowi, który prowadził tam sklep odzieżowo-galanteryjny: bogato wyposażony w wybór sukien i obuwia. Na rogu tej kamienicy była restauracja – prowadziła ją Jadwiga Kalinowska z Warszawy, jej mąż był cukiernikiem w Warszawie, a ona restaurację prowadziła sama.

Dalej, za kamienicą Babskich w stronę ratusza, na wschodniej pierzei, był sklep monopolowy Stanisława Wiśniewskiego, bardzo elegancki, on też prowadził również stację benzynową przy tymże placu. Zygmunt Alt miał też na tej pierzei swój sklep wędliniarski: swe wyroby wysyłał do Warszawy, nawet do Niemiec (dowodził je swym koniem do kolei w Grabowie). Jan Bednarski miał tam też swój dom, zaraz za starostwem, w nim prowadził sprzedaż win, towarów kolonialnych i wyrobów tytoniowych. Był to sklep wysokiej klasy, posiadający dwie piękne duże

wystawy. A zakupione towary, na życzenie klienta, woźny Kiereś odnosił mu do domu.

Niewidoma siostra Franciszka Babskiego zmarła tuż przed wybuchem II wojny światowej i pochowana została w pierwszy dzień wojny w ich rodzinnym dużym grobowcu – pieczarze otoczonej betonową obudową – znajdującym się w północno-zachodniej części cmentarza parafialnego. Grobowiec ten został zniszczony w czasie działań wojennych (tak zrujnowany stał do czasu renowacji cmentarza w 1984 roku). Franciszek zaś został przez Niemców aresztowany z grupą innych ostrołęczan na początku okupacji i wywieziony do obozu, skąd już nie powrócił.

A sama pani Janina? Otóż w 1935 roku wydała się za mąż za Zygmunta Alta (urodzonego w 1905 roku), którego ojciec, Wilbard Juliusz Alt przybył do Ostrołęki z rodziną przed I wojną światową i przy ulicy Kościuszki nabył plac od Suchnera (zięcia Sawickiego), tam pobrał dom i otworzył w nim masarnię. W czasie I wojny światowej, w czasie ogólnej ewakuacji, wyjechali do Rosji a dom ten uległ spaleni. Po powrocie w komórkach, stojących w podwórku, prowadził masarnię, a przy ulicy Kościuszki stał niewielki budynek tymczasowy („jatką”), w którym sprzedawano wyroby. Wilbard Juliusz w 1924 roku zmarł, mając 55 lat. W 1925 roku, jego syn, Zygmunt Alt, rozpoczął budowę i wybudował, razem z matką Bronisławą (zmarła w 1951 roku, mając lat 78), piętrową kamienicę (stojącą do dziś), tam otworzył masarnię i sklep z własnymi wyrobami masarskimi. Po ślubie z Zygmuntem pani Janina pracowała w tym sklepie, a ich wyroby, według niej, należały do najlepszych wyrobów masarskich w Ostrołęce. Po wybuchu II wojny świato-

wej wyjechali do Warszawy i tam 2 marca 1942 roku Zygmunt zmarł, pochowany na Powązkach. W 1944 roku pani Janina wróciła do Ostrołęki. By utrzymać siebie i syna, też Zygmunta, zajęła się handlem. Mając 37 lat ponownie wyszła za mąż za Henryka Klimuta, kierowcę, znajomego jej pierwszego męża, mężczyznę zaradnego i przedsiębiorczego, który własnym samochodem ciężarowym woził zarobkowo materiały budowlane, był też radnym Miejskiej Rady Narodowej, pierwszej po wojnie kadencji. Po jego śmierci 20 maja 1968 roku, pani Janina znalazła pracę i prowadziła sklepik przy ówczesnej ulicy Waryńskiego, należący do Spółdzielni Inwalidów. Pracowała w nim 15 lat.

P.S. Do powyższych wspomnień pani Janiny. Zmarła 4 maja 2017 roku. Przeżyła 107 lat, 6 miesięcy i 9 dni. Była jedną z trzech najdłużej żyjących mieszanek Mazowsza i jedną z 15. najdłużej żyjących osób w Polsce.

Pani Janino! Serdecznie dziękuję za Pani życzliwość i wspomnienia.

Czesław Parzych



PIĘCZĘĆ Z RYBAKIEM. O TOWARZYSTWIE, SKUPIONYM WOKÓŁ HENRYKA I JANINY KLIMUTÓW

To mogło być tak: w kościele chór śpiewał na mszy o godz. 10.00. W tamtym czasie działać w chórze należało do dobrego tonu, zatem, kto miał trochę słuchu i głosu, zaciągał się w szeregi. Jak Janina Klimutowa, którą zapamiętałam siedzącą przy pianinie, bo grywała, dopóki stan dłoni na to pozwalał. Na chór chodziła również moja babcia, Alfreda Wołoszowa, zwana Haliną. Jej mąż a mój dziadek, Stanisław Wołosz, współwłaściciel warsztatu ślusarskiego przy ul. Kopernika, śpiewać nie potrafił. Nie przeszkadzało mu to wykonywać ulubionego utworu, frywolnej pioseneczki o miłości do panny bez koszuli, gdy atmosfera na spotkaniu towarzyskim została należycie podgrzana. Wołoszowie należeli do najlepszych przyjaciół Klimutowej i stanowili trzon wesołej szajki, której „działalność” nestorka ostrołęczan skwitowała kiedyś jednym zdaniem: „umieliśmy się bawić, nie to, co teraz”.

Zatem, niedzielna msza na godzinę 10.00 już się skończyła. Co teraz, wracać, każdy do swojego domu? Ależ skąd. Do mieszkania pani Janiny w kamienicy przy

ul. Kościuszki było najbliżej a niezaprzeczalnym jego walorem było też wspomniane wyżej pianino. Drzwi były zawsze otwarte. Ściśle wyselekcjonowani goście zbierali się, ale zanim cokolwiek podano na stół czy zaczęto rozmowy, należało otworzyć księgę protokołów. Wybrany sekretarz uroczystie zapisywał: kto był, kto się nie stawił (należało dostarczyć później usprawiedliwienie na piśmie, np. „byłem chory”), co śpiewano, co pito, kto obchodził imieniny i jakie z związku z tym wygłaszano toasty i laudacje. Urzędowej mocy protokołom dodawała pieczęć, odcisnięta z pięcioletówki z rybakim. Do towarzystwa należeli Klimutowie, Wołoszowie, Lenkiewiczowie, Borawscy, Hyrowie, wywodzący się przeważnie z kręgów przedsiębiorców.

Towarzystwo urządzało bale karnawałowe, w domu Leszczyńskich, bo był duży. Obowiązywała kreatywność, czyli kotyliony, kostiumy i zabawy. Wiosną jeżdżono na majówki a po św. Janie, czyli latem, wybierano się nad rzekę. Pikniki na drugim brzegu Narwi były możliwe dzięki łodzi pychówce Borawskich. Janina Klimutowa i jej drugi mąż Henryk mieli rozlewnię wody mineralnej i kilka samochodów. Dzięki powodzeniu finansowemu mogli zapraszać przyjaciół na spontaniczne wyjazdy. Pakowali towarzystwo do aut i jechali na Mazury, zbierać grzyby albo polować. Do historii, przekazanej potomkom wesołej gromadki, należały srebrne gody Haliny i Stanisława Wołoszów. Niezwodne przyjaciółki pary postarały się, żeby po dostojnej uroczystości w kościele odbyło się weselicho, jak się patrzy. Była już wówczas na świecie najmłodsza córka jubilatów, Maria Wołoszówna. Małą Marylkę zabierano ze sobą na spotkania i majówki, a gdy morzył ją sen, kładziono gdzieś z boku, na paltach. Jako

bystra obserwatorka, widziała i zapamiętała sporo. Również to wesele.

– Msza była w farze. Potem okazało się, że na młodą parę, która wówczas już miała trójkę dzieci i siwiznę, czekały najprawdziwsze druhny. Starsze panie poubierały się w powłóczyste suknie i powkładały wianki na głowy. Przyniosły prezent w ogromnym pudle, recytowały okolicznościowe wierszyki, nawet urządzili oczepiny.

Takie to zabawy i rozrywki odbywały się w kręgu przyjaciół jednej z najstarszych Polek, Janiny Klimutowej, primo voto Altowej, z domu Makowieckiej. Zaczęły się niedługo po II wojnie światowej a skończyły wraz ze smutną śmiercią Henryka Klimuta, w 1968 roku. Załamał się, gdy komuniści zabrali mu rozlewnię. Warto dodać, że podobny los wcześniej spotkał warsztat Aleksandra i Stanisława Wołoszów. W 1954 roku władza urządziła w nim spółdzielnię. Stanisław zmarł w 1970 roku. Towarzystwo rozproszyło się, ale zostało we wspomnieniach: jako ludzie, którzy w wymagających czasach nie rozglądali się, kto miałby im organizować rozrywkę. Bawili się tak, że 106-letnia wówczas pani Klimutowa w rozmowie ze mną w 2016 roku ożywiała się jedynie, gdy mówiła o „wtedy”. „Teraz” wydało się jej nudne.

Anna Wołosz



Ocalić od zapomnienia

JAN KRZEMIŃSKI (14 II 1890 – 4 I 1941)

9 września 1939 roku patrole niemieckie wchodziły do Ostrołęki. W październiku tegoż 1939 roku do Ostrołęki zbliżyły się wojska sowieckie. Powiat ostrołęcki rozdzielony został pomiędzy dwóch okupantów: tereny na południowy wschód od Ostrołęki, część gminy Rzekuń oraz gminy Troszyn, Piski, Kleczkowo – weszły w skład Zachodniej Białorusi – ZSRR, gmina Czerwin i Goworowo stały się częścią składową Generalnej Guberni. Część terenów z miastem i północna strona powiatu weszła w skład III Wielkiej Rzeszy Niemieckiej.

Zapadła długa noc pełna terroru okupacji niemieckiej. Okupacji, z którą od pierwszych dni jej trwania nie pogodziła się ludność miasta i powiatu, organizując walkę zbrojną przeciwko okupantowi. Zaczęły powstawać tajne komórki konspiracyjne, z których rozwijały się pierwsze szeregi ruchu oporu.

I tak początek tego ruchu na terenie Ostrołęki tworzą się na przełomie 1939/1940 roku. Najbardziej zorganiz-

zowaną i rozwiniętą grupą konspiracyjną jest zespół byłych żołnierzy 5 Pułku Ułanów Zasławskich i innych formacji wojskowych, skupionych wokół rotmistrza Kazimierza Draczyńskiego „Sokoła”, byłego oficera 5 PUZ, który w wojnie wrześniowej był dwukrotnie ranny, a za osobistą odwagę i męstwo odznaczony przez dowódcę armii gen. Romla Orderem Virtuti Militari V klasy.

W Ostrołęce bardzo pomocny w konspiracyjnej działalności Związku Walki Zbrojnej (ZWZ) był m.in. ksiądz Jan Krzeziński ps. „Profesor”, który do konspiracji tej grupy rotmistrza Kazimierza Draczyńskiego przystąpił już w pierwszych dniach okupacji, obejmując stanowisko kapelana odtworzonego 5 Pułku Ułanów Spieszonych AK.

Urodzony 14 lutego 1890 roku w Krysku, syn Franciszka i Eleonory z Godlewskich. Po ukończeniu Seminarium Duchownego w Płocku otrzymał święcenia kapłańskie 20 czerwca 1915 roku. Od 30 czerwca 1923 roku pełnił posługę kapłańską w Ostrołęce. Był prefektem w ostrołęckich szkołach, m.in. w Państwowym Gimnazjum i Liceum im. Króla Stanisława Leszczyńskiego, lektorem w Uniwersytecie Ludowym Rolnym i kapłanem w stopniu kapitana w 5 Pułku Ułanów Zasławskich i 12 Dywizjonu Artylerii Konnej w Wojciechowicach. Cieszył się dużym szacunkiem miejscowego społeczeństwa. Był też lubiany przez młodzież szkolną, która czasami płatała mu figle. Posiadał też wiele wojskowej odwagi i żołnierskiej postawy. Poprzez swe kapłaństwo i kontakty z duchowieństwem pozyskał w pierwszym okresie okupacji wielu zwolenników do konspiracji. Miał też – jako kapłan – duży wpływ na zamieszkałych na tym terenie żołnierzy 5 PUZ. Już w pierwszych dniach okupacji okazał

dużą pomoc w ratowaniu Polaków przed wysiedleniem i aresztowaniem, współorganizował pierwsze komórki ruchu konspiracyjnego, współpracował z przedwojennym zastępcą starosty ostrołęckiego Władysławem Jadczakiem, mającym duży wpływ na ostrołęcką inteligencję. Z nimi obydwoma właśnie – Krzemińskim i Jadczakiem – osobiście dwukrotnie konferował rotmistrz Kazimierz Draczyński „Sokół”.

Za pośrednictwem ks. Krzemińskiego rotmistrz Draczyński prowadził swą konspiracyjną działalność wśród licznej grupy podoficerów i żołnierzy 5 PUZ, którzy po kampanii wrześniowej powrócili w rejon Ostrołęki. Poprzez księdza uzyskano również dla ukrywających się osób nowe dokumenty u władz niemieckich. On też, w dużej mierze, zgromadził w ruchu konspiracyjnym grupę młodzieży ostrołęckiej, szczególnie tych, którzy go wcześniej znali, z czasów gimnazjalnych, jak również młodzież harcerską.

Podczas ostatniej odprawy z ks. Krzemińskim i Jadczakiem rotmistrz Draczyński – mając na uwadze bezpieczeństwo ich obu – zaproponował im przeniesienie do Generalnej Guberni, skąd nadal mogli by kierować pracą konspiracyjną. Ks. Jan Krzemiński – nie przeczuwając grożącego mu niebezpieczeństwa i nie chcąc rozstawać się ze swoją parafią – nie zdecydował się na opuszczenie Ostrołęki, tłumacząc swą decyzję tym, że nie chce – jako kapelan – pozostawić swoich żołnierzy.

W grudniu 1940 roku został aresztowany przez gestapo ostrołęckie i wywieziony do obozu w Działdowie. Tam zupełnie niechcący został zdekonspirowany jako kapłan przez jedną z niewiast, która w obecności gestapo, zdziwiona jego tam obecnością, zapytała: – Co ksiądz

tu robi? Gestapowcy oddzielili go od reszty aresztowanych – został zamordowany.

Za ofiarną działalność konspiracyjną odznaczony został przez dowódcę Okręgu Białostockiego AK pułkownika Władysława Liniarskiego „Mścisława” w listopadzie 1941 roku Krzyżem Walecznych.

Aresztowany i zamordowany również w obozie był współpracujący z księdzem Krzemińskim, wyżej wspomniany, wicestarosta ostrołęcki podporucznik Władysław Jadczał.

22 października 1989 roku w kościele farnym pod wezwaniem Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny podczas uroczystej Mszy św. sufragan łomżyński bp Tadeusz Zawistowski przy współudziale dziekana i proboszcza fary ks. prałata Zygmunta Żukowskiego poświęcił tablicę pamiątkową ku czci ostrołęckich księży: Jana Krzemińskiego i Edmunda Waltera – dziekana i proboszcza w Ostrołęce, który również zginął w obozie koncentracyjnym w Dachau 28 maja 1942 roku. Podczas tej uroczystości wspomnieniami o życiu obozowym i o współwięźniu księdzu E. Walterze podzielił się ze zgromadzonymi Adam Kukielka. Tablicę ufundowali parafianie i księża dla uczczenia i zachowania pamięci zamordowanych kapłanów.

Przy opracowaniu tekstu wykorzystałem:

Tadeusz Kruszewski, *Ruch oporu w powiecie ostrołęckim 1939–1945*, Ostrołęka 1973, maszynopis.

Czesław Parzych, *Cmentarz parafialny w Ostrołęce*, Towarzystwo Przyjaciół Ostrołęki, Ostrołęka 1997.



Ocalić od zapomnienia

LUDZIE OSTROŁĘKI

Zych Krystyna (ur. w 1923 roku) to córka budującego ostrołęckie gimnazjum murarza, Aleksandra (1894 – 28 XII 1962) i jego żony Józefy (1895 – 4 VIII 1980) Kowalskich. Wydała się za mąż za Henryka Zycha (ur. w 1912 r.) – zdu-
na, murarza i posadzkarza, który służbę wojskową pełnił w reprezentacyjnej formacji Wojska Polskiego i w 1935 roku brał udział w pogrzebie Józefa Piłsudskiego.

Żona Henryka, wyżej wymieniona Krystyna Zych, po wojnie, przez wiele lat była członkiem Zespołu Pieśni i Tańca „Kurpie” przy Zakładowym Domu Kultury OZCP w Wojciechowicach, od samego początku jego powstania. Śpiewała też w chórze kościelnym, z którym brała też udział w uroczystym powitaniu obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej przy kościele poklasztornym w czasie przejazdu tego obrazu przez Ostrołękę do łomżyńskiej katedry (o czym wspominała również Genowefa Chrostowska, jej dobra znajoma, która też brała udział w tej powitalnej uroczystości).

Przed wojną – jak sama oświadczyła, wspominając o tym 14 kwietnia 1982 roku – Krystyna skończyła ostrołęckie Państwowe Gimnazjum i Liceum im. Króla Stanisława Leszczyńskiego. Będąc uczennicą tej szkoły należała do chóru szkolnego, prowadzonego przez nauczyciela muzyki i śpiewu w tej szkole, Tadeusza Mieszkowskiego. W 1937 roku jeździł on z tym chórem szkolnym do Warszawy, gdzie śpiewali kurpiowskie pieśni w Polskim Radio. Był też nauczycielem śpiewu w Szkole Powszechnej nr 1 im. Stanisława Jachowicza, prowadził chór szkolny i zespół smyczkowy w tej szkole. Dzięki wysokiemu poziomowi artystycznemu występowali też kilkakrotnie w Polskim Radio w latach 1935–1936, uświetniali również uroczystości miejskie i szkolne w naszym mieście.

W czasie okupacji Tadeusz został aresztowany przez hitlerowców, przebywał w obozie koncentracyjnym, gdzie został zamordowany w 1942 roku. Idąc na śmierć, prosił swego przyjaciela niedoli, współwięźnia T. Komorowskiego, o przekazanie, wzruszających, pełnych żalu i troski słów jego synowi: „Jeżeli Bóg pozwoli ci wrócić do Ojczyzny i do swej rodziny, jeżeli spotkasz mojego syna, to powiedz mu, jak przeżywałem obóz, jak cierpiełem i jaką śmiercią zginąłem. Powiedz mojemu synowi, aby był dobrym Polakiem”.

Czesław Parzych



O BOGUSŁAWIE HUBERCIE FEDOROWICZU

Bogusia poznałem, będąc u niego w mieszkaniu z Tadeuszem Machnowskim. Był trochę smutny, gdyż odprowadził dziewczynę (swoją narzeczoną) na dworzec autobusowy. Poczęstował nas winem. Tadeusz nie pił, ja – ponieważ byłem po raz pierwszy u niego – wypilem szklaneczkę włoskiego trunku. W imię gościnności nie wypadało postąpić inaczej... Był to rok 1981, a więc kilka lat po wydaniu przez wyżej wymienionego pierwszego tomiku poezji. Wyjął z szuflady swój *Autogram* i z wielką uwagą i starannością przeczytał nam kilka wierszy. Dało się zauważyć, że dobrze opanował rzemiosło związane z pisanem poezji albo miał talent w tym kierunku; inaczej rzecz ujmując – wiersze nam się podobały. Od Tadka otrzymał nawet oklaski. Przez jakiś czas wykladał nam swoje „credo” odnośnie pisania. Tadeusz też się pochwalił swoimi umiejętnościami, mówiąc z pamięci jakiś zabawny wiersz o Ostrołęce. Ja natomiast nie miałem nic od siebie do zaoferowania, ponieważ raczkowałem w tym temacie. Natomiast uwagi obu pisarzy, dotyczące pisania, przydały mi się w późniejszym okresie.

Po roku 1987, kiedy byłem komendantem Państwowej Straży Rybackiej, Bogusia spotykałem od czasu do czasu na plaży miejskiej w Ostrołęce. Pracownicy moi wyciągali łódź z boksu do Narwi, lub ją wstawiali..., a ja (przez jakiś czas) gwarzyłem z nim. Dało się zauważyć, że ciągnęło go do wody. Uwielbiał pływać żaglówką, dużo opowiadał o swojej wyprawie na Mazury. A oto jego wiersz o żeglowaniu i dalekich morskich wyprawach z tomiku *BHF*:

* * *

Na morzach południowych są ryby latające
wiecznie słońce świeci
tajfun ryczy jak trąba archanioła Gabriela
skóra jak brązowy aksamit
łódź zrobić można z łupiny orzecha
żagiel z palmowego liścia
znudzony życiem
prześlizgnie się na tamten świat
przez pierścień złocistego atolu

Podczas kolejnego spotkania na plaży spytał mnie, czy bym go nie przyjął do pracy w straży. Odpowiedziałem mu, zgodnie z prawdą, że w tej chwili nie mam wolnego etatu. W rzeczywistości obawiałem się, że pomimo wyższego wykształcenia – nie podoła pracy strażnika kontrolującego wędkarzy, rybaków i kłusowników. Do tej pracy potrzebni byli „twardzi” mężczyźni, umiejący sobie poradzić z różnymi typami ludzi.

Lubił też postawić na swoim, czasami był przekorny. Pamiętam spotkanie grupowe z młodzieżą



Bogusław Hubert Fedorowicz

I Liceum Ogólnokształcącego im. Generała Józefa Bema w Ostrołęce. Nas – całą grupę ostrołęckich pisarzy prezentował wówczas Dionizy Maliszewski. Kiedy omawiał twórczość każdego z literatów – Boguś wtrącił jakąś niestosowną uwagę, w tym momencie chciał zabrać głos. Dionizy zdenerwował się i krzyknął na niego przy pełnej sali widzów. Zrobiło to na mnie przygnębiające wrażenie, takiej reakcji się nie spodziewałem. Po tym incydencie Boguś się uspokoił, potocznie mówiąc: „wrócił do szeregu”.

Oto krótka biografia pisarza: Bogusław Hubert Fedorowicz urodził się 16 października 1946 roku w Mławie. Ukończył Liceum Ogólnokształcące w Ostrołęce. Następnie studiował na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie ukończył prawo. Mieszkał i pracował w Ostrołęce. Był członkiem Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy

i Klubu Literackiego „Narew”. Debiutował na łamach miesięcznika „Barwy” w 1973 roku. Zdobył kilka nagród w Turnieju Jednego Wiersza w tym mieście. Wydał tomiki wierszy: *Autogram* (1975), *BHF* (1982), *Mieć niemożliwe i mieć więcej* (1995), *Dwadzieścia jeden* (2003).

Zmarł 13 lipca 2008 roku. Został pochowany na ostrołęckim cmentarzu parafialnym.

Stanisław Kałucki



OSTROŁĘCKA SCENA AUTORSKA 2001–2021.
TO JUŻ 20 LAT

OSA powstała we wrześniu 2001 roku i działa do dziś w Klubie Oczko Ostrołęckiego Centrum Kultury. Skupia młodzież z ostrołęckich szkół gimnazjalnych i średnich. Jest to jedna z form artystycznych działająca w Ostrołęce, ale myślę, że bardzo istotna, ważna i potrzebna. Jej realizacje artystyczne, to zarówno teatr słowa, ruchu, to także realizacje plenerowe. Poprzez kontakt z teatrem uczymy młodych ludzi wrażliwości, odwagi, ekspresji, asertywności w wyrażaniu siebie, kreatywności. Myślę, że przez te lata nam się to udało. Dzięki naszej współpracy z Mazowieckim Instytutem Kultury w 2010 roku powstał Ostrołęcki Festiwal Teatralny INQBATOR, dzięki któremu kilka wrześniowych dni staje się w naszym mieście świętem Teatru.

Z uwagi na nasz Jubileusz zadaliśmy sobie pytania: Czym dla nas i dla młodzieży była i jest OSA? Jak ją wspominamy?

Najlepiej na te pytania odpowiedzą byli aktorzy teatru OSA.



Tak to się zaczęło: spektakl teatru ruchu „SOS”, 2002 r.

Jarosław Sacharski – aktor, wykładowca (Akademia Teatralna Warszawa) W OSA: happeningi „Uczta u Nerona” „Nie zadymiaj” (2001). Spektakl „SOS” (2002). Happening „Dziewczynka z zabawkami” (2003), parady: Ostrołęcka Jesień Teatralna, Panny Świętojańskie.

OSA była dla nas ucieczką przed szarością i małomiasteczkowością. Wraz z przekroczeniem progu Oczka, wchodziliśmy w inną rzeczywistość. Byliśmy grupą takich trochę niedopasowanych nastolatków, a teatr sprawiał, że mieliśmy miejsce, w którym mogliśmy być sobą i realizować nasze wymarzone projekty. Wspaniałe było to, że mieliśmy „fazy” – fazę na depresyjne teksty Sylwii Plath i Sary Kane, fazę na teatr tańca i pantomimy, fazę na komedię itp. Każda z tych faz była „ucieleśnionym” spotkaniem ze sztuką – poznawaliśmy teksty i relacje



Happening „Uczta u Nerona”, 2002 r.

międzyludzkie przez fizyczne doświadczanie ich na scenie. Taki rodzaj nauki na długo pozostaje w krwiobiegu; ja do dziś pamiętam niektóre z tych tekstów.

Ale chyba najbardziej pamiętam atmosferę w OSIE. Czuliśmy, że nie ma rzeczy niemożliwych; czuliśmy wsparcie grupy; czuliśmy, że jesteśmy w miejscu, w którym bezpiecznie możemy odkrywać naszą tożsamość.

Adam Konowalski – aktor (Państwowa Wyższa Szkoła Filmowa, Telewizyjna i Teatralna Łódź).
W OSA: spektakl „SOS” (2002). Happeningi:
„Dziewczynka z zabawkami”, „Nie zadymiaj”,
„Uczta u Nerona” (2002).

OSA to była moja wolność, to było moje miejsce, gdzie mogłem się wyrażać tak, jak tego potrzebowałem, to była moja bezpieczna przystań. Do dziś, rozmawiając

ze znajomymi z tamtych lat, zawsze wspominamy, co tam robiliśmy. Jak zyskiwaliśmy świadomość ciała i emocji w nim, jak uczyliśmy się używać naszego głosu tak, by szczerze przekazywał to, co w nas. Oczywiście nie obyło się bez konstruktywnej krytyki, ale właśnie – konstruktywnej. OSA między innymi nauczyła mnie wyrażać się sercem, bez wstydu, bez oceny. Jestem wdzięczny. Oczywiście miałem również świadomość bycia w swego rodzaju elicie, tajemniczym gronie, któremu wolno troszkę więcej w zdrowy sposób. Jak to teraz napisałem to właśnie w sercu zrobiło mi się ciepło. Uwierzyłem w siebie i nadal wierzę, że idąc za swoim sercem, idąc swoją ścieżką, inną niż wielu dookoła mnie, widząc świat z innej perspektywy z inną wrażliwością – JESTEM SOBĄ. To jest bezcenne.

Rafał Kowalewski – informatyk, muzyk. W OSA: „SOS” – autor muzyki (2002). Happeningi „Uczta u Nerona”, „Zemsta”, parady uliczne: Ostrołęcka Jesień Teatralna, „Panny Świętojańskie” (2002), „Niespodziewany koniec lata” (2004), spektakl „Próby” (2006), autor muzyki „Berenika” (2010).

Kiedy Ostrołęcka Scena Autorska powstawała, teoretycznie byłem już poza Ostrołęką. Studiowałem wtedy w Łodzi, ale przyklasnałem tej inicjatywie teatralnej w Oczku. Jako osoba „dojeżdżająca” na początku skupiłem się na pomocy w materii, która jest mi najbliższa – czyli pisaniu muzyki do przedstawień. Był to znakomity poligon do rozwoju talentu, bo wcześniej pisałem tylko formy piosenkowe, a tu trzeba było mierzyć się z ilustracją działania scenicznego – bo OSA zaczynała jako teatr ruchu. Muzyka zatem była jednym z ważniejszych

narratorów opowieści. W efekcie tak mocno „zaraziłem się” OSA, że wykorzystywałem każdy możliwy wolny czas, by przyjeżdżać do Ostrołęki, być na próbach, uczestniczyć w warsztatach, występować w spektaklach. Wspominam to niesamowicie, bo dzięki teatrowi rozwinąłem się twórczo, aktorsko, poznałem mnóstwo wspaniałych ludzi, współtworzyłem znakomite przedstawienia. Dziś w Koszalinie, z żoną Ewą (która ma na koncie współpracę z OSA jako reżyser), prowadzimy młodzieżowy teatr i wiem, że bez doświadczenia, jakie dał mi udział w ostrołęckim teatrze, nie byłbym tam, gdzie jestem dziś.

Stanisław Orłowski – instruktor, Kultownia OCK. W OSA: spektakl teatru ruchu „SOS” (2002), happening „Nałogom mówimy nie” i „Zemsta” (2002), „Niespodziewany koniec lata” (2004), „Próby” (2006), parady uliczne Ostrołęckiej Jesieni Teatralnej „Panny świętojańskie”, spektakl „Psychoterapolityka” (2010).

Do Ostrołęckiej Sceny Autorskiej dołączyłem całkowitym przypadkiem. Kiedy w kwietniu 2002 roku przyszedłem do Klubu Oczko, to trafiłem tam z myślą, że chcę dołączyć do istniejącego już Kabaretu Mafioła. Okazało się jednak, że od razu mam zacząć uczestniczyć w warsztatach teatralnych, a warsztaty te kończą się spektaklem powarsztatowym „Inspiracje”. A zaraz po nim zrodził się pomysł stworzenia autorskiego spektaklu ruchu, a że brałem udział we wspomnianych warsztatach, no to może wystąpiłbym też w spektaklu... Byłem głodny takiej zabawy, bo od dziecka chciałem „robić coś na scenie”, a dołączając do ekipy z Oczka, będąc już studentem, zatem to małe marzenie spełniało



Ostrolecka Jesień Teatralna, 2004 r.

się po dość długim czasie. A potem nasz spektakl pojechał na przegląd, zajęliśmy II miejsce i tak to zaczęło toczyć się samo. Nie zagrałem zbyt wielu ról w czasie kilkuletniej zabawy w OSIE, ale miło.

Małgorzata Suchta-Michalczuk – psycholog dziecięcy. W OSA: „Moralność Pani Dulskiej” (2005), „Królowa Śniegu” (2005), „Próby” (2010), szczudlarka na paradach Ostrołęckiej Jesieni Teatralnej i „Panny Świętojańskie”, spektakl „Żelazna Pani” (2013).

Kiedyś OSA była dla mnie przede wszystkim miejscem rozrywki, spotkań z rówieśnikami i sposobem na spędzenie wolnego czasu. Dziś, z perspektywy doświadczenia wiem, że tak naprawdę była dla mnie przestrzenią do wyrażenia siebie i poszukiwania własnej tożsamości.



Parada „Panny Świętojańskie”, 2006 r.

Dawała możliwość spotkania z dobrą, wspierającą grupą rówieśniczą i inspirującymi dorosłymi z pasją. Pomagała dzielić radości i radzić sobie ze smutkami. Poza rozwijaniem talentów, uczyła rozmawiać z ludźmi, pokonywać lęk przed wystąpieniem i kształtowała moją wrażliwość. To wspaniała społeczność, o której po latach myśli się z sentymentem i tęsknotą.

Aleksandra Tyszka-Rutka – pedagog. W OSA: „Mały książę” (2010), „Królewna Śnieżka” (2007), „Kopciuszek” (2009), „Kto otworzy drzwi”, „Mały Książę”, „Berenika”, „Ożenek” (2010), „Damy i Huzary” (2011), „Zabusia” (2012). Udział w Festiwalu teatralnym INQBATOR.

W moim życiu, OSA pojawiła się trochę jako „efekt uboczny” udziału w zajęciach wokalnych Studia Piosenki – któregoś dnia okazało się, że jest potrzebna dziewczyna do zagrania Złej Królowej w bajce muzycznej „Królewna Śnieżka”. Miałam wtedy 13 lat i przyznam szczerze, że nie czułam się komfortowo na scenie. Wolałam śpiewać i nie potrafiłam być swobodna mówiąc czy odgrywając dialogi z innymi. Na całe szczęście dla mnie, instruktor Wojtek i Pani kierownik Oczka, Pani Ola, bardzo zachęcali mnie do dalszej pracy. To w dużej mierze dzięki nim i przyjaciółom z OSY, kolejne lata na scenie i zabawa w teatr były później dla mnie jedną z najlepszych przygód życia. Stałam się bardziej świadoma samej siebie, nabrałam większej pewności i nauczyłam się współpracować z innymi. Dziś, wykonując pracę nauczyciela, mogę śmiało powiedzieć, że teatralne doświadczenia pomagają mi na co dzień w łatwym nawiązaniu kontaktu z uczniami. OSA to czas, który pozwolił mi skupić się na własnym



„Żabusia”, 2012 r.

rozwoju, poznaniu siebie, przełamywaniu lęków i otwarciu się na innych ludzi.

Klaudia Miłoszewska – wokalistka występująca jako Cozy Moss. W OSA: bajka muz. „Kopciuszek” (2009), śpiewogra „Berenika” (2010), „Mały książę” (2010), „Opera Panica” (2011). Udział w Festiwalu teatralnym INQBATOR.

To w OSA stawiałam swoje pierwsze aktorskie kroki. Dzięki temu zdobyłam pewność siebie, świadomość ciała i chęć rozwijania się w świecie sztuki. Wypowiadane słowa zaczęły mieć większe znaczenie i powodowały realne rozmyślanie. Najlepiej wspominam pracę nad spektaklem Opera Panica. Byliśmy silnym i zmotywowanym zespołem, z którym udało nam się pojechać na dwa festiwale teatralne i zachwycić publiczność. OSA to także przyjaźń.



„Kopciuszek”, 2009 r.

Zawiązane tam znajomości kontynuuję w dorosłym życiu, budując szczęśliwe relacje. Dzięki tym pierwszym krokom dotarłam na deski Teatru Powszechnego i Centrum Sztuki Współczesnej, mimo braku wykształcenia aktorskiego. Teatr to dla mnie wielka rzecz, a OSA była początkiem tej pięknej przygody.

Tomasz Szczepanek – reżyser (Akademia Teatralna Warszawa). W OSA: „Moralność pani Dulskiej”, „Próby” (2005), „Królowa Śniegu” (2006), autor scenariusza śpiewogry „Berenika” (2010), happeningi Ostrołęckiej Jesieni Teatralnej.

Oczko było dla mnie miejscem twórczych spotkań z innymi młodymi osobami, które chciały eksperymentować z własną ekspresją, wrażliwością i wyobraźnią. Inspirujące znajomości szybko przekształcały się w przyjaźnie, a te skut-



„Moralność Pani Dulskiej”, 2005 r.

kowały artystycznymi interwencjami, czy to na scenie, czy to na ulicach Ostrołęki. Cieszę się, że mogłem wziąć udział w tylu różnorodnych stylistycznie projektach, pełniąc przy nich rozmaite funkcje. Bez względu na pogodę, samopoczucie, czy nadmiar obowiązków szkolnych – warto było tam być! Bardzo ubogacający okres, dzięki któremu mogłem odważnie wejść w dorosłe życie. Ponadto Oczko zawsze było miejscem przyjaznym dla tęczęj młodzieży, co z perspektywy czasu wydaje mi się niezwykle cenne, zwłaszcza w kontekście zdarzeń ostatnich lat.

Marta Krzyżanowska-Dąbrowska – specjalista ds. stosunków międzynarodowych. W OSA: spektakle „Moralność Pani Dulskiej”, „Próby” (2005), bajka muz. „Królowa Śniegu” (2006). Spektakl „Ballada na trzy biurka” (2018).

OSA to dla mnie przede wszystkim spotkania z inspirującymi ludźmi, godziny spędzone na warsztatach teatralnych i próbach do spektakli, kontakt z publicznością. W OSIE spędziłam całe swoje nastoletnie lata i to ona zaszczepiła we mnie miłość do teatru. To dla mnie cudowny, twórczy czas, który wspominam z wielkim sentymentem. I choć zawodowo nie udało mi się związać z teatrem, dziś, jako dorosła osoba nadal z przyjemnością angażuję się w projekty Ostrołęckiej Sceny Autorskiej.

Bartosz Mikulak – aktor (Akademia Teatralna Warszawa). W OSA: śpiewogra „Berenika” (2010), „Psychoterapolityka” (2010).

Moja OSA zaczęła się w I LO, ale nie na lekcjach, tylko w szkolnym sklepiku. Zaczęło się od gry w tysiąca, od rozmów o aktorstwie, o Oczku, o przygodach teatralnych Wojtka Kraszewskiego i grupy teatralnej, którą prowadził. Któregoś razu Wojtek przyniósł scenariusz, zaproponował mi jedną z ról i zaczęliśmy rozmawiać o spektaklu, który premierę miał w połowie stycznia 2009 roku, zdaje się. Ze spektaklem mam związanych kilka bardzo ciepłych wspomnień, choćby szlafrok, w którym grałem. Próby wspominam wspaniale i pamiętam, że świetnie się bawiliśmy. Spektakl został przyjęty bardzo dobrze, a ja zagrałem najlepiej będąc mocno przeziębionym. Ot, taki aktorski paradoks: im mniej się starasz tym lepiej ci idzie.

OSA była dla mnie drogą do miejsca, w którym obecnie się znajduję. Była miejscem, w którym chciałem przebywać tak często i długo, jak tylko się dało. Czerpałem więc z ludzi, którzy to miejsce tworzyli tyle, na ile wówczas było mnie stać. I jestem im do zgonnie wdzięczny za ten czas, który razem spędziliśmy.



Śpiewowgra „Berenika”, 2010 r.

Magdalena Romanik-Szydlik – filolog. W OSA: bajka muzyczna „Królewna Śnieżka” (2007), spektakl „Igraszki z diabłem” (2008). „Małe zbrodnie małżeńskie” (2012). Autorka scenariuszy spektaklu „Plakat” (2009) oraz dwóch bajek muzycznych „Królewna Śnieżka” (2007) i „Kopciuszek” (2009).

OSA to bardzo ciekawe miejsce. Uczestniczymy w zajęciach teatralnych, wcielamy się w role, odgrywamy ustalone sekwencje. Paradoksalnie zawsze miałam wrażenie, że w trakcie prób, spotkań oraz występów wszyscy wokół byli bardzo szczerzy. I tym OSA pozostanie dla mnie na zawsze – miejscem, w którym każdy może czuć się swobodnie, będąc po prostu sobą.



„Małe zbrodnie małżeńskie”, 2012 r

Jakub Mikulak – aktor (Akademia Sztuk Teatralnych Wrocław). W OSA: „Historia prawdopodobna” (2013), „Oświadczyń”, „Niemcy” (2014), „Molier... mimo woli” (2015).

Moja historia z teatrem rozpoczęła się między innymi od wstąpienia do Ostrołęckiej Sceny Autorskiej, a stało się to za przyczyną mojego brata, który również należał do tej grupy. Jestem wdzięczny, że udało mi się tam trafić, ponieważ poznałem tam mnóstwo wspaniałych ludzi, z którymi można było rozwijać swoje pasje. To miejsce pozwoliło mi na stawianie moich pierwszych kroków na scenie, a także pozwoliło wystartować ku spełnianiu marzeń. OSA jednak to dla mnie przede wszystkim ludzie. Miło jest przypomnieć sobie o Pani Oli Kowa-



„Niemcy”, 2014 r.

lewskiej, która w klubie trzymała wszystko w ryzach i służyła pomocą w niemal każdej sytuacji. W moich wspomnieniach znajduje także miejsce dla wyjątkowej osoby, z którą miałem najwięcej kontaktu. Był to Pan Wojtek Kraszewski – osoba, która zarażała grupę swoją pasją, cierpliwością i miłością do teatru. Dziękuję także za „Molier... mimo woli”, „Oświadczyzny” i „Niemcy”.

Katarzyna Gałązka – aktorka (Akademia Teatralna Warszawa) W OSA: spektakl plenerowy „Mały książę” (2010), „Opera Panica” (2011), spektakl teatru ruchu „Zygzaki” (2011), „Przypadek zabawy niekonwencjonalnej” (2012). Udział w Festiwalu Teatralnym INQBATOR.

Pierwszym przedstawieniem OSA, w którym wzięłam udział była „Opera Panica”, w reżyserii naszego kocha-



„Przypadek zabawy niekonwencjonalnej”, 2012 r.

nego Wojtka Kraszewskiego. Bardzo się bałam, że nie dam rady, że nie podołam. Pamiętam stres i lęk w dniu swojej premiery, pamiętam też ekscytację, kiedy po raz pierwszy malowałam sobie na białą twarz i wiedziałam, że teraz starsi koledzy z OSA są moimi partnerami. Partner na scenie to największy skarb. Na scenie wszystko może nawalić, może wysiąść prąd, może nie dojechać scenografia, możesz zapomnieć tekstu, ale dopóki masz przed sobą partnera to wiesz, że dasz radę. Wtedy to rozumiałam. Dziś, jako absolwentka Akademii Teatralnej w Warszawie, wiem, że nie byłabym tu gdzie jestem, gdyby nie OSA. To tam pierwszy raz usłyszałam, że się nadaję, że jestem dobra, ktoś naprawdę we mnie uwierzył. W tym miejscu chciałabym z całego serca podziękować Wojtkowi i Pani Oli Kowalewskiej, bo to w dużej mierze dzięki nim robię to, co kocham.



„Numb”, 2015 r.

Klaudia Kołodziejczyk – studentka. W OSA: „Filip, Wielki Pan Nad Sobą” (2014), spektakl plenerowy „Numb”, spektakle „Bal w operze”; „Wiosenny bal w pełni księżyca” (2015), „Powrót Odysa”, „Calineczka” (2016), „Chłopi” (2017). Udział w Festiwalu Teatralnym INQBATOR.

W Osie pojawiłam się jako trzynastolatka, przypadkiem... Czekałam z przyjaciółką na przesłuchania do grupy wokalne, usłyszałam o zajęciach teatru. Przyszłam z ciekawością i zostałam na lata. Trudna, zbuntowana i niepewna siebie nastolatka. Przez lata na ostrołęckich scenach budowałam w sobie osobowość, pasję, pewność siebie... szczerze mówiąc, OSA była dla mnie w tamtym czasie miejscem, do którego chciałam wracać i spędzać w nim jak najwięcej czasu, nie w domu czy w szkole



„Świtezianka”, 2019 r.

tylko w klubie Oczko, to było dla mnie jedyne miejsce do którego nie chciałam się spóźniać, czy opuszczać prób.

Gdyby nie przygoda z teatrem, nie byłabym dziś pewnie nawet podobna do osoby, którą jestem. Pasja do sztuki, którą rozbudził klub Oczko, w moim życiu pozostanie na zawsze. Warsztaty, wycieczki, festiwale, happeningi i setki prób, tego nie da się zapomnieć.

Julia Gwiazdowska – studentka. W OSA: „Dziewiczy wieczór” (2015), „Nuda” (2017), „Fircyk w zalotach” (2019), scenariusz i reżyseria „Świtezianka” (2019). Udział w Festiwalu Teatralnym INQBATOR.

Znalezienie się w Oczku, jest zdecydowanie jedną z lepszych rzeczy jakie mnie spotkały. To miejsce pomogło mi się

otworzyć i rozwinąć. Najpiękniejszym wspomnieniem jest stworzenie własnego spektaklu „Świtezianka” i oczywiście wszystkie Inqбаты! Dzięki OSO-wym warsztatom, mogę dalej kontynuować teatralną drogę poprzez pantomimę. Oczko zawsze będzie moim drugim domem, wiem, że zawsze mogę się zwrócić ze wszystkim do kochanej kadry. Polecam każdemu przeżycie takiej artystycznej przygody.

Tak napisali nasi aktorzy...

Cieszę się, że OSA, OCZKO było dla nich ważne, że tak ciepło wspominają nasze wspólne działania. To dowód, że to co robimy jest istotne, a teatr to bardzo trudna, ale i ważna dziedzina sztuki. Warto się z nią zaprzyjaźnić.

Jeszcze jedna wypowiedź, myślę, że bardzo ważna.

Wojciech Kraszewski – aktor, instruktor teatralny, autor scenariuszy, reżyser OSA.

W tym roku Ostrołęcka Scena Autorska świętuje swoje dwudziestolecie. Można powiedzieć „minęło jak jeden dzień”. Ten teatr dla mnie to... bardzo ważna część mojego życia. Wspominając ten czas jestem bardzo szczęśliwy, że praca z młodymi ludźmi dała i daje mi wiele energii i radości. Młodzież przychodząc do OSY odkrywała siebie od nowa. OSA zapraszała i zaprasza młodych ludzi, by spełniali swoje marzenia. Moją pasję do teatru dzielę razem z młodzieżą, która chętnie uczestniczy w artystycznych realizacjach. Powstało wspólnie wiele pomysłów, zrodziły się autorskie scenariusze według których powstały spektakle, m.in: „SOS”, „Loch-Czarownice”, „Mały Książę”, „Numb”, „Calineczka”, „Wroniec”, „Republika-Lem”, „Historia prawdopodobna”, „Piękna i bestia”, „Zygzyki”, „Dzieci wojen”. Było i jest



Happening „Zemsta”, 2002 r.

to dla mnie inspirujące i budujące. Dawało i daje mi ogromną satysfakcję jako instruktorowi. Jednocześnie przepełnia dumą o zdolności naszej młodzieży. Po upływie tych dwóch dekad mam wiele ciepłych wspomnień i cieszę się, że kilkoro OSO-wiczów ukończyło Akademię Teatralną i dalej już zawodowo spełnia się w tym zawodzie, który nie należy do łatwych.

Wszystkim Wam bardzo dziękuję za dwadzieścia lat pięknych, wspólnych chwil, które pozostawią w moim sercu niezapomniane wspomnienia.

Ostrołęcka Scena Autorska to kilkaset osób, które w Oczku pokochały teatr; to ponad 100 realizacji teatralnych, które obejrzało tysiące widzów, to mnóstwo wzruszeń, łez, śmiechu, stresu, radości. Tego nie da się do końca opisać, wyrazić. To mnóstwo prze zabawnych historii, które się zdarzały przed, w trakcie i po spektaklach.

Przedstawienia OSA wspierały osoby: Tadeusz Kowalewski – muzyka, Grażyna Kulesik, Marek Suski – scenografia, Irena Cholewińska, Marta Cichowska-Napiórkowska – kostiumy, Roman Bednarski, Tomasz Bednarczyk, Mateusz Grzybowski, Przemysław Matłach, Jakub Bednarski – światło i dźwięk, Krystyna Mostyła, Bibianna Pilchowska – projekt i wykonanie afiszy OSA, zdjęcia Krystyna Mostyła, Paweł Krupka.

Dziękuję za te wspólne lata, czekam na kolejne, tak samo udane, młodzież zapraszam do teatru, a Państwa na kolejne nasze spektakle

*Aleksandra Kowalewska
Kierownik Klubu „OCZKO”
Ostrołęckiego Centrum Kultury*

NASZE REALIZACJE

Rok 2001

Happening „Nie zadymiaj” zrealizowany w ramach I Ostrołęckiej Jesieni Teatralnej.

Rok 2002

Happening „Dziewczynka z zabawkami” realizowany w ramach WOŚP.

Spektakl autorski teatru ruchu pt. „SOS” muzyka Rafała Kowalewskiego, scenariusz i reżyseria członkowie Ostrołęckiej Sceny Autorskiej.

Udział OSA w II Mazowieckim Festiwalu Teatrów Amatorskich w Grodzisku Mazowieckim i II miejsce OSY w tym konkursie.

Rok 2003

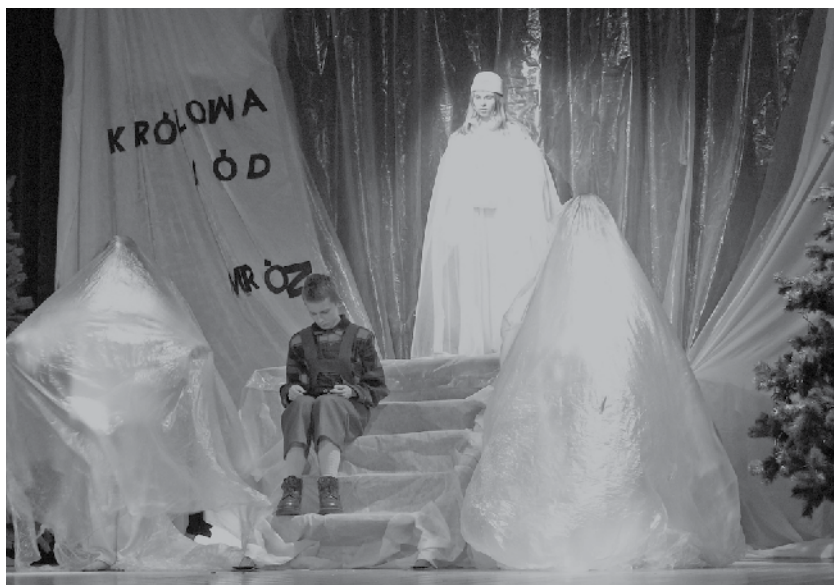
Spektakl teatru ruchu pt. „Ona” wg scenariusza Aldony Podeszwy (członkini OSY).

„Rebelia” wg scenariusza i reżyserii Darii Szczepińskiej (członkini OSY).

„Nietolerancja” w reżyserii Wojtka Kraszewskiego.
Happening przed premierą filmu „Stara baśń”.

Rok 2004

Udział członków OSA w spektaklu pt. „Niespodziewany koniec lata”. Spektakl ogniowy podczas Ostrołęckiej Jesieni Teatralnej. Udział aktorów OSA w imprezie plenerowej pt. „Panny Świętojańskie”. Happening-spektakl plenerowy z okazji wejścia do Unii Europejskiej. Występ OSA podczas Parady Schumana w Warszawie.



„Król i ja”, 2005 r.

Rok 2005

Premiera bajki muzycznej „Król i ja” realizowanej razem ze Studiem Piosenki w reżyserii Wojtka Kraszewskiego i muzyką Tadeusza Kowalewskiego.

Spektakl „Próby” wg B. Schaeffera w reżyserii Ewy Czapik-Kowalewskiej (I nagroda na Ogólnopolskim Festiwalu Teatrów Małych „Igła 2006”).

Spektakl pt. „Moralność Pani Dulskiej” w reżyserii Wojciecha Kraszewskiego.

Rok 2006

Spektakl I aktowy pt. „Skarb” wg Stanisława Tyma w reżyserii Wojtka Kraszewskiego.

Spektakl teatru ruchu „Trash Party” scenariusz i reżyseria Tomasz Szczepanek.



„Królowna Śnieżka”, 2007 r.

Spektakl powarsztatowy pt. „Inspiracje 2006” pod kierunkiem wykładowców Aleksandry Dziurosz i Bartłomieja Ostapczuka.

Rok 2007

Bajka muzyczna pt. „Królowna Śnieżka” wg scenariusza Magdaleny Romanik (członkini OSY) z muzyka Tadeusza Kowalewskiego i w reżyserii Wojciecha Kraszewskiego, spektakl realizowany przy współpracy ze Studiem Piosenki.

Rok 2008

Spektakl teatralny – bajka dla dorosłych „Igraszki z diablem” w reżyserii Wojciecha Kraszewskiego.

Spektakl dla młodzieży pt. „Plakat” wg scenariusza Magdaleny Romanik w reżyserii Wojciecha Kraszewskiego.



„Zygzaki”, 2011 r.

Spektakl słowno-muzyczny pt. „Nie odejdę stad nigdy” towarzyszący odsłonięciu Pomnika Poległych i Pomordowanych Żołnierzy Antykomunistycznego Podziemia Zbrojnego oraz Mieszkańców Cywilnych Ziemi Ostrołęckiej, którzy Padli Ofiarą Terroru Komunistycznego zrealizowany we współpracy ze Studiem Piosenki.

Wieczór Andrzejkowy pt. „Horoskop Andrzejkowy”, scenariusz i reżyseria Stanisław Orłowski, wieczór zrealizowany przy współpracy ze Studiem Piosenki.

Rok 2009

Bajka muzyczna pt. „Kopciuszek” wg scenariusza Magdaleny Romanik w reżyserii Wojciecha Kraszewskiego. Autorem muzyki jest Tadeusz Kowalewski.



„Republika Lem”, 2014 r.

Spektakl teatralny w dwóch aktach: „Sakramencka ulewa” i „Teoria Równowagi” w reżyserii Wojciecha Kraszewskiego.

Rok 2010

Spektakl plenerowy pt. „Mały Książę”, spektakl „Psychoterapolityka”, „Opera Panica”, „Dobrze”, „Kto otworzy drzwi”, spektakl słowno-muzyczny „Berenika” – scenariusz Tomasz Szczepanek, autorem muzyki jest Rafał Kowalewski, spektakl pożegnalny maturzystów „Ożenek”. Udział aktorów Ostrołęckiej Sceny Autorskiej w koncercie pt. „A jednak po nas coś zostanie”.

Rok 2011

Spektakl plenerowy w 30. rocznicę wprowadzenia



„Molier... mimo woli”, 2015 r.

stanu wojennego pt. „Wroniec”, spektakl „Zygzaki”, „Piaskownica”, „Damy i Huzary”.

Rok 2012

Spektakl „Małe zbrodnie małżeńskie”, „Żabusia”, „Przypadek zabawy niekonwencjonalnej”, „Zygzaki”, „Król Maciuś I”, „Żelazna Pani”.

Rok 2013

Spektakl „Serenada”, „Spojrzyj w lustro...Fredro”, „Oświadczyń”, spektakl plenerowy – „Historia prawdopodobna”. Występ Ostrołęckiej Sceny Autorskiej w programie pt. „Prezent od Mikołaja” w Przedszkolu Miejskim nr 8, 7, 13, 17 i podczas spotkania mikołajkowego dla dzieci – uczestników programu Wczesnego Wspomagania Rozwoju Dziecka.



„Powrót Odysa”, 2016 r.

Rok 2014

Prezentacja etiud teatralnych podczas Orszaku Trzech Króli. Spektakl – Dwie jednoaktówki „Filip wielki pan nad sobą” i „RIO”, „Bal w operze”, spektakl plenerowy – „Republika Lem”, spektakl pożegnalny maturzystów „Niemcy”.

Rok 2015

Spektakl „Dziewiczy wieczór”, „Kolacja na cztery ręce”, Happening „Ogień” na Festiwalu Sztuki 3M, spektakl pożegnalny maturzystów „Molier... mimo woli”, animacje teatralne podczas pikniku kulturalnego „Spotkajmy się w parku” i w Galerii Bursztynowa – promocja Festiwalu Teatralnego InQbator, spektakl plenerowy „Numb”.



„Chłopi”, 2017 r.

Rok 2016

Spektakl „Powrót Odysa”, „K kandydatki na...”, „Próba” – 15-lecie Ostrołęckiej Sceny Autorskiej, Insce-nizacja teatralna z okazji jubileuszu 1050-lecia Chrztu Polski, „Quo vadis, Domine?” – esej teatralny, scenariusz i reżyseria Wojciech Kraszewski, „Calineczka”, wg baśni H. Ch. Andersena scenariusz i reżyseria Wojciech Kra-szewski, „Czarowna noc”, wg jednoaktówki Sławomira Mrożka, reżyseria Wojciech Kraszewski i Zespół.

Rok 2017

Spektakl „Chłopi”,scenariusz i reżyseria Wojciech Kraszewski, spektakl „Nuda”, spektakl plenerowy –

scenariusz i reżyseria W. Kraszewski, spektakl „Wigilia profesora Pęduszki”.

Rok 2018

Spektakl „Czekoladki”, spektakl muzyczny „Lata dwudzieste lata trzydzieste”, spektakl premierowy – obchody 100-lecia odzyskania niepodległości – „Dzieci Wojen” scenariusz i reż. W. Kraszewski, spektakl „Emigranci”, spektakl „Ballada na trzy biurka”.

Rok 2019

Spektakl „Fircyk w zalotach”, „Niewybaczalny”, spektakl plenerowy „Alicja w krainie czarów” – scenariusz i reżyseria Natalia Rama (członkini OSA) opieka art. Bartłomiej Ostapczuk, spektakl „Świtezianka” scenariusz i reżyseria Julia Gwiazdowska (członkini OSA).

Rok 2020

Spektakl „Na pełnym morzu” reżyseria Wojciech Kraszewski.



LATA DWUDZIESTE, LATA TRZYDZIESTE – KILKA SŁÓW O KULTURZE MIĘDZYWOJENNEJ OSTROŁĘKI

Rok 1918, po kilku latach wojennej zawieruchy, był z pewnością dla wielu ludzi szansą na lepsze jutro. Polacy wreszcie byli wolni i bezpieczni. Jednak nie był to łatwy powrót. Ostrołęka była kompletnie zniszczona, ludzie nie mieli dachu nad głową, pracy, środków i materiałów, by odbudować dobytek swojego życia. Zanim zaczęto korzystać z dóbr kultury i organizować spotkania towarzyskie, konieczne było zaspokojenie tych najbardziej podstawowych potrzeb człowieka.

Musiało minąć kilka lat zanim nadeszły „lata wielkich inwestycji”. W 1923 roku swą działalność rozpoczęło kino „Uciecha”, na osiedlu Stacja działała prężnie „Szo-pa”, gdzie grało kino i teatr, działała biblioteka miejska, odbudowano budynek ratusza z jego klasycystyczną fasadą, postanowiono wybudować pomnik w miejscu bitwy z 1831 roku, a lokalne władze zleciły Zofii Niedziałkowskiej rozpoczęcie prac nad monografią miasta. Władze zdawały sobie sprawę, że potrzebne są kolejne inwestycje.

Niestety, rozwój został zahamowany wraz z nadejściem lat 30. Miasto zmuszone było spłacić zaciągnięte wcześniej pożyczki, starano się dopiero o nowe. W ramach oszczędności zdecydowano o zmniejszeniu nakładów na oświatę i całkowitej likwidacji budżetu na kulturę. Jak pisze Zofia Niedziałkowska w swoim „Zarysie historycznym dziejów Miasta Ostrołęki”: „Szerzyło się bezrobocie i nędza. Były to czasy bardzo trudne i przykre. Obraz miasta zszarzał”.

Na szczęście, kryzys udało się zażegnać i w drugiej połowie lat 30. Ostrołęka zaczęła tętnić życiem. Rozwiniął się handel, inwestycje ale także życie towarzyskie, społeczne i kulturalne.

Społeczne inicjatywy

Kultura to przede wszystkim ludzie. W okresie międzywojennym, podobnie jak dziś, zrzeszeni byli oni w organizacjach. Jedną z najstarszych i najprężniej działających wówczas w Ostrołęce była Ochotnicza Straż Pożarna, która prócz akcji pożarniczych brała udział także w życiu społecznym i kulturalnym, choćby poprzez orkiestrę, która dawała koncerty, organizowała warsztaty, uświetniała święta i rocznice.

Była także „Lutnia” a przy niej zespół muzyczno-chóralny, który organizował koncerty i przedstawienia teatralne, Związek Harcerstwa Polskiego z harcmistrzem Józefem Psarskim na czele, czy Towarzystwo Wioślarskie, które w 1936 roku zyskało wspianą siedzibę nad Narwią i urządzało tam imprezy kulturalno-rozrywkowe. Z rzeką nieodłącznie związany jest również obraz flisaków na drewnianych tratwach, których śpiew niósł się po wodzie.

Ważnym elementem tego środowiska byli ułani 5 Pułku Ułanów Zasławskich, którzy stacjonowali na Wojciechowicach. Z ich udziałem organizowane były parady, pokazy, zawody hippiczne, koncerty orkiestry czy np. Dzień Żołnierza i Dzień Konia. Co roku w sierpniu Liga Morska i Kolonialna urządzała wielką imprezę, w której brali udział ułani.

Kolorytu barwnej mieszance dodawała społeczność żydowska. W tamtym okresie działał Żydowski Klub Obywatelski, teatr amatorski, a Kultur Liga prowadziła bibliotekę.

Jak pisze profesor UWM, dr hab. Janusz Gołota w artykule pt. „Społeczność Ostrołęki w dwudziestoleciu międzywojennym”: „Była to (...) mała społeczność wielkich aspiracji kulturalnych”.

I choć stanowiło to podstawę codziennych działań kulturalnych, najważniejsze momenty, które przetrwały w pamięci mieszkańców związane są z „Uciechą”.

Kino „Uciecha”

W latach 20. i 30. jedną z najlepszych rozrywek było w Ostrołęce kino, które działało w dwóch miejscach – „Uciecha” w centrum miasta i tzw. „Szopa” na Stacji. Obie placówki cieszyły się ogromnym zainteresowaniem. Odbywały się tam nie tylko seanse filmowe, ale również wystawienia sztuk, koncerty, odczyty, grały również teatry.

„Szopa”, czyli drewniany magazyn zaadaptowany w 1921 roku na świetlicę. Jak podaje Czesław Parzych w książce „100 lat ostrołęckiej kolei”, zainstalowano tam kino i scenę teatralną z kurtyną, garderobami, z pomieszczeniami na dekoracje oraz miejscem (przed sceną) służącym orkiestrze lub soliście, którzy to muzycy

wykonywali na żywo podkład muzyczny do niemych filmów, granych w kinie. Sala mieściła około 600 do 1000 widzów, którzy do dyspozycji mieli rozstawione ławki. W „Szopie” gościły przyjeżdżające z całej Polski zespoły pieśni i tańca, iluzjoniści i grupy teatralne.

W 1932 roku pierwszą „Szopę” zastąpiła nowa, umieszczona w drewnianym budynku Domu Kolejarza. Nowe miejsce posiadało około 200 miejsc siedzących, była tu również scena z kurtyną. Pokazywano filmy w prywatnym kinie „Zacisze”, które dowożone były z miasta dorożką od Pana Lendo. Jednak na Stacji silny był teatr amatorski i to przedstawienia z udziałem kolejarzy cieszyły się największym powodzeniem.

Wreszcie „Uciecha”, która mogła w tamtym czasie pomieścić 120 widzów i grała ponad 400 seansów w roku. „Przegląd Ostrołęcki” wydawany w 1936 roku podaje kilkanaście tytułów, które ostrołęczanie mogli zobaczyć, m.in. „Annapolis”, „Dwie Joasie”, „Ucieczka”, „Mleczna droga”, „Jestem zbiegiem”, „Tajemnice Peraku”, „Chińskie Morza”.

Miejsce to pamiętało także bardzo duże wydarzenia, które nawet dziś robią wrażenie. Jak podaje prof. Janusz Gołota w swojej książce „Ostrołęka. Miasto i powiat w okresie międzywojennym”, 18 kwietnia 1926 roku odbyły się przedstawienia „Fausta” i „Halki” grane przez artystów Opery Warszawskiej. Więcej o bogatej ofercie dowiadujemy się z „Przeglądu Ostrołęckiego”. Jak podawali redaktorzy, w 1936 roku wystąpił Teatr Reduta ze swoimi przedstawieniami, będąc przejazdem Chór Dana dał koncert, 14 czerwca gościł w „Uciesze” Teatr Naddnieprzański a w październiku wystąpił Chór Juranda. Bilety nabyć można było w zakładzie fryzjerskim Szpilmana.

Niewątpliwym hitem sprzedaży był jednak występ Toli Mankiewiczówny i Eugeniusza Bodo wraz z wesołą rewią zespołową.

Mankiewiczówna i Bodo

Niewiele informacji zachowało się do dziś w Ostrołęce na temat występu popularnych aktorów w mieście. Jedyną wzmianka to zwięzła notatka zamieszczona w „Przeglądzie Ostrołęckim” z 19 stycznia 1936 roku, w kolumnie „Kronika ostrołęcka”. Brzmi ona następująco (pisownia oryginalna): Występ Bodo i Mankiewiczówny. Dnia 28 b.m., na czele wesołej rewii zespołowej, wystąpią znani artyści: Eugenjusz Bodo i Tola Mankiewiczówna, z bardzo urozmaiconym programem w sali kinoteatru „Uciecha”. Przedsprzedaż biletów w zakładzie Szpilmana (zakład fotograficzny). Niestety nie wiadomo, czy do występu doszło, bo kolejne wydania gazety na ten temat milczą. Należy jednak wierzyć, że tak.

W 1936 roku Eugeniusz Bodo i Tola Mankiewiczówna byli u szczytu sławy. On odnosił sukcesy na scenach Cyrulika Warszawskiego, Wielkiej Rewii i Kinoteatru Hollywood i miał już własną wytwórnię filmową Urania, a ją znali wszyscy z oper, operetek, rewii i filmów. Zagrała m.in. w filmie „Co mój mąż robi w nocy?”, „Śluby ułańskie” czy „Manewry Miłosne”.

Co ciekawe, jak podaje prof. UWM Janusz Gołota w swojej książce „Ostrołęka. Miasto i powiat w okresie międzywojennym”, Tola Mankiewiczówna wystąpiła w Ostrołęce parę lat przed swoim występem z Bodo w 1936 roku. W 1931 roku w mieście odbyły się huczne, kilkudniowe obchody imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego. Wówczas budynki urzędów państwowych,

samorządowych, organizacji a także domy prywatne udekorowano flagami i portretami, miasto przybrało odświętny wygląd. Orkiestry grały capstrzyk, były przemarsze, dla wszystkich bezpłatnie wyświetlano filmy, zorganizowano zgromadzenie na placu 3 Maja, gdzie przemawiał komendant garnizonu płk Anatol Jezierski, odbyła się defilada, zawody lekkoatletyczne. Tola Mankiewiczówna wystąpiła wieczorem w Szkole Rzemieślniczo-Przemysłowej, gdzie recytowali też inni artyści scen warszawskich.

W 1936 roku Mankiewiczówna przyjechała do Ostrołęki wraz z zespołem. Po pobycie w Niemczech w 1935 roku, wróciła na dwa lata do kraju, po którym odbyła turnee. Jak podaje Ryszard Wolański w swojej książce „Tola Mankiewiczówna. Jak za dawnych lat”, po długich staraniach dyrekcji teatru Bagatela, na początku stycznia 1936 roku, aktorka miała pojawić się w Krakowie w rewii pt. „Kocham Kraków”. Na miejscu czekał na nią nieprzebrany tłum. Rewia odniosła niebywały sukces – bilety i płyty wyprzedawały się masowo, a widownia i prasa były oczarowane gwiazdą. Można zatem przypuszczać, że jej pojawienie się na krańcach Mazowsza zaledwie kilka tygodni później wzbudziło nie mniejsze zainteresowanie, szczególnie że towarzyszył jej „król mody” Eugeniusz Bodo.

Biografie Eugeniusza Bodo mówią, że aktor często wypuszczał się poza Warszawę, by grać. Artyści mogli do Ostrołęki zawitać przejazdem, jak wiele zespołów miało w zwyczaju. Była to być może jedna z przerw w zdjęciach do filmu „Bohaterowie Sybiru”. Wytwórnia Urania tuż po gwiazdce 1935 roku miała zaplanowane zdjęcia plenerowe. Jednak śnieg w kraju nie dopisał. Eki-

pa czekała więc na lepszą aurę (ostatecznie część zdjęć zrealizowano w zbudowanym atelier, gdzie śnieżny puch udawały tony soli naftaliny, a część w Brześciu, gdzie śnieg stopniał przed dotarciem na miejsce filmowców, więc zieloną trawę pomalowano białym wapnem).

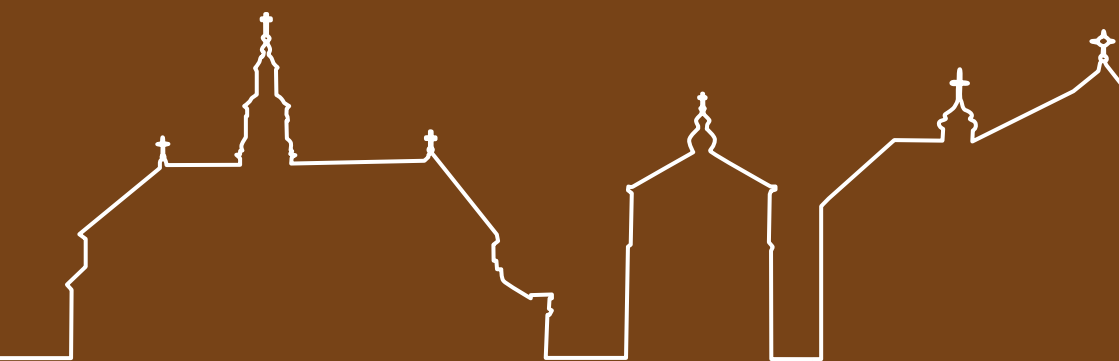
Z jakim repertuarem wystąpił zespół z takimi gwiazdami? Zapowiedź nie wskazuje nam konkretnego tytułu, a jedynie enigmatyczny zapis o „bardzo urozmaiconym programie”. Można zatem przypuszczać, że był to program złożony z wybranych scen rewiiowych i przebojów, śpiewanych przez największe gwiazdy. A trzeba wiedzieć, że rok 1935 obfitował w znakomite premiery z udziałem tej wspaniałej dwójki.

W tamtym czasie zespół grał w stolicy przedstawienie muzyczne „Pod Białym Koniem”. Było to widowisko z wielkim rozmachem. Reżyserował Andrzej Włast, a obsada to niemal sto osób – była liczna grupa *dancing girls* i *boys*, damsko-męski Chór Wielkiej Operetki, dwie orkiestry, rzesza statystów i znakomity zespół aktorsko-śpiewaczy. Mankiewiczówna zagrała tam rolę właścicielki gospody „Pod Białym Koniem”, a Bodo adwokata Seidlera. Od 1934 roku grano również rewię „To warto zobaczyć”, gdzie duet aktorów spotykał się na scenie, a 15 października 1935 roku pokazano po raz pierwszy program „Wesoła jesień”. Pisano wówczas w Kurjerze Polskim, że Andrzejowi Włastowi udało się „zmobilizować zespół bezkonkurencyjny, godny najlepszej sceny rewijowej stolicy” (pisownia oryginalna). Na scenie znów bawiła ulubiona para Polaków. Jeśli jednak pokazano w Ostrołęce utwory z tego przedstawienia, to z pewnością te, gdzie nie była konieczna obecność Aleksandra Żabczyńskiego, który był kolejną gwiazdą tego widowi-

ska, i jeśli miałby on wystąpić w mieście, prasa z pewnością wymieniałaby jego nazwisko w zapowiedzi. Pod koniec listopada Tola i Bodo zagrali w jeszcze jednym spektaklu, również granym w teatrze Hollywood pt. „Warszawa-New York”, gdzie bohaterowie podróżując statkiem po świecie wykonują różne numery rewiowe. Reżyserował znów Włast, a na scenie dodatkowo pojawił się Konrad Tom i Kazimierz Krukowski. Pewnym jest, że cokolwiek usłyszała widownia tamtego wieczoru, było przeżyciem wyjątkowym.

Niestety, o niemal trzech kolejnych latach, choć z pewnością były bogate w kulturalne wydarzenia, niewiele wiemy. Próby wydawania w Ostrołęce „Przeglądu Ostrołęckiego” nie były sukcesem, więc po roku z tego zrezygnowano. Niedługo potem wybuchła kolejna wojna. Walka o przetrwanie znów stała się najważniejszą potrzebą. Nie było miejsca na blichtr, pióra, piękne stroje i cudowną muzykę, jaka towarzyszyła rewiom. Niestety, Eugeniusz Bodo już nigdy na scenę nie powrócił.

Anna Siudak



ISBN 978-83-6420057-1